

Maxine Sullivan

Rozstania i powroty

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gabrielle Kane wyszła z windy i skierowała się do swojego gabinetu. Kiedy Damien Trent ją zobaczył, uświadomił sobie dwie rzeczy: że zapomniał, że była aż tak piękna, i że okazał się głupcem, bo pozwolił jej odejść.

- Witaj, Gabrielle - powiedział. Szary materiał jej kostiumu idealnie podkreślał piękny biust i szczupłe biodra, a spod nogawek wystawały sztywne sandały w tym samym kolorze. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wyglądała równie elegancko i pociągająco.

Gabrielle pobladała. Zaskoczona uniosła głowę znad torebki, w której czegoś nerwowo szukała.

- Damien? Skąd się tu wzięłeś?

- Więc mnie pamiętasz - stwierdził. Gdy spojrzał w jej niebieskie oczy, przypomniał sobie ów dzień sprzed pięciu lat, gdy wraz z ojcem pojawiła się na firmowym bankiecie. Od pierwszej chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały, budziła jego pożądanie i zachwyt.

Gabrielle szybko się opanowała.

- Jak mogłabym zapomnieć?

- A jednak coś nas łączy. - Z satysfakcją zauważył, że Gabrielle się zarumieniła. - Wydoroślałaś i jesteś jeszcze piękniejsza - dodał.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Czy to wizyta towarzyska? - spytała szorstko. - Przejechałeś szmat drogi, żeby się ze mną zobaczyć.

Damien próbował opanować pożądanie, jakie w nim budziła.

- Musimy porozmawiać - odparł krótko.

- Teraz, po pięciu latach?

- To ważne.

Dla ścisłości, to ona go zostawiła. Gabrielle przyjrzała mu się zaniepokojona.

- Chodzi o tatę? - spytała.

Widać było, że nadal bolała nad decyzją ojca, który po jej wyjeździe zerwał z nią wszelkie kontakty.

- Możemy wejść do twojego pokoju? - zasugerował, dotykając lekko jej ramienia.

Gabrielle wyrwała się, odwróciła i trzęsącą się ręką otworzyła drzwi do biura. Przy wejściu widniała tabliczka z napisem: „Events by Eileen - organizacja imprez”.

Przeszli przez recepcję i weszli do gabinetu ze skórzanymi meblami i mięsistym dywanem.

- Widzę, że dobrze sobie radzisz.

Gabrielle stanęła za biurkiem, plecami do wielkiego, przeszklonego okna, z którego widać było Harbor Bridge oraz budynek opery.

- Nie udawaj, że nic o mnie nie wiesz. Na pewno kazałeś sporządzić sobie raport. Dobrze się orientujesz, co robię i z kim pracuję. - To mówiąc, skrzyżowała ręce na piersi. - Czego chcesz? - spytała z kamienną twarzą.

Damien zrozumiał, że rozmowa nie będzie łatwa. Wcale go to nie dziwiło. Zawsze była dumna i pełna temperamentu. To zresztą lubił w niej najbardziej, ogień skrywany pod płaszczykiem lodowatej obojętności.

Usiadł wygodnie w fotelu.

- Może spoczniesz? - spytał.

- Dziękuję, postoję - powiedziała, prostując się, jakby się szykowała do przyjęcia ciosu.

- Twój ojciec miał zawał - wydusił, czując, że nawet teraz te słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

Gabrielle zamarła. Nie była w stanie ukryć przerażenia.

- Wystąpiły powikłania. W jego mózgu pojawił się krwiak, więc trzeba go było natychmiast operować.

- Czy on... - zaczęła, lecz nie zdołała dokończyć.

- Nie bój się, przeżył i lekarze mają nadzieję, że wróci do zdrowia.

- Boże! - szepnęła Gabrielle i osunęła się na fotel. Przyglądał się uważnie jej pobladłej twarzy. Zauważył, że lekko przygryzła dolną wargę. Wiedział, że musi ją stąd zabrać.

- Mój samolot czeka.

- Słucham?

- Pojedziemy do Darwin, żebyś się mogła zobaczyć z ojcem.

- Nie mogę.

- Gabrielle, na miłość boską! Przecież to twój ojciec!

- Przez pięć lat zachowywał się tak, jakby nim nie był. Damien rozumiał, że można ignorować istnienie ojca, gdy jest zdrowy, ale nie przypuszczał, że Gabrielle okaże się tak bezduszna, gdy Russell otarł się o śmierć. Trzeba było załatwić tę sprawę jak najszybciej. Jakiś czas przed chorobą Russell ubolewał nad stratą córki. Wtedy Damien sam mu wytknął, że zerwał z nią kontakty, ale teraz sytuacja była naprawdę dramatyczna.

- Pamiętaj, że to ty odeszłaś z domu - uświadomił jej Damien. - Trudno się dziwić, że nie mógł ci tego wybaczyć.

- Ja też nie mogę zapomnieć o paru rzeczach - zauważyła oschle.

- Na przykład?

Gabrielle zdawała się zmęczona rozmową.

- Nie da się cofnąć czasu - powiedziała, patrząc na niego ze smutkiem. - Kiedy odeszłam z domu, obiecałam sobie nigdy nie wracać do przeszłości.

- Nigdy? Trudno mi w to uwierzyć. - Uniósł lekko brwi.

- Twoja sprawa.

Te słowa ostatecznie wyprowadziły go z równowagi.

- Mnie też zostawiłaś - wypomniał jej.

- Widzę, że ty także z paroma rzeczami nie potrafisz się pogodzić.

- Jesteś szczerą do bólu. - Damien zacisnął usta.

- Miło mi to słyszeć - odparła z ironią.

- Sama powiedziałaś, że pora skończyć nasz związek, i ostrzegłaś, żebym nie próbował cię zatrzymać.

- Wygodnie ci było w to uwierzyć, prawda?

- To znaczy, że kłamałaś? - spytał z nadzieją w głosie. Choć Gabrielle czuła, że igra z ogniem, nie zamierzała się poddać.

- Mówiłam prawdę. Między nami wszystko skończone.

Damien przez chwilę patrzył na nią bez słowa, jakby próbował zebrać myśli. Wiedział, że to nieprawda. Gdy ją ujrzął w korytarzu, wszystko do niego wróciło.

- Nie wierzę - odezwał się cicho. Spojrzała na niego zdumiona.

- Ciekawe. Wtedy mówiłeś coś innego.

- To prawda, ale pięć lat temu oboje mieliśmy inne sprawy na głowie.

Gabrielle odwróciła wzrok, ale trudno jej było ukryć ulgę.

- Tak, mieliśmy inne sprawy na głowie - powtórzyła.

- A ja pozwoliłem, by to nas rozdzieliło - dokończył Damien. - Teraz chcę to zmienić.

- W jaki sposób? - spytała zdziwiona.

Wiedział, że musi zrobić wszystko, by ją stąd zabrać.

- Twój ojciec jest chory i potrzebuje wsparcia - powiedział, choć myślał przede wszystkim o sobie.

Gabrielle spuściła wzrok i zaczęła nerwowo wygładzać fałdy zakietu. Po chwili podniosła głowę, jakby podjęła ostateczną decyzję.

- Przykro mi. Powiedz, że życzę mu jak najlepiej, ale nie wrócę.

- A jeśli on umrze?

Skrzywiła się, po czym szepnęła:

- Nie mów tak.

Damien nie dawał za wygraną. Musiał wykonać zadanie.

- Zrozum! Twój ojciec jest ciężko chory i musisz się z nim zobaczyć.

- Damien, ja nie mogę.

- Zrób to przez wzgląd na twoją matkę.

Usta Gabrielle zadrżały. Utkwiła w nim zdumione spojrzenie.

- Kiedy się widziałeś z mamą?

- Caroline przyjechała kilka dni temu, kiedy się dowiedziała, że twój ojciec miał zawał.

- Niemożliwe, żeby mu wybaczyła!

Kiedy matka odeszła z domu, Gabrielle była pewna, że małżeństwo rodziców rozpadło się definitywnie.

- Okazuje się, że tak. Tobie radzę to samo.

- Kłamiesz! To jakiś podstęp!

- Przysięgam, że to prawda. Caroline sama mnie prosiła, żebym po ciebie przyjechał. Potrzebuje cię.

- To cios poniżej pasa!

- Może masz rację - rzekł niepewnie, czując, jak powraca do niego cała bolesna przeszłość. Z goryczą pomyślał, że Gabrielle miała przynajmniej rodziców, którzy w głębi serca ją kochali. Jego rodzina zachowywała się tak, jakby nie istniał. Los dał jej drugą szansę pojednania się z bliskimi, a jemu takiej szansy nikt nigdy już nie podaruje. Ojciec i matka byli tak zajęci sobą, że ich syn się nie liczył.

Rany z przeszłości wciąż go bolały.

- Jeśli ci nie zależy na ojcu, zrób to przynajmniej dla matki. Spojrzała na niego niepewnie.

- Nie mogę zamknąć biura na cztery spusty i wyjechać. Niedługo ma się odbyć kilka ważnych imprez.

- Jestem pewien, że coś wymyślisz.

- Nie w tym rzecz.

- A w czym? - Nie ustępował. Gabrielle spuściła wzrok i westchnęła.

- Dobrze, pojedę. Zostanę w Darwin, dopóki ojciec nie wyjdzie ze szpitala.

- Świetnie!

Oczami wyobraźni widział jej nagie, piękne ciało. Czuł, że jedynie na nowo przeżywając z nią romans, zdoła wyrzucić ją z serca na zawsze.

Ta myśl go uspokoiła.

Kiedy samolot wystartował, Gabrielle rozmawiała przez telefon, wyjaśniając klientom przyczynę nagłego wyjazdu. Dopiero po jakimś czasie wyłączyła komórkę i odetchnęła z ulgą. Przed wyjazdem z Sydney spotkała się z Eileen, która obiecała we wszystkim ją wyręczyć. Kochana Eileen. Przygarnęła Gabrielle i pomogła jak bliskiej osobie. Wraz ze swymi córkami, Larą i Kaylą, w trudnych chwilach udzielała jej wsparcia. Gdy Gabrielle przyjechała do Sydney, nie miała dachu nad głową ani żadnych perspektyw. Gdyby nie te trzy kobiety, po wypadku samochodowym musiałyby zdusić w sobie dumę i zwrócić się po pomoc do ojca.

Chcąc zagłuszyć bolesne wspomnienia, zerknęła na Damiana, który siedział naprzeciw. Ciekawe, co by powiedział, gdyby poznał prawdę? Nie, nie mogła do tego dopuścić.

Damien był przystojnym trzydziestolatkiem o czarnych włosach i uwodzicielskich zielonych oczach. Nadal był zabójczo przystojny. Jej Damien - człowiek, którego pięć lat temu kochała, przed którym otworzyła serce i za którego gotowa była oddać życie. Zastanawiała się, skąd miała wtedy tyle odwagi, by odejść, mimo że była z nim w ciąży.

Jednak nie wyobrażała sobie życia z kimś, kto jej nie kocha. Ich związek nigdy nie opierał się na głębokich

uczuciach, przynajmniej z jego strony. Gdyby mu powiedziała o dziecku, bez wahania by się z nią ożenił, ale nie chciała go do niczego zmuszać. Kiedy ojciec w pijanym szale wyrzucił ją z domu, postanowiła, że wychowa dziecko sama, nie narażając się na życie w rodzinie bez miłości. Z własnego doświadczenia wiedziała, że taki układ jest przekleństwem. Dobrze zrobiła, zrywając z nim znajomość. Od tamtej pory dbała, by nie dać się nikomu zranić. Miłość niosła same zgryzoty, a Gabrielle nie chciała więcej cierpieć i dlatego zamknęła się w sobie. Jednak pojawienie się Damiena wszystko zmieniło.

Nagle zdała sobie sprawę, że na nią patrzy.

- Wszystko w porządku? - spytał, a w jego promiennym spojrzeniu było coś więcej niż zachwyt nad jej urodą.

Gabrielle poczuła się niepewnie. Kiwnęła głową, po czym odwróciła się do okna, przez które widać było błękitne niebo, a poniżej dzikie przestrzenie. Minęli czerwone ziemie Outback i lecieli nad gęstymi lasami, powoli zbliżając się do wybrzeża. Niebawem ujrzy ocean i drugi koniec Australii. Ileż czasu spędziła na plaży, wdychając oceaniczne powietrze. Tutaj się urodziła i tu spędziła dzieciństwo, tu zostawiła swoje smutki i radości, przeżyła miłość i rozczarowanie.

- Jesteś w domu - odezwał się Damien, gdy samolot kołował nad wybrzeżem, kierując się na pas startowy. W dole, skąpane w tropikalnym słońcu, lśniło miasto Darwin.

Gabrielle poczuła wzruszenie. Damien miał rację. Nie chciała się do tego przyznać, ale tu był jej dom. Tu zostawiła swoje serce.

Gdy samolot wylądował, szybko się schronili przed słońcem w luksusowym BMW. Przemknęli przedmieściami i wkrótce znaleźli się przed prywatną kliniką.

Gabrielle starała się opanować nerwy, ale myślała tylko o ojcu. Przez lata wierzyła, że jest gotowa stawić czoło

wszelkim przeciwnościom losu, ale teraz rozumiała, że nie można się przygotować na nieszczęście. Mur, którym się odgrodziła od ojca, runął w mgnieniu oka. Niezależnie od tego, co między nimi zaszło, zawsze będzie jego córką i myśl o śmierci Russella paraliżowała ją.

Mimo to nie mogła zrozumieć, jak jej matka zdołała wybaczyć mężowi zdrady i po tylu latach pojawiła się u jego boku.

Kiedyś grała rolę niewolnicy u boku tyrana, ale nie była w stanie znieść jego zdrady. Gdy się dowiedziała, że Russell ma romans z sekretarką, była tak załamana, że nie zabrała ze sobą kilkunastoletniej córki, która ją błagała, by jej nie zostawiała samej.

Teraz musiała znaleźć w sobie odwagę, by znów przed nimi stanąć. Minęło tyle lat i miała wrażenie, że to całkiem obcy ludzie. Wyrządzili jej wielką krzywdę. Nie wiedziała, jak ma ich traktować.

Teraz to nie miało znaczenia. Jechała windą obok Damiena, czując jego bliskość, zapach jego wody kolońskiej, który przypominał jej chwile, gdy leżała w jego ramionach. Kiedy wysiedli z windy, na korytarzu stała atrakcyjna kobieta. Na dźwięk zamykanych drzwi odwróciła głowę i wtedy Gabrielle z trudem szepnęła:

- Mama?

Kobieta patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, nie mogąc wydusić słowa. Gabrielle nie wierzyła, że widzi własną matkę. Zamiast dystygowanej, szczupłej kobiety z czarnym kokiem, stała przed nią energiczna blondynka z krótkimi włosami, w sportowym, młodzieżowym stroju. Caroline podbiegła i objęła córkę tak mocno, że Gabrielle nie mogła złapać oddechu. Stała nieruchomo, jakby rażona prądem. Z jednej strony marzyła, by się przytulić do matki i powiedzieć, jak bardzo za nią tęskniła i jak bardzo pragnęła być częścią jej

życia, z drugiej jednak nie potrafiła zapomnieć, że Caroline zostawiła ją na pastwę losu, narażając na życie u boku niezrównoważonego ojca.

- Kochanie, nie mogę uwierzyć, że to ty! - powiedziała matka. - Niech ci się przyjrzę. Pięknie wyglądasz! Damien, czyż ona nie jest cudowna? - zwróciła się do mężczyzny.

Gabrielle podniosła głowę i napotkała uważne spojrzenie Damiena, który z uśmiechem zwrócił się do matki:

- Tak, jest piękna.

Wiedziała, że mu się podoba. Pięć lat temu zemdlałaby z wrażenia, słysząc taki komplement, ale teraz poczuła tylko, że się lekko rumieni.

- Powiem ojcu, że tu jesteś - ciągnęła wzruszona Caroline.
- To go na pewno postawi na nogi.

Gabrielle zaniepokoiła się.

- Co z tatą? Co mówią lekarze? - spytała. Matka ścisnęła ją za rękę.

- Ma się coraz lepiej.

- Całe szczęście. - Gabrielle odetchnęła z ulgą.

- Prawda? - Głos Caroline drżał z przejęcia. Podeszła do Damiena i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, że przywiozłeś naszą córkę do domu. Nie wiesz, ile to dla nas znaczy.

- Nie musiałem jej długo namawiać - mruknął Damien, rzucając Gabrielle drwiące spojrzenie. - Prawda, Gabrielle?

- Prawda - odparła chłodno.

Dopiero teraz Caroline zauważyła oschły ton córki. Ogień w jej oczach zgasł. Rzekła ostrożnie:

- Kochanie, wiem, że musimy sobie dużo wyjaśnić. Ale odłóżmy tę rozmowę na później, dobrze?

Gabrielle kiwnęła głową, z ulgą przyjmując sugestię matki. Przeszłość nie zniknie dlatego, że ojciec jest w szpitalu,

ale obie wiedziały, że to nie był odpowiedni moment na rozdrapywanie ran.

Caroline znów się uśmiechnęła.

- Zobaczmy, co robi ojciec - zaproponowała. - Nie powinien przyjmować gości, ale na pewno nie zaszkodzi mu chwila rozmowy z własną córką.

Kiedy doszli do drzwi, odwróciła się i ostrzegła:

- Nie wygląda najlepiej.

Kiedy Gabrielle stanęła przy łóżku ojca, musiała przyznać matce rację. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy patrzyła na jego umęczone, chude ciało skryte pod prześcieradłem, na obandażowaną głowę i twarz jak z papieru. Delikatnie dotknęła jego policzka. Odwrócił głowę w jej stronę, ale choć nie otworzył oczu, zdawało się, że wyczuł jej obecność.

Weszła pielęgniarka i zwróciła im uwagę, że w pokoju może przebywać najwyżej jedna osoba. Poprosiła, by Gabrielle i Damien przyszli jutro.

Gabrielle pochyliła się i pocałowała ojca w policzek.

- Kocham cię, tato! - szepnęła.

Poczuła na ramieniu rękę Damiena. Odwróciła się i ze zdziwieniem zobaczyła w jego oczach prawdziwe współczucie. Kiedy wyszli z pokoju, matka zwróciła się do Gabrielle:

- Kochanie, chciałabym pojechać z tobą do domu, ale muszę zostać z ojcem, dopóki jego stan się nie poprawi.

- Oczywiście, nie przejmuj się - odparła.

- Ale jest pewien kłopot. Kiedy Russell zachorował, w domu zaczął się generalny remont. Powiedziałam, żeby robotnicy nie przerywali pracy, bo ja i tak śpię w szpitalu. Nie chcę jednak, żebyś była tam sama, gdy wokół kręcą się obcy ludzie.

Gabrielle nie zmartwiła się zbyt wiele. Nie chciała nocować w miejscu, z którym wiązało się tyle bolesnych wspomnień.

- Nic nie szkodzi. Przenocuję w hotelu.
- Nie powinnaś teraz siedzieć sama w pustym pokoju - zaprotestowała matka.
- Mamo, muszę się gdzieś zatrzymać - wyjaśniła Gabrielle.
- Proszę się nie martwić - odezwał się Damien. - Gabrielle może się zatrzymać u mnie. Wynająłem jej nawet samochód, żeby się mogła swobodnie poruszać po mieście.
- To zupełnie niepotrzebne. - Gabrielle spojrzała na niego zaskoczona, ale spiorunował ją wzrokiem.
- Cudownie! Cieszę się, że się nią zaopiekujesz. - Caroline odetchnęła z ulgą.
- Proszę spokojnie zająć się mężem.
- Ale ja - zaczęła Gabrielle, nie wyobrażając sobie, by mogła spędzić noc z Damienem pod jednym dachem. Kiedyś byli kochankami i nadal czuła się wobec niego bezbronna. Nie mogli razem mieszkać.
- To żaden problem, Gabrielle - przerwał jej zdecydowanym głosem Damien.
- Caroline ucałowała serdecznie córkę.
- Kochanie, pozwól, by Damien się tobą zajął. Tak się cieszę, że tu jesteś. Ojciec będzie zachwycony. Kiedy się obudzi, powiem mu, że przyjechałaś.
- Gabrielle znów chciała coś powiedzieć, ale nie bacząc na jej protesty, matka zwróciła się do Damiena:
- Zaopiekuj się nią. Powierzam ci mój największy skarb.
- Bez obawy - uspokoił ją.
- Do pokoju ojca weszła druga pielęgniarka. Caroline w napięciu spojrzała na zamykające się drzwi. Gabrielle zrozumiała, że musi się pogodzić z decyzją matki i nie przysparzać jej dodatkowych zmartwień.
- Mamo, idź do taty. Będę jutro.

- Dziękuję ci, kochanie - odparła Caroline i weszła do pokoju.

Zostali sami. Gabrielle poczuła strach, a jednocześnie rosnącą wściekłość.

- Jak śmiesz proponować, żebym nocowała w twoim domu? Wiesz, że wolę się zatrzymać w hotelu.

Damien zmarszczył brwi i bez słowa zaprowadził ją do windy.

- Słyszałaś, co powiedziała Caroline - odezwał się po chwili. - Martwi się o ciebie i chce, żebyś była bezpieczna.

- Z tobą?

- Ze mną zawsze możesz się czuć bezpieczna - odparł, rzucając jej przenikliwe spojrzenie. - Myślę, że nie czujesz się bezpieczna sama ze sobą.

Gabrielle zaniemówiła z oburzenia. Gdy otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, otworzyły się drzwi do windy. Szybko weszła do środka i stanęła w rogu, żałując, że nie jest sama.

- Byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym się zatrzymała w hotelu - stwierdziła.

Wiedziała jednak, że stoi na straconej pozycji. Damien spojrział obojętnie na zegarek.

- Mam wolny pokój - powiedział chłodno.

Kiedy podniósł wzrok, jego oczy pociemniały i ujrzała w nich niepokojący błysk.

- Nie pamiętam, żebyś miał sypialnię dla gości - zauważyła.

- Miałem inne mieszkanie.

- No dobrze - westchnęła, czując jednocześnie, że się rumieni. - Ale pamiętaj, że to tylko na kilka dni.

- Dobrze - odparł z zadowoleniem.

Winda zatrzymała się i do środka weszło kilka osób. Damien przysunął się do Gabrielle, robiąc miejsce nowym pasażerom. Nie mogła się powstrzymać, by mu nie rzucić

ukradkowego spojrzenia. Wciąż na nią patrzył, z upodobaniem kontemplując jej kształty. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Włożyła swój ulubiony kostium, który podkreślał talię i szczupłe biodra. Czuła się w nim elegancko i swobodnie, ale jego spojrzenie odebrało jej pewność siebie. Ze strachem myślała o czekającej ich nocy.

W najśmielszych snach Damien nie przypuszczał, że Gabrielle tak szybko znajdzie się w jego mieszkaniu. Wiedział jednak, że musi postępować rozważnie. Pragnął się z nią kochać, ale tylko wtedy, gdy ona sama będzie tego chciała, i był gotów czekać, gdyż czuł, że to nie potrwa długo. Gabrielle mogła się bronić, ale była na straconej pozycji. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Całe jej ciało pachniało pożądaniem, czuł ten zapach od chwili, gdy przekroczyła próg jego mieszkania. Wystarczyło, że weszła do pustej sypialni dla gości.

Choć chłodno poinformowała go, że zobaczą się podczas kolacji, wiedział, że rozpala ją żądza. Gdy tylko się zbliżał, wyczuwał w niej rosnące napięcie i był pewien, że z tych iskier wybuchnie pożar. Na razie jednak musiał się zadowolić zabawą z zapalkami. Wziął prysznic i przebrał się do kolacji, po czym kazał gosposi nakryć do stołu. Usiadł na kanapie z zamiarem przejrzenia dokumentów, ale myślami wciąż wracał do Gabrielle i jej rodziców. Musiał przyznać, że Russell nie był najlepszym ojcem, szczególnie odkąd Gabrielle odeszła z domu. Wcześniej nie znał ich rodziny, ponieważ mieszkał w Melbourne. Do Darwin przyjeżdżał tylko, by zagrać w pokera z przyjaciółmi, Brantem i Flynnem. Po pewnym czasie zatęsknił za tropikami i osiadł tu na dobre. Russell szukał partnera do interesów, a on rozglądał się za nowymi kontraktami. Miał już własną, świetnie prosperującą firmę, która przynosiła mu milionowe dochody, ale chciał spróbować czegoś nowego.

Wszystko układało się po jego myśli, dopóki Gabrielle Kane nie pojawiła się w jego życiu, tak samo niespodziewanie jak teraz, gdy bezszelestnie weszła do jego salonu. Miała na sobie dopasowaną brązową bluzeczkę bez rękawów i białe spodnie podkreślające jej nienaganną figurę. Wyglądała skromnie i elegancko.

- Jesteś głodna? - spytał Damien, odkładając papiery.

- Trochę - przyznała Gabrielle.

Damien przeszedł na drugą stronę przestronnego salonu, do stojącego w rogu stołu.

- Wszystko gotowe - oznajmił.

- Spodziewasz się gości? - spytała Gabrielle, marszcząc brwi.

- Nie. To dla nas, zamówiłem w restauracji naprzeciw. Szef kuchni nieco przesadził z ilością egzotycznych sałatek i dań z owocami morza. Na talerzach leżały krewetki, langusty, kraby i tasmański łosoś.

- Poprosiłem, żeby przygotowali owoce morza - wyjaśnił, dając Gabrielle do zrozumienia, że pamiętał o jej kulinarnych gustach.

- Dziękuję - powiedziała. - Ale obawiam się, że nie zjem tego wszystkiego.

- Nic nie szkodzi. Gospościa chętnie weźmie resztę do domu. Usiądź - zachęcił, odsuwając dla niej krzesło, po czym zajął miejsce naprzeciwko.

Gabrielle rozejrzała się wokół.

- Ładne mieszkanie - zauważyła.

- Wiem. Miałem szczęście, że mój przyjaciel ożenił się z dekoratorką wnętrz.

Apartament Damiena nigdy nie wyglądał najgorzej, ale Danielle zasugerowała pewne zmiany. Zgodził się, by jej nie urazić, a ona z entuzjazmem zabrała się za kupowanie

stylowych mebli. Połączyła pokój dzienny z kuchnią, co dało więcej światła i odsłoniło widok na port.

- Pięknie tu - przyznała Gabrielle.

- Ty jesteś piękniejsza - stwierdził, patrząc jej w oczy.

Był pewien, że niebawem weźmie ją w ramiona i sprawi, że jego słowa nabiorą głębszego sensu. Gabrielle poczuła przyspieszone bicie serca.

- Chyba zgłodniałam - powiedziała i zaczęła sobie nakładać jedzenie.

Damien też czuł głód, ale innego rodzaju. Nie zdawał sobie sprawy, że będzie przeżywał takie katusze. Miał nadzieję, że gdy jej powie, co czuje, będzie mu łatwiej. Gabrielle jadła spokojnie, w milczeniu przysłuchując się muzyce, która się sączyła z głośników. Wiedział, że sam musi zacząć rozmowę, choć był świadom, że nie od razu wzbudzi jej życzliwość.

Podniósł kieliszek.

- Twoje zdrowie, Gabrielle.

Ze zdziwieniem podniosła głowę.

- Za to, że miałaś odwagę wrócić - wyjaśnił. Zdawała się mile zaskoczona. Uniosła swój kieliszek.

- Dziękuję. - W jej głosie zabrzmiała życzliwa nuta. Damien wypił łyk wina i odstawił kieliszek.

- Twoja mama bardzo się ucieszyła, że przyjechałaś.

- To prawda.

- Russell też będzie zachwycony.

- Z pewnością.

- A ty się nie cieszysz?

Gabrielle spojrzała na niego z wahaniem.

- Owszem.

- Podoba ci się w Darwin? - ciągnął.

- Damien, o co ci chodzi? - spytała podejrzliwie. Oparł łokcie o stół, po czym powiedział:

- Twój kuzyn przejął kontrolę nad firmą Kane'ów i jej aktywami.

Jej kuzyn był idiotą, ale mógł się okazać groźny. Gabrielle spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Keiran?

- Okazało się, że kilka lat temu twój ojciec sprzedał mu czterdzieści procent akcji.

- To niemożliwe!

- Russell chciał zachować akcje w rodzinie, na wypadek gdyby mu się coś przytrafiło. Keiran tak długo nad nim pracował, aż osiągnął cel.

Damien ostrzegał Russella, by tego nie robił, ale on miał słabość do bratanka i teraz jego firma inwestująca w nieruchomości w Australii i na Dalekim Wschodzie płaciła za to wysoką cenę.

- Twój ojciec sporządził również dokument, zgodnie z którym, jeśli jego stan się pogorszy, ty przejmiesz drugie czterdzieści procent akcji.

- Nie wierzę!

- Każde z was ma teraz po czterdzieści procent akcji firmy Kane Property and Finance Group.

Gabrielle patrzyła na niego oszołomiona.

- Keiran jest w waszej firmie od kilku lat i poznał jej działalność. Gdy Russell miał zawał, od razu przystąpił do działania. Zawsze zwęszy dla siebie interes - ciągnął.

- Wiem.

- Dlatego powinnaś zostać w Darwin. - Ja?

- Tak, ty.

Gabrielle spojrzała na niego zaskoczona.

- Chyba nie mówisz poważnie? Chcesz, żebym stanęła na czele międzynarodowej korporacji?

- Dlaczego nie? Keiran już to zrobił. Podjął kilka decyzji, które przyprawiłyby twojego ojca o kolejny zawał, a my nic

nie możemy zrobić. Jediną osobą, która jest w stanie go powstrzymać, jesteś ty. Jeśli zaczniesz kierować sprawami firmy, Keiran wycofa się do swojego małego biura, gdzie będzie siedział cicho tak jak przedtem.

Gabrielle wciąż patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Keiran ma tyle akcji co ja, więc nie podda się bez walki.

- Przekonajmy się - powiedział Damien.

Pokręciła głową, próbując połączyć ze sobą informacje, które przed chwilą jej przekazał.

- Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz?

- Czy gdybyś wiedziała, przyjechałabyś do domu?

- Nie - odparła, marszcząc brwi, a po chwili dodała: - Nie rozumiem, dlaczego tata zostawił mi czterdzieści procent akcji.

- Może wierzył, że wrócisz, gdy będzie cię potrzebował.

- Dobry sposób, by zmusić córkę do opieki nad starym ojcem - rzekła kąśliwie. - Jak zwykle myśli tylko o sobie.

Damien pominął milczeniem jej uwagę.

- Russell nie powierzyłby ci tego zadania, gdyby uważał, że sobie nie poradzisz.

- To znaczy, że śledził moje poczynania w Sydney? - spytała ze złością.

- Nie wiem, może. Nie wtajemniczał mnie we wszystkie swoje sprawy.

Był dobrym przyjacielem i mentorem, ale nigdy nie wspominał o córce. Zrobił to dopiero, gdy zachorował.

- Pomogę ci - ciągnął Damien. - Przekazałem zastępcom część swoich spraw, więc mam czas.

- Żeby codziennie spotykać się ze mną w biurze - dokończyła za niego z nieukrywaną irytacją.

- Zgadza się.

I żeby wreszcie móc się z tobą kochać, pomyślał. Jej piękne oczy pociemniały.

- O co ci chodzi, Damien?
 - Chcę pomóc Russellowi - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. - Dużo mu zawdzięczam.
 - Jak to miło z twojej strony - zauważyła z przekąsem.
 - Podziwiam Russella za to, czego dokonał - ciągnął.
 - Drogo za to zapłacił. Najpierw stracił żonę, potem córkę. Teraz może stracić firmę. Powinieneś go raczej żałować.
 - A dlaczego ty go nie żałujesz? - spytał prowokująco. Spojrzała na niego zaskoczona.
 - No, śmiało! Dlaczego ty nie okażesz mu trochę serca?
 - Jestem tu, prawda? - odparła chłodno.
 - Zmusiłem cię.
 - Możliwe - przyznała, spuszczać wzrok. - Ale go kocham. Mimo to nie mogę mu we wszystkim pomóc.
 - Skąd wiesz? Nawet nie chcesz spróbować.
 - Jak zwykle mogę liczyć na twoje zrozumienie - zauważyła z gorzkim uśmiechem.
- Damien zamilkł.
- Jesteś jedyną osobą, która może uchronić firmę przed bankructwem - powiedział po chwili.
 - A mama? - spytała z nadzieją w głosie. - Mogę jej przekazać udziały i w ten sposób powstrzymamy Keirana przed przejęciem firmy. Jej obecność będzie czystą formalnością, bo ty się zajmiesz całą resztą.
 - Uważasz, że można prosić o to Caroline akurat teraz, gdy przechodzi tak trudny okres?
 - A co ze mną? - spytała Gabrielle, lecz poczerwieniała ze wstydu. - Masz rację, zachowuję się egoistycznie - dodała.
- Damien pochylił się nad stołem.
- Caroline musi się opiekować twoim ojcem.
 - Co będzie, jeśli się nie zgodzę na ten plan? - spytała, lekko wysuwając szczękę.

- Nigdy nie wybaczysz sobie tego, że doprowadziłaś rodziców do bankructwa.

Gabrielle ciężko westchnęła.

- Wiesz, jak mnie przycisnąć do muru, prawda?

- Czasem robimy coś, bo nie mamy wyjścia.

- Dobrze, spróbuję - ucięła ostro. - Ale kiedy ojciec stanie na nogi, wracam do Sydney.

- Rozumiem - powiedział, nie ukrywając satysfakcji. Jego dobre samopoczucie nie trwało jednak długo.

- Straciłam apetyt - oznajmiła Gabrielle, odkładając serwetkę. - Pójdę do pokoju. Dobranoc.

Musiała wszystko spokojnie przemyśleć. Rozumiał to i postanowił uzbroić się w cierpliwość.

- Dobranoc, Gabrielle - rzucił za nią, patrząc, jak odchodzi, kołysząc biodrami w sposób, który żadnego mężczyzny nie pozostawiłby obojętnym. Co prawda Damien nie był jakimś obcym mężczyzną. Kiedyś był jej kochankiem, a nawet powiernikiem. Odeszła od niego bez słowa wyjaśnienia. Dopiero teraz, gdy ją znów zobaczył, zdał sobie sprawę, jak wiele stracił. Była to strata, która dotknęła go głębiej, niż przypuszczał. Gdy sobie to uświadomił, poczuł złość, na którą nie był przygotowany. Miał nadzieję, że gdy się nasyci jej ciałem, zgasi w sobie resztki sentymentalnych uczuć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gabrielle zamknęła drzwi swojego pokoju i stanęła przy oknie, z którego rozciągał się widok na port. Przy Damienie traciła pewność siebie. Wciąż ją obserwował, jakby czekał na jej nieostrożny krok. Męczyło ją to, gdyż miała mnóstwo innych, ważnych spraw na głowie.

Nadal nie mogła uwierzyć, że ojciec powierzył jej czterdzieści procent udziałów w firmie. Oczywiście, pomyślała z cynizmem, nie był w stanie oddać jej pozostałych sześćdziesięciu procent, choć i tak by ich nie chciała. Russell zabezpieczył się, zachowując dla siebie dwadzieścia procent akcji, na wypadek gdyby wrócił do zdrowia. W ten sposób powierzył jej kierownictwo firmy, ale pod swoim czujnym okiem. Mogła się tego spodziewać, nikomu nie oddałby całej władzy.

Więszym zmartwieniem był fakt, że jej kuzyn Keiran także miał udziały w firmie. Od lat czyhał na taką okazję. Jako dziecko potrafił ją przewrócić, by przed nią wskoczyć do basenu, a gdy jej rodzice byli w separacji, kręcił się wokół Russella z nadzieją, że dostanie jakieś pieniądze. Był zdolny do wszystkiego i budził w niej głęboką niechęć. Uważała, że jest jedyną osobą, która pod żadnym pozorem nie powinna stanąć na czele wielkiej, międzynarodowej korporacji.

Co do Damiena, zachował się tak, jak przypuszczała. Gdyby go nie znała, mogłaby sądzić, że podobnie jak Keiran trzymał w zanadrzu tajne informacje, by je wykorzystać w dogodnej dla siebie chwili. Wiedziała jednak, że Damien jest zupełnie inny. Nie można było o nim powiedzieć, że jest nieuczciwy. Był raczej arogancki. Ale nie posuwał się do manipulacji, by osiągnąć cel. Potrafił dopiąć swego, ale robił to uczciwie. Nie kłamał, nie oszukiwał i umiał szczerze rozmawiać. Można mu było wierzyć, bo zawsze dotrzymywał słowa.

Nie przypuszczała, że znów znajdzie się z nim pod jednym dachem, a do tego w oddzielnych sypialniach. Gdy się poznali, był uwodzicielski i przystojny. Nadal wyglądał wspaniale, czuła zmysłowość w każdym jego ruchu. Do dziś pamięta jego pełne pożądania spojrzenie, kiedy po raz pierwszy ujrzała go na firmowym bankiecie.

Było to jedno z jej najbardziej wyrazistych wspomnień. Przez dwa upalne miesiące dawał jej rozkosz i budził pożądanie. Nie wiedziała nic o jego uczuciach, choć zakochała się w nim na zabój. Marzyła, by odwzajemnił jej miłość, lecz to nigdy nie nastąpiło. Zdała sobie z tego sprawę, gdy odeszła z domu. Wtedy poczuła siłę, dzięki której nie musiała już patrzeć wstecz. Mogła szukać schronienia w jego ramionach, lecz zrozumiała, że nigdy nie zdobędzie jego serca.

Przez kilka lat nie mogła dojść do siebie, ale czas pozwolił jej spojrzeć na tę historię z dystansem. To było pożądanie, a nie miłość. Powinna o tym pamiętać teraz, gdy krew uderza jej do głowy i nie pozwala zasnąć. Dopiero po jakimś czasie zapadła w głęboki sen. Kiedy następnego dnia weszła do kuchni, była wypoczęta i spokojna.

Jednak gdy tylko zobaczyła Damiena, poczucie pewności przysło. W zamyśleniu patrzył na kubek kawy, jakby w nim kryły się wszystkie sekrety jego duszy. Ze zdziwieniem stwierdziła, że wygląda na samotnego, nieszczęśliwego człowieka.

Musiała się poruszyć, gdyż gwałtownie uniósł głowę. Na jego twarzy pojawił się zniewalający uśmiech.

- Wstała córka marnotrawna - powiedział, rozbierając ją wzrokiem z letniej, czerwonej sukienki.

- Dzień dobry - odparła chłodno, ignorując jego natarczywe spojrzenie.

Wyglądał bardzo pociągająco w ciemnych spodniach i białej koszuli, ale tym razem postanowiła mu nie ulec.

- Dzwoniłem do szpitala. Russell ma się coraz lepiej.
- Dziękuję. Miałam to zrobić po śniadaniu. Podeszła do ekspresu, by nalać sobie kawy.

- Pojadę do niego przed południem.
- Powiedzieli mi, żeby przyjechać po obiedzie, ponieważ teraz zebrało się konsylium lekarskie. Twoja matka mówiła, że to nic poważnego - dodał, widząc lęk na jej twarzy.

Gabrielle uspokoiła się nieco i nalała sobie kawy.

- Wobec tego pojadę się zobaczyć z Keiranem.

- To dlatego tak się ubrałaś?

Gabrielle zaskoczona podniosła głowę. Znów patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem, sprawiając, że niemal straciła oddech.

- Nie mogę się pojawić w biurze w dzinsach i kusej bluzeczce. - Z trudem opanowała drżenie głosu.

- Nikomu by to nie przeszkadzało.

- Odprawiliby mnie z kwitkiem - zauważyła.

Damien uśmiechnął się uwodzicielsko, wytrącając ją całkowicie z równowagi. Patrzyła na niego bezradnie. Po chwili uśmiech zniknął z jego twarzy. Wstał i podszedł do niej. W jego oczach pojawiło się coś, co odebrało jej mowę.

- Minęło sporo czasu, Gabrielle - szepnął, a jego australijski, lekko rozwlekły akcent wydał jej się tak męski i zmysłowy, że czuła, jak topnieje z każdym kolejnym dźwiękiem. Jakby usłyszała głos dawno utraconego przyjaciela. - Tęskniłaś za mną?

Gabrielle milczała, w końcu szepnęła:

- Bez ciebie było mi o wiele lepiej.

Damien zaśmiał się cicho i objął ją z łatwością, na jaką stać jedynie dawnego kochanka.

- Podoba mi się twoja nowa fryzura - zauważył, dotykając pasma jasnych włosów opadającego jej na kark. - Pasuje do ciebie.

Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła świeży zapach jego ciała. Zdawało jej się, że ledwie wczoraj wtulała się w jego mocne ramiona i kochała z nim do utraty tchu.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż dawniej - wyszeptał, zsuwając ręce wzdłuż jej bioder.

Gdy stał tak blisko, jego zielone oczy zdawały się pieścić ją wzrokiem, a miętowy, męski zapach jego ciała coraz bardziej ją zniewalał. Siła pożądania sprawiła, że z trudem oddychała, zapominając o wcześniejszych przyrzeczeniach, które sobie złożyła. Czowała, że tonie w szmaragdowej toni jego oczu i rozpływa się pod dotykiem jego ciepłych dłoni. Przecież nigdy więcej nie chciała widzieć z bliska ostrej linii jego nosa, szczupłej twarzy i nie chciała już całować jego pełnych ust, które kiedyś czuła na całym ciele.

- Przestań, proszę - szepnęła, nienawidząc siebie za to, że pozwala się tak zwodzić.

- Nie rozumiem.

- Damien!

- Gabi!

Gabi. Tak nazwał ją tylko raz w życiu. Kochali się wtedy namiętnie, czuła go w sobie i pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Kiedy oboje jednocześnie krzyknęli z rozkoszy, czuła, że są sobie równi. Tylko ten jeden raz zapomniała, że jest córką jego wspólnika.

Musiała jak najszybciej uciec z kuchni. Dusila się.

Odepchnęła go gwałtownie i wybiegła na korytarz.

- Muszę się zobaczyć z Keiranem, zanim wyjdzie z biura
- powiedziała zdenerwowana.

Damien stanął za nią i delikatnie położył ręce na jej ramionach.

- Pojadę z tobą - powiedział cicho zmysłowym głosem, nadal patrząc na nią pełnym pożądania wzrokiem.

Gabrielle przebiegł dreszcz.

- Nie ma potrzeby - szepnęła.
- Obiecałem, że ci pomogę, i dotrzymam słowa. Nie lekceważ Keirana. On ma dużą władzę.
- Znam swojego kuzyna. - Rzuciła mu zagniewane spojrzenie.
- Więc zdajesz sobie sprawę, że będę ci potrzebny.
- Dobrze - odparła - ale muszę wynająć samochód, żeby się samodzielnie poruszać po mieście.

Chciała jakoś zatuszować kolejną przegraną i znaleźć sposób, by uciec przed Damienem. Jednak potrzebowała jego pomocy podczas spotkania z Keiranem.

Gdy siedziała w jego wygodnym samochodzie, wciąż myślała o tym, co się wydarzyło tego ranka. Damien pożałował jej bardziej niż pięć lat temu, oczekując teraz czegoś więcej niż dziewczęcego entuzjazmu. Potrzebował kobiecej dojrzałości, odwagi i prowokacji zamiast spontanicznego oddania. Pragnął widzieć w niej partnera, kobietę zdolną do erotycznej gry, uwodzicielską i namiętną. To, co się działo teraz, miało zupełnie inny wymiar.

Kiedy weszli do biura, Gabrielle szybko się otrząsnęła ze wspomnień. Pierwszą napotkaną osobą był jeden z dyrektorów, którego znała od wielu lat. Przywitał ją ciepło i wyraził żal z powodu ojca.

- Dziękuję, James. Cieszę się, że nadal tu pracujesz - powiedziała grzecznie.

James przyjrzał się uważnie Gabrielle.

- Obawiam się, że to nie potrwa długo. Przyjąłem propozycję pracy w innej firmie. Będę tu do końca tygodnia.

- Wielka szkoda. - Gabrielle była szczerze zawiedziona.

- Gabrielle, nie mam nic do stracenia, więc mogę ci to szczerze powiedzieć. Lubiałem twojego ojca, ale wiem, że nieprędko wróci. Przepraszam, ale nie jestem w stanie pracować z tym człowiekiem.

- Chodzi o Keirana? - spytała dla pewności, choć Damien ostrzegał ją, że nastroje w firmie są złe.

James przytaknął.

- Wydaje mi się, że on swoimi pomysłami doprowadzi firmę do upadku. Nie tylko ja odchodzę z pracy. Dwaj dyrektorzy departamentów właśnie złożyli wymówienia. Trzeci chce to zrobić jutro. Ci ludzie mają ogromne doświadczenie i wiedzę, której wkrótce tu zabraknie.

- Właśnie dlatego tu jestem. Ojciec chciał, żebym przejęła kierowanie firmą, w razie gdyby coś mu się stało.

James odetchnął z ulgą, ale ostrzegł:

- Keiran tak łatwo nie ustąpi.

- Nie będzie miał wyboru. - Gabrielle ujęła go za rękę.

Kiedy jednak Damien otworzył przed nią drzwi do gabinetu ojca i ujrzała siedzącego za biurkiem kuzyna, z trudem się powstrzymała, by nie wybuchnąć. Rozparty w fotelu przez chwilę wyglądał jak zwierzę złapane w pułapkę. Błyskawicznie jednak przybrał obojętną minę i oficjalny ton.

- No proszę! Kogo my tu widzimy? Moja kochana kuzynka! - powiedział ze sztucznym uśmiechem. - Wstał z fotela i podszedł do gości. - Miło cię widzieć, Gabrielle!

- Keiran, nic się nie zmieniłeś - wycedziła Gabrielle.

Był o dwa lata starszy i zawsze dawał jej do zrozumienia, że ma nad nią przewagę.

- Jak zwykle słodka - zażartował, patrząc na Damiena. Jednak w jego zimnych oczach nie było cienia sympatii. Był jedynym człowiekiem, którego Russell nie powinien był dopuścić do kierowania firmą. Gabrielle zrobiło się przykro, że ojciec zaufał takiemu draniowi, zamiast oddać władzę w ręce własnej córki.

- Co tu robisz? - spytała ostro. Keiran spoważniał.

- A jak myślisz? Ktoś się musiał zająć firmą, gdy twój ojciec wylądował w szpitalu.

- Dziękuję za pomoc, ale teraz poradzę sobie sama.

Jego ostre spojrzenie kontrastowało z uśmiechem przyklejonym do ust.

- Nie tak prędko, kuzynko. Nie możesz tak po prostu wejść do biura i przejąć steru.

- Dlaczego?

Keiran wrócił za biurko.

- Nie było cię pięć lat, a poza tym nigdy nie kierowałaś dużą firmą.

Gabrielle nie zamierzała się łatwo poddać.

- Kilka razy pracowałam u ojca w czasie wakacji.

- I to cię upoważnia do kierowania międzynarodową korporacją?

- Myślę, że pójdzie mi lepiej niż tobie - zauważyła oschle. Napięcie rosło.

- O co ci chodzi?

- Wszyscy wokół uważają, że swoimi decyzjami doprowadzasz firmę do bankructwa. Kolejni dyrektorzy odchodzą.

Keiran machnął lekceważąco ręką.

- To starzy ludzie. Potrzebujemy świeżej krwi.

- Jak możesz tak mówić? - spytała oburzona.

- Widocznie jestem czarną owcą. - Uśmiechnął się kwaśno.

- Ojciec nie pozwoliłby na to, żeby odeszli jego najlepsi współpracownicy - stwierdziła.

- Jesteś tego pewna? Wydaje mi się, że Russell trzymał ich ze względu na siebie.

Gabrielle w duchu przyznała mu rację, ale nie mogła pozwolić, by obrażał jej ojca.

- Posłuchaj, przyszłam do pracy.

- Nie ma mowy!

Gabrielle zamrugała powiekami.

- Słucham?

Keiran patrzył na nią z rosnącą niechęcią.

- Mam takie samo prawo jak ty, by zajmować ten gabinet. Potwierdzi to twój przyjaciel, który cię sprowadził. Nie mów mi, że przyjechałaś tylko dlatego, że Russell miał zawał.

- Powiniennem dać ci w pysk - odezwał się Damien, rzucając mu nienawistne spojrzenie.

- Ale nie zaprzeczysz, prawda?

- Nie jesteś tego wart.

Keiran usiadł w fotelu i uśmiechnął się zadowolony.

- Proponuję, żebyś poszła do domu i przemyślała całą sytuację. Mam czterdzieści procent udziałów i zamierzam wydzwignąć firmę na wyżyny, o jakich się wam nie śniło.

- Przeliczysz się! - rzucił przez zęby Damien. Keiran wzruszył ramionami.

- Jestem szefem, czy to się panu podoba, czy nie, panie Trent - odparł, biorąc do ręki pióro. - Wybaczcie, ale mam dużo pracy. Szykują się duże zmiany w firmie.

Gabrielle nie mogła opanować wzburzenia.

- Nie rób ich za wiele, bo będę musiała wszystkie odwołać - zdołała powiedzieć przez ściśnięte gardło.

- Nie zatrzymuję was - odparł Keiran i pomachał im ręką.

Gabrielle bała się, że Damien podbiegnie do biurka i powali Keirana na ziemię, ale choć był czerwony z oburzenia, w milczeniu otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą.

W ciszy zjechali windą do podziemnego garażu. Kiedy Gabrielle wsiadła do samochodu, poczuła się bezradna. Co teraz? Obawiała się, że nie zdołają odsunąć Keirana od władzy i firma poniesie nieodwracalne straty.

- Wszystko w porządku? - spytał Damien.

- Tak - odparła, choć czuła się fatalnie. Keiran sprawił, że straciła grunt pod nogami. Nagle zapragnęła się znaleźć w swoim rodzinnym domu. Chciała dotknąć czegoś bliskiego i

znajomego. - Nieprawda. Czuję się fatalnie. Proszę, zawieź mnie do domu rodziców - powiedziała. - Chcę tam chwilę pobyc.

Damien przyjrzał jej się z dziwną czułością.

- Dobrze. Mam ze sobą teczkę, więc mogę tam popracować. Gabrielle ogarnęło zniecierpliwienie. Czyż nie widział, że chce zostać sama?

- Nie trzeba. Wrócę wynajętym samochodem. Zacisnął usta.

- Nie zostawię cię samej wśród obcych robotników.

- Boisz się, że ucieknę? - spytała ze złością. Zaklął pod nosem.

- Nie bądź śmieszna, Gabrielle. Keiran wyprowadził cię z równowagi i teraz wyżywasz się na mnie.

- Przepraszam - westchnęła. - Proszę, zawieź mnie do domu. Po dziesięciu minutach wjechali przez otwartą bramę do jej rodzinnej posesji. Gabrielle spojrzała w górę na duży, dwupiętrowy dom. Na szerokim balkonie jako dziecko bawiła się lalkami. Jako nastolatka chowała się w swoim pokoju i tęsknym wzrokiem patrzyła na morze wyłaniające się znad korony drzew. To było piękne miejsce. Szkoda tylko, że rodzice tak często się kłócili i że nie miała rodzeństwa, z którym mogłaby dzielić swoje dziecięce radości.

Kiedy Gabrielle wchodziła szerokimi schodami na pierwsze piętro, ogarnęło ją dziwne uczucie. Minęło pięć lat, choć wydawało jej się, że to było wczoraj. Gdy weszła do swojego pokoju, stanęła oniemiała. Wszystko w nim było jak dawniej. Łóżko, na którym przepłakała tyle nocy z powodu kłótni rodziców, przykrywała ta sama kapa. Na ścianie wisiał plakat jakiejś gwiazdy muzyki pop, której nazwiska nawet nie pamiętała. Jej ubrania wisiały nietknięte w szafie, zupełnie tak, jakby czekały na jej powrót.

Gabrielle stłumiła szloch. Poczowała nieoczekiwane ciepło, które rozgrzało jej serce po lodowatym przyjęciu kuzyna. Tu znalazła potwierdzenie miłości rodziców. Nie zapomnieli jej, tak jak ona nie zapomniała o swoim dziecku i o Damienie.

Syna straciła w szóstym miesiącu ciąży, po wypadku samochodowym. Nagle zapragnęła się podzielić z Damienem tą historią. Wiedziała jednak, że nigdy nie zdoła mu o tym opowiedzieć. Nie zamierzała się nikomu zwierzać z tragedii, jaką przeżyła, nawet jemu.

Damien podniósł głowę znad swoich papierów i zobaczył Gabrielle przechadzającą się po ogrodzie wzdłuż basenu, po równo przystrzyżonym trawniku. W blasku słońca jej twarz zdawała się promienieć świeżością. Listopadowa, tropikalna wilgoć zlepiła jej jasne kosmyki włosów. Wciąż nie mógł nasycić oczu jej urodą. Przez ostatnie pięć lat kochał się z innymi kobietami, czasem piękniejszymi od Gabrielle, ale żadna nie potrafiła... Nagle zabrakło mu słowa.

Poruszyć go.

Tak, żadna z nich nie potrafiła poruszyć go do głębi, dotknąć w nim tego, co było najważniejsze. Nawet teraz, patrząc na nią, czuł wzruszenie.

Odrzucił papiery i wstał. Kiedy wyszedł na taras, powiedział:

- Jestem pod wrażeniem.

Odwróciła się gwałtownie, a na jej twarzy znów się pojawiło napięcie. Miał ochotę rzucić się na nią, by z niej zdjąć tę maskę i dotrzeć do prawdziwej kobiety, która się pod nią skrywała.

- Co cię tak poruszyło?

- Ty - odparł, widząc jednocześnie zdziwienie w jej oczach. - Podziwiam cię, że umiałaś się postawić Keiranowi.

Jej usta rozchyliły się w szerokim uśmiechu, który przyprawił go o szybsze bicie serca.

- Teraz już wiesz, że nie jesteś jedyną osobą, której umiem się przeciwstawić.

- To prawda - przyznał, czując jej zniewalającą bliskość. Jego wzrok spoczął na jej pięknych ustach. Gabrielle odwróciła głowę i spojrzała na bujny ogród.

- Mam nadzieję, że ojciec szybko wyzdrowieje.

- Trochę czasu upłynie, nim dojdzie do siebie na tyle, by wrócić do firmy. Przynajmniej kilka miesięcy - stwierdził, choć wątpił, by Russell w ogóle był w stanie wrócić do pracy.

- Poczekam do jego powrotu. Potem sam sobie poradzi z Keiranem.

Damien zamarł. Myśl, że Keiran może zrujnować dorobek życia Russella, nie wydała mu się tak przerażająca jak to, że mógłby stracić Gabrielle. Gdy tylko jej ojciec stanie na nogi, ona wróci do Sydney. Damien przestraszył się, że może wyjechać nawet za tydzień, a on tak bardzo chciał znów mieć ją w swoich ramionach. Nie mógł jej pozwolić na wyjazd.

Nagle przyszedł mu do głowy pomysł, który mógł uwolnić firmę od kłopotów. Zresztą wszyscy od dawna o tym przebąkiwali. Co dziwne, ta myśl nappełniła go radością. Gdy ostatnio obserwował Branta i Flynna w otoczeniu rodziny, poczuł, że czegoś mu w życiu brakuje, że chciałby się z kimś związać. Gabrielle była jedyną osobą, z którą mógłby się ożenić.

- Jest inne wyjście. Możemy połączyć nasze udziały i odsunąć Keirana - powiedział cicho.

- W jaki sposób? - spytała zdziwiona. Spojrzał jej prosto w oczy.

- To ja jestem udziałowcem pozostałych dwudziestu procent akcji - przyznał.

- Co takiego?

- I mam świetny plan.

Gabrielle patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jaki?

- Wyjdź za mnie - powiedział łagodnie. - W ten sposób pozbędziemy się Keirana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabrielle patrzyła na Damiena, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

- Wyjść za ciebie? Twarz Damiena stężała. - Tak.

Gabrielle poczuła ostre ukłucie w sercu. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, o co prosi?

- Po co? Rozumiem, że mój ojciec kiedyś ci pomógł i czujesz wobec niego wdzięczność, ale teraz chyba przesadziłeś.

- Ja tak nie uważam. Chcę zrobić jedyną sensowną rzecz - odparł z przekonaniem. - To najskuteczniejszy sposób, by powstrzymać Keirana.

Gabrielle skrzywiła się. Zapomniała, że nie chodzi o nią i o Damiena, lecz o jej kuzyna. Tyle że to oni znów mieli za to zapłacić.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Nawet jeśli się pobierzemy, to niczego nie zmieni. Moje akcje będą należeć do mnie, a twoje do ciebie.

- Zmieni, jeśli w prezencie ślubnym przekażę ci jedenaście procent moich akcji - odparł Damien, nie spuszczać z niej wzroku.

- Co?! - Gabrielle krzyknęła.

- Masz lepszy pomysł, aby się pozbyć Keirana? - spytał spokojnie.

- Musi być inny sposób - wyszeptała z trudem, starając się opanować drżenie głosu.

- Chętnie posłucham.

- Pozwól mi jeszcze raz z nim porozmawiać - poprosiła, próbując odzyskać równowagę. - Na pewno go przekonam.

- On się daje przekonać tylko wtedy, gdy widzi w tym swój interes. Nie możesz mu zaoferować nic lepszego od kierowania firmą, prawda?

Miał rację. Trzeba było wymyślić coś innego.

- Oczywiście możemy go jeszcze zabić - zasugerował drwiąco.

Gabrielle spojrzała na niego przerażona.

- Sprawa jest zbyt poważna, żeby żartować.

- Kto tu żartuje? - spytał z rosnącym rozbawieniem, choć ton jego głosu brzmiał złowrogo. - Chcę ci tylko pokazać, że nasze małżeństwo to najlepsze rozwiązanie. Może ci się nie podobać, ale nie mamy wyjścia.

Nie mogła uwierzyć w to, co mówił.

- Przecież ty się nie chcesz żenić, a już na pewno nie ze mną!

- Widzę, że dużo o mnie wiesz - odparł ostro. - Zamierzam się ustatkować. Czas leci i chciałbym sobie znaleźć żonę - przerwał na chwilę - taką jak ty.

Gabrielle zaniemówiła. Przez moment miała wrażenie, że Damien doda, że chciałby założyć z nią rodzinę. Nie była pewna, czy jest na to gotowa.

Ale zostać jego żoną...

- Czy to ma być rozwiązanie na określony czas? - spytała, choć dobrze wiedziała, że Damienowi nie przyszłoby to do głowy.

- Skądże znowu!

- To znaczy...? - przerwała, patrząc na niego ze zdziwieniem w oczach.

- Jeśli się pobierzemy, to na zawsze - przerwał jej z powagą. - Pamiętaj o tym, Gabrielle.

- O takich rzeczach się nie zapomina - szepnęła i nagle przyszła jej do głowy myśl. - Przecież możesz mi przekazać jedenaście procent swych udziałów i bez ślubu. W ten sposób spłacisz dług wdzięczności wobec ojca.

- Nie. Najlepszym sposobem, by się odwdzińczyć Russellowi, jest ślub. Dzięki temu klienci znów uwierzą, że stanowimy siłę - odparł. - I jeszcze jedno - dodał po chwili. -

Chciałbym, żeby twoi rodzice uwierzyli, że naprawdę pragniemy się pobrać.

- Mają uwierzyć, że się kochamy? - spytała z rosnącym niedowierzaniem.

Kiwnął głową.

- Tak. Powiadomię Russella o przekazaniu ci moich udziałów dopiero wtedy, gdy poczuje się lepiej. Nie chcę, żeby wiązał naszą decyzję z obecnością Keirana w firmie. To mogłoby zakłócić jego rekonwalescencję.

Damien miał rację, że ojciec nie powinien się teraz denerwować.

- Muszę przynajmniej powiedzieć mojej mamie - zastrzegła, choć wiedziała, że Damien się nie zgodzi.

- To zły pomysł. Jeśli podejmiemy decyzję, musimy to zrobić należycie. Nie chcę, żeby twoja matka udawała przed ojcem. Przeżywa trudne chwile i nie powinniśmy jej dodatkowo obarczać zmartwieniami.

Argumenty Damiena brzmiały przekonująco. Jednak Gabrielle nie wyobrażała sobie, aby mogła udawać miłość. Właściwie nie rozumiała, dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia.

- Przykro mi, ale nie wyjdę za ciebie - oświadczyła. - Ojciec nie życzyłby sobie takiego poświęcenia z mojej strony.

- Na pewno? - spytał. - Myślę, że Russell chciałby, żebyś ocaliła to, co sam przez lata budował. Jedyńm sposobem jest nasze małżeństwo.

Gabrielle wyprostowała się.

- Jeśli chcesz, możesz się poświęcić dla firmy, ale ja nie zamierzam grać roli męczennicy.

Oczy Damiena zwężyły się w przypiływie złości.

- A co z ludźmi, którzy pracują w firmie?

- Damien, to nie ma sensu - odparła. - Daj spokój.

- Nie, to ty daj spokój! Życie wielu ludzi zależy od twojej decyzji. Pomyśl o Jamesie, który przez tyle lat pracował dla twojego ojca. Pomyśl o ludziach nie tylko tu w Darwin, ale w całej Australii. Jeśli Keiran zniszczy firmę, oni wszyscy stracą pracę.

- Nie mam zamiaru brać na siebie odpowiedzialności za cały cholerny świat! - krzyknęła zniecierpliwiona. - Takie jest życie.

- Uspokój się, Gabrielle - zwrócił jej uwagę, marszcząc brwi.

- Jak ty możesz tak spokojnie o tym mówić? - spytała, patrząc na niego z rosnącym przerażeniem. - Przecież tu chodzi o nasze życie!

Damien przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Uważam, że małżeństwo nie musi być tragedią. Kto wie, może nam się spodoba.

Gabrielle zaśmiała się histerycznie.

- Może nie będzie tragedią dla ciebie, ale dla mnie z pewnością tak. Nie wiem, jakie są twoje plany, ale ja nie zamierzam wychodzić za ciebie za mąż.

Oczy Damiena pociemniały, a jego twarz zamarła w dziwnym grymasie. Otworzył usta, by jej odpowiedzieć. I wtedy zadzwonił telefon. Spojrzał na nią ponuro, po czym wyjął komórkę z kieszeni. Gabrielle wzięła głęboki oddech, ale nagle zauważyła, że Damien patrzy na nią z niepokojem. Zrozumiała, że dzwonią ze szpitala.

- Zaraz tam będziemy - rzucił i wyłączył telefon.

- Co z ojcem? - spytała.

- W porządku. Zrobili mu badania i teraz jest przytomny. Twoja matka powiedziała, że to dobry moment na odwiedzin.

Gabrielle odetchnęła z ulgą.

- Musimy jechać - ponagliła.

Żałowała, że wcześniej nie dała matce swojego numeru telefonu. Co prawda wierzyła, że ojciec wkrótce wyjdzie ze szpitala, ale wolała mieć z rodziną bezpośredni kontakt. Usłyszała za sobą zagniewany głos Damiena:

- Skończymy naszą rozmowę później.

- Nie mamy o czym rozmawiać - odparła, odwracając się gwałtownie.

Spojrzała na niego i cofnęła się z przerażeniem. W oczach Damiena była determinacja, która zapowiadała kolejne starcie. Ogarnął ją strach na myśl o tym, że zechce wrócić do tematu. Damien zawsze stawiał na swoim. Szkoda tylko, że chciał ją poślubić jedynie ze względu na sytuację w firmie. Nie wyobrażała sobie, że może być czyjąś żoną dla dobra sprawy.

Ta perspektywa sprawiła, że przez całą drogę do szpitala miała się na baczności, by nie dać Damienowi szansy do kolejnej rozmowy. Zawsze kiedy się czuła bezpieczna, on przypuszczał atak, sprawiając, że traciła grunt pod nogami. Był bezlitosnym biznesmenem i równie zimnym człowiekiem. Pomyślała, że wiele go łączy z Russellem.

Kiedy jednak ojciec, leżąc w szpitalnym łóżku, trzymał jej rękę, a z oczu płynęły mu łzy, nie przypominał chłodnego finansisty. Ze wzruszeniem pochyliła się, by go pocałować, ale pod wpływem chwili ukryła twarz w jego ramionach. Jej serce roztopiło się jak kostka lodu nad ogniem. Znowu była ukochaną córeczką tatusia.

- Gabrielle - szepnął jej do ucha słabym głosem.

Jakże dawno nie słyszała swojego imienia wypowiedzianego przez ojca z taką czułością.

- Widzisz, Russell, jak nasza córka wyrosła - zauważyła matka.

Gabrielle wciąż nie mogła się przyzwycząić, że rodzice spokojnie ze sobą rozmawiają.

- Tak - odpowiedział z wysiłkiem i mocniej ścisnął ją za rękę, jakby się bał, że zniknie.

Gabrielle miała oczy pełne łez. Gdy się wyprostowała, napotkała spojrzenie Damiena. Była zaskoczona, że w jego zielonych oczach jest tyle czułości i oddania. Niemożliwe. Damien i czułość? Rozsądek podpowiadał jej, że jeśli rzeczywiście patrzy na nią życzliwie, to tylko dlatego, że czegoś od niej chce.

Chce ślubu.

- Przepraszam - wyszeptał ojciec, rozpraszając jej ponure myśli.

- Tato, porozmawiamy, kiedy się lepiej poczujesz - rzekła miękko, choć nie miała pojęcia, o czym mogłaby z nim rozmawiać. W głębi serca nadal ją bolało to, co się kiedyś stało. Nie było łatwo pozbyć się gorzkości.

- Jestem zmęczony - szepnął ojciec i zamknął oczy.

Gabrielle pocałowała go w policzek.

- Pośpij sobie, tato. Wrócę jutro - powiedziała czule, ale ojciec już jej nie słyszał.

- Kiedy już wie, że tu jesteś, szybciej wróci do zdrowia - stwierdziła matka, patrząc na nią z wdzięcznością.

- Cieszę się - odparła Gabrielle, choć czuła, że nadal jest spięta.

Zauważyła, że jej oschły ton uraził matkę.

- Zobaczymy się jutro - odezwała się Caroline, zmuszając się do uśmiechu. - Lekarze nie chcą, by się zanadto przemęczał.

- Oczywiście.

Kiedy byli już w samochodzie, Damien mruknął:

- Russell szybko nie wyzdrowieje.

- Nie musisz mi ciągle o tym przypominać - odparła zniecierpliwionym tonem.

- Muszę. Wydaje ci się, że jeśli będziesz bagatelizować sytuację, wszystko się samo ułoży, a tak się nie stanie.

- Tego nie wiesz - ucięła chłodno.

- Obawiam się, że wiem - rzucił ostro. - Kiedy twój ojciec wreszcie dojdzie do siebie, okaże się, że jego firma już nie istnieje, i ty będziesz musiała mu wyjaśnić, dlaczego tak się stało. A może wtedy będziesz już w Sydney i nic cię to nie będzie obchodziło?

Gabrielle siedziała sztywno w fotelu.

- Skończyłeś?

- Nie, nie skończyłem!

- Boże! Jaki ty jesteś podobny do mojego ojca!

- O czym ty mówisz? - spytał, czerwieniejąc ze złości.

- Zawsze musisz dopiąć swego, ale i tak za ciebie nie wyjdę. Zrobiłbyś ze mnie kurę domową, którą raz na jakiś czas zabierałbyś na przyjęcia. Tak jak ojciec moją matkę.

- Mylisz się! - rzucił przez zęby.

- Pragniesz mnie, ale gdy się mną znudzisz, znajdziesz sobie kochankę, a nasze małżeństwo w niczym ci nie przeszkodzi - powiedziała, podnosząc dumnie głowę. - Chcę lepszego życia od tego, jakie ojciec zafundował mamie. Jeśli nie mogę wyjść za mąż z miłości, nie zamierzam się zadowalać małżeństwem z rozsądku.

Damien milczał.

- Nie wiesz, co do ciebie czuję - powiedział po chwili.

- No właśnie - wytknęła mu z satysfakcją.

Zawsze wiedziała, czego chciał, ale nigdy nie mówił o tym, co czuje.

- Porozmawiamy później - odwrócił głowę i przekręcił kluczyk w stacyjce. - Teraz musimy coś zjeść. Jest późno.

Tym stwierdzeniem potwierdził jej przekonanie, że nie umie i nie chce mówić o uczuciach.

- Potem muszę iść na kilka godzin do biura - dodał. Gabrielle od rana nie miała niczego w ustach, ale teraz straciła apetyt.

- Wolałabym się spotkać z Keiranem.

- Lepiej zostaw go na jakiś czas, by mógł przemyśleć to, co mu powiedziałaś. Jeśli do niego pójdziesz, zaostryysz sytuację, a to nie jest dobre wyjście. Po lunchu zadzwonię do Jamesa. Poproszę go, żeby do jutra miał Keirana na oku.

- Masz rację - przyznała Gabrielle, ale wiedziała, że ani Keiran, ani Damien nie przeszkodzą jej w przejęciu kierownictwa nad firmą.

Kiedy wrócili do domu, Gabrielle zrobiła naprędce kanapki z szynką, a Damien wynajął dla niej samochód. Usiedli na balkonie i zaczęli jeść.

- Dziś wieczorem jestem zaproszony na kolację i chcę, żebyś ze mną poszła - oświadczył Damien.

Gabrielle odłożyła zjedzoną do połowy kanapkę. Zraniła ją jego bezmyślność.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty na przyjęcie, gdy mój ojciec leży w szpitalu.

- Dobrze ci to robi.

- Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest spotkanie z gromadą obcych biznesmenów - powiedziała urażonym tonem.

- To moi przyjaciele. Gabrielle zaśmiała się gorzko.

- Nie wiedziałam, że masz przyjaciół. Zdawało mi się, że masz tylko przyjaciółki.

Damien spojrzał na nią ostro.

- Jesteś zazdrosna?

- Nie. Dziwi mnie tylko, że są jeszcze kobiety, które bawi twoje towarzystwo - odparła, odpychając od siebie myśl, że ma przed sobą niezwykle atrakcyjnego mężczyznę, którego

foremną twarz delikatnie oświetla ciepłe, popołudniowe słońce.

Damien odrzucił w tył głowę i zaśmiał się.

- Nasze małżeństwo będzie bardzo interesujące - zawyrokował.

- Nie wyjdę za ciebie, Damien. - Przeszyła go wzrokiem.

- To dobra okazja, żeby cię przedstawić znajomym - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Gabrielle poczuła się bezsilna.

- Damien, posłuchaj...

- Bądź gotowa na siódmą - przerwał jej, odsuwając krzesło i wstając od stołu.

Nagle ogarnęło ją zmęczenie. Wiedziała, że Damien się nie podda, ale nie miała siły na dalsze kłótnie. Jeśli nie będzie gotowa, pewnie siłą wciśnie ją w jakąś sukienkę.

- Dobrze, niech będzie, ale pewnie się wynudzę jak mops.

- Zdziwisz się - wycedził, mrużąc oczy.

- Ty mnie nigdy nie zaskoczysz. Znam cię i domyślam się, z jakimi ludźmi się spotykasz.

- Cieszę się, że tak mnie dobrze poznałaś - odparł spokojnie i wszedł do mieszkania.

Po chwili usłyszała, jak cicho zamyka za sobą drzwi. Miała nadzieję, że na pożegnanie przynajmniej nimi trzaśnie.

Kilka godzin później wjechali do luksusowej posiadłości nad zatoką Cullen. Gabrielle miała na sobie jedwabną błękitną sukienkę, którą Damien zaaprobował w milczeniu. Była pewna, że jej prognozy co do wieczoru sprawdzą się w stu procentach.

Dom z pewnością należał do ludzi bogatych. Kiedy weszli do środka, powitali ją ciepło właściciele oraz druga, równie miła para. Gabrielle była zdziwiona tą przyjazną atmosferą. Znajomi Damiena zdecydowanie odbiegali od jej wyobrażeń. Teraz zupełnie inaczej spojrzała na swojego byłego kochanka.

Posiadłość należała do Danielle i Flynna Donovanów. Kia i Brant Matthewsowie byli przyjaciółmi. Obie panie okazały się urocze, a ich mężowie przystojni i szarmanccy, choć zachowywali pewien dystans, typowy dla ludzi na wysokich stanowiskach. Nie należeli do ludzi, z którymi można się zaprzyjaźnić na pierwszym spotkaniu.

Kolację podano w przepięknej jadalni, z której można było podziwiać inne zakątki imponującej posiadłości.

- Macie piękny dom - zwróciła się Gabrielle do gospodyni, gdy zjedli pierwsze danie i przy stole zapanował gwar.

Danielle zarumieniła się, zadowolona z komplementu.

- Dziękuję, miło mi to słyszeć.

Nagle Gabrielle przypomniała sobie rozmowę z Damienem.

- To ty urządziłaś mieszkanie Damiena?

Danielle kiwnęła głową, a reszta towarzystwa zwróciła uwagę na jej słowa, przyjmując do wiadomości, że dobrze zna jego mieszkanie.

- Moja żona jest dekoratorem wnętrz - wyjaśnił Flynn, posyłając żonie czułe spojrzenie.

Gabrielle marzyła, by kiedyś takim spojrzeniem obdarzył ją jej własny mąż. Poszukała wzrokiem Damiena. Obserwował ją spod lekko przymkniętych powiek. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie równie radosny jak pozostali dwaj mężczyźni. Zawsze wydawał jej się taki odległy.

Ukrywając zmieszanie, chwyciła kieliszek i upiła łyk wina. Jednak jej myśli wciąż krążyły wokół Damiena. Nigdy nie poczuła na sobie takiego spojrzenia, jakim pan domu obdarzył swoją żonę. W oczach Damiena było pożądanie, lecz nigdy nie widziała w nich ciepła ani szacunku. Ale teraz nie miało to znaczenia. Nie zamierzała znów się w nim zakochać

ani wyjść za niego za mąż. Mogła tylko pomarzyć o takim kochającym i pełnym oddania spojrzeniu.

- Gabrielle Kane? - odezwała się Kia, delikatnie marszcząc swe piękne czoło. - To nazwisko wydaje mi się znajome. Pochodzisz z Darwin?

Gabrielle spojrzała niepewnie na Damiena, ale mąż Kii szybko podchwycił skojarzenie żony.

- Jesteś córką Russella Kane'a? - spytał z zainteresowaniem.

Ciekawe, co wiedział na temat jej ojca.

- Zdaje mi się, że w ostatnim czasie mieszkałaś poza Darwin.

- Zgadza się - odparła, czując, że z nerwów pierzchną jej wargi.

- Podobno twój ojciec miał zawał - odezwała się ze współczuciem Kia. - Czytałam o tym w gazecie. Przykro mi. Jak się czuje?

- Dziękuję, trochę lepiej - odparła Gabrielle, uśmiechając się z wdzięcznością. - Dostaje dużo leków i jest osłabiony.

- Ale mamy nadzieję, że wkrótce stanie na nogi. - Damien przyszedł jej z pomocą.

Podziękowała mu wzrokiem.

- To dobrze - odparła Kia, a po chwili dodała: - Trochę inaczej sobie ciebie wyobrażaliśmy.

- To znaczy? - spytała Gabrielle.

- Jesteś o wiele miłsza. - Kia uśmiechnęła się, a pani domu posłała Damienowi znaczące spojrzenie. - Cieszę się, że Damien przyprowadził cię na kolację.

Gabrielle odetchnęła z ulgą, choć nie śmiała spojrzeć mu w oczy.

- Ja też się cieszę.

Mówiła prawdę. Szkoda tylko, że była tu z powodu Damiena. Nagle zdała sobie sprawę, że wszyscy patrzą na nią

tak, jakby wiedzieli, że łączy ich coś więcej. Na szczęście wkrótce przeszli na inny temat i kolacja szybko minęła. Gdy kończyli deser, pojawiła się gosposia, mówiąc, że dzieci się obudziły i płaczą. Kia i Danielle poderwały się z krzeseł. Mężowie poszli w ślad za żonami.

Danielle stanęła na chwilę, wahając się, czy opuścić gości. Spojrzała niepewnie na Damiena.

- Nie martw się, poradzimy sobie - uspokoił ją.

- Na pewno? Uśmiechnął się szeroko.

- Czy mężczyzna o zdrowych zmysłach może narzekać na towarzystwo tak pięknej kobiety?

Danielle zaśmiała się.

- Ale z ciebie czaruś! Uważaj na niego - zwróciła się do Gabrielle, puszczając do niej oko.

Gabrielle zmusiła się do słabego uśmiechu. Serce biło jej jak oszalałe, nie tylko dlatego, że została sam na sam z Damienem. Cieszyła się, że gosposia nie przyniosła do pokoju dzieci. Nie wiedziała, czyby to zniosła.

- Muszę wyjść na dwór - powiedziała, odkładając serwetkę. Szybko podeszła do drzwi prowadzących na taras. Miała nadzieję, że były zamknięte, gdyż w domu działała klimatyzacja.

Kiedy wyszła na oświetlony taras, uderzyła ją fala gorącego, wilgotnego powietrza. Pozwoliła, by oblepiło jej ciało, by mogła poczuć ból po stracie swojego synka.

- Nie lubisz dzieci? - spytał Damien, stając tuż za nią. Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Skąd to przypuszczenie?

- Intuicja. Większość kobiet się rozczula, gdy mowa o dzieciach - odparł, patrząc na nią uważnie. - Ciebie to nie interesuje.

- Mam inne rzeczy na głowie.

- Jakie?

- Ojca.

Pokiwał głową ze zrozumieniem i zrobił krok w jej kierunku.

- Córka Kii ma kilka tygodni, a dziecko Danielle, Aleksandra, dziewięć miesięcy.

- Na pewno są urocze - odparła z wysiłkiem, czując ból w sercu.

Zauważyła ze zdziwieniem, że Damien pamięta wiek obu dziewczynek. Miała ochotę zapytać go, czy lubi dzieci i czy w przyszłości zamierza zostać ojcem. Jednak nie mogła wydobyć słowa. Nie potrafiła zadać tego pytania człowiekowi, który był ojcem jej dziecka, choć sam o tym nie wiedział.

Starła się ukryć łzy.

- Twój znajomi są bardzo mili - powiedziała.

- Nie nudzą cię?

- Nie - odparła, niechętnie przyznając się do niesprawiedliwej opinii na ich temat.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Nie mam za co przepraszać - zauważyła urażona.

- Wiem - odparł z uśmiechem, podchodząc jeszcze bliżej. Nagle znalazł się tuż obok niej. Odwróciła się w stronę ogrodu.

- Piękny dom i takie ładne rośliny - powiedziała cicho. Starła się ze wszystkich sił skoncentrować na widoku oświetlonego ogrodu. Lekki wiatr marszczył tafelę wody w basenie, a wokół gęstego trawnika majaczyły w ciemności egzotyczne krzewy obsypane białymi kwiatami. Gdzieś widać było jaskrawopomarańczowe pąki hibiskusa.

Damien położył rękę na jej ramieniu i odwrócił ją w swoją stronę.

- Ty jesteś piękniejsza - szepnął, przyciągając ją ku sobie. Pięć lat temu była niedoświadczoną dziewczyną, która nie potrafiła sobie poradzić z nagłym uczuciem, ale teraz czuła dokładnie to samo.

- Czego chcesz, Damien? - spytała stłumionym głosem, starając się nie wdychać męskiego zapachu jego ciała i nie zwracać uwagi na ciepło, które z niego emanowało. Mimo to, gdzieś w głębi, znów dała mu się uwieść. Nogi się pod nią ugięły.

- Chcę ciebie - wyszeptał, patrząc na jej usta.

Mimo woli przytuliła się do niego. Nagle, po pięciu długich latach, zapagnęła jego pocałunków. Nim się spostrzegła, jego wargi dotknęły jej ust i powróciły wspomnienia. Gdy oddała mu pocałunek, jej ciało owładnęła rozkoszna błogość, a potem fala gorąca. Rozchyliła usta, pozwalając mu pieścić ich wewnątrz i zatracając się coraz bardziej w jego pieściznach.

Po długiej chwili Damien oderwał usta od jej warg. Widziała, jak pod skórą jego szyi pulsuje krew. Stała oniemiała z wrażenia. Zrozumiała, jak bardzo jej brakowało tego cudownego poczucia zespolenia.

Odgłosy zbliżających się przyjaciół Damiena ściągnęły ją na ziemię. Trent cofnął się i przepuścił ją przez drzwi do jadalni.

- Ty pierwsza - powiedział niewyraźnie, stłumionym, zmysłowym głosem, którego dźwięk odbierał jej dech w piersiach.

Przez resztę wieczoru Gabrielle siedziała jak na szpilkach. Damien rozmawiał swobodnie z przyjaciółmi, ale co pewien czas rzucał jej płomiennie spojrzenie.

Z satysfakcją myślała o tym, że nadal ma na niego taki wpływ i że pocałunek w ogrodzie rozpałił ich w równym stopniu. Nie tylko ona uległa dawnej namiętności.

Jednocześnie uświadomiła sobie, jaką władzę ma nad tym mężczyzną. Odetchnęła z ulgą, gdy Damien wyszedł z pokoju, by odebrać telefon, ale gdy tylko wrócił, znów odczuła niepokój. W jego oczach zauważyła dziwny błysk, nieprzejednanie i determinację. Starła się stłumić rosnący strach, ale gdy oznajmił, że muszą już iść, wpadła w popłoch. Nie powiedział nikomu, że mieszkają razem. Na szczęście nie miał zwyczaju dzielić się takimi informacjami nawet z przyjaciółmi.

Drogę do domu przebyli w milczeniu, ale czuło się rosnące napięcie. Czy będzie próbował zaciągnąć ją do łóżka? Wiedziała, że gdyby miał taki zamiar, nie byłby aż tak spięty.

Gdy tylko przekroczyli próg mieszkania, zauważyła, że ich sypialnie znajdują się obok siebie. Spojrzała na niego spod długich rzęs i znów zobaczyła pulsującą żyłę na jego szyi.

- Nie bój się, nie rzucę się na ciebie. - Uśmiechnął się drwiąco, podchodząc do baru.

- Czyżby? - spytała z niedowierzaniem.

- Przynajmniej na razie - odparł i nalał sobie szklanek szkockiej.

Gabrielle oblizwała spierzchnięte wargi.

- Miło z twojej strony.

Zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał Damien.

- Postanowiłem poczekać do ślubu. Spojrzała na niego błagalnie.

- Proszę, przestań.

- Czyli do jutra - wyjaśnił. Gabrielle zaniemówiła.

- Słucham?

Damien spokojnie wypił łyk szkockiej.

- Pobierzemy się jutro, czy tego chcesz, czy nie.

- Posłuchaj, rozmawialiśmy już o tym i...

- Keiran stracił wczoraj trzymilionowy kontrakt - przerwał jej.

- Możesz powtórzyć? - Gabrielle poczuła, że zaraz zemdleje.

- Zauważyłaś, że wieczorem rozmawiałem przez telefon. Dzwonił James. Keiran stracił kontrakt, nad którym twój ojciec pracował przez ostatni rok - powiedział i z nieukrywaną złością odstawił szklankę. - Najwyższy czas, żebyśmy coś z tym zrobili.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pobrali się następnego dnia po południu. Skromna uroczystość odbyła się w mieszkaniu Damiena, po czym pan młody przepisał małżonce jedenaście procent akcji firmy Kane.

Jedyną „rodziną” byli dwaj przyjaciele Damiena z żonami oraz jego prawnik. Nikt inny nie wiedział o ślubie. Gdyby COŚ doszło do Keirana, zrobiłby wszystko, żeby nie dopuścić do ich małżeństwa. Teraz było już za późno.

Damien uznał, że na razie nie powiedzą niczego rodzicom Gabrielle. Russell miał unikać wzruszeń, a matka mogłaby się przez nieuwagę wygadać przed Keiranem. Okazało się, że nie miała pojęcia o tym, jaki był podział akcji w firmie. Gabrielle Jednak nie wiedziała, jak się zachować podczas spotkania z rodzicami, gdy tego samego dnia czekał ją ślub. Na szczęście ojciec spał, a matka poprosiła córkę, by posiedziała z nim sama w pokoju. Caroline musiała wrócić do domu, żeby się przebrać i wziąć prysznic. Gabrielle poczuła ulgę, że nie musi niczego udawać. Bała się, że gdyby posiedziała dłużej z matką, zaczęłaby ją błagać, żeby ją wybawiła z opresji.

Ślub po dwóch dniach od powrotu do domu był szalonym pomysłem. Równie szalona była scena, gdy Kia i Danielle przywiozły piękną, białą suknię ślubną z krótkim welonem i bukiet żółtych róż. Oczywiście wszyscy byli oburzeni, że Damien postawił narzeczoną w tak niezręcznej sytuacji, ale zdawało się, że wiedzą dlaczego. Gabrielle nie musiała udawać przed gośćmi niewinnej panny młodej. Kia i Danielle patrzyły na nią ze współczuciem, ale ich mężowie wyrażali pełne poparcie dla pomysłu Damiena. Byli przekonani, że nie ma innego wyjścia. W chwili złożenia przysięgi Kia i Danielle wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

Kiedy po ceremonii ślubnej Gabrielle stała z paniami obok suto zastawionego stołu i popijała szampana, czuła się tak,

jakby się zamieniła w mechaniczną lalkę. Mężczyźni wyszli na balkon, żeby podziwiać widoki, lecz wkrótce wszczęli jakąś zażartą dyskusję.

- Ależ Damien jest podobny do Branta i Flyna - zauważyła Kia. - Przystojny, uroczy i czuły, pod warunkiem że zdoła się przełamać dystans.

Gabrielle była zrozpaczona. Zrozumiała, że Damien jest podobny do jej ojca, a ona wkrótce będzie przypominać własną matkę.

- Kochanie, ręce ci drżą. - Kia przytuliła ją czule. - Dobrze cię rozumiemy. Na początku my też byliśmy pełne obaw.

Danielle kiwnęła głową w milczeniu, po czym dodała:

- Kiedyś o tym porozmawiamy, ale nie dziś. Zbyt długo musiałabym ci wyjaśniać, dlaczego Flynn uważał, że zależy mi tylko na jego pieniądzach. Zobaczysz, że wszystko się między wami ułoży.

Gabrielle przyjęła te słowa z wdzięcznością, ale było tyle rzeczy, o których jej nowe przyjaciółki nie miały pojęcia. Nie wiedziały o ich dawnym romansie ani o tym, że poroniła. Nie powiedziała też o niczym Damienowi.

Panowie wkrótce wrócili do salonu. Damien prezentował się wspaniale w ciemnym garniturze i białej koszuli. Widząc jego rozpromienioną twarz, Gabrielle poczuła się bezbronna i jeszcze bardziej zrozpaczona. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Damien przybrał nonszalancki wyraz twarzy.

- Mam nadzieję, drogie panie, że nie chcecie mi upić panny młodej - zażartował, podchodząc do stołu.

Kia zaśmiała się.

- Właśnie to robimy - odparła radośnie.

- Mam coś znacznie lepszego - oznajmił Damien, przywołując kelnera, który podszedł z kieliszkami szampana.

Pomimo swobody, z jaką się zachowywał, nie spuszczał z niej wzroku. Zauważyła w jego oczach nieskrywaną satysfakcję i ciarki przeszły jej po plecach. Nie bała się Damiena, lecz sytuacji, w której się znalazła. Z pewnością nie planował tego ślubu, gdy pojechał po nią do Sydney, lecz był gotów wyciągnąć wszelkie korzyści z nowego układu.

- Zdrowie mojej żony. - Uniósł kieliszek.

- Zdrowie mojego męża - odparła cicho.

Tego wieczoru znaleźli się sami na jachcie Damiena. Gabrielle unikała jego wzroku, kontemplując z oddali widok portu. W gasnącym blasku zachodzącego słońca widziała światła łodzi, które sunęły po spokojnej tafli morza. Z niektórych dobiegały dźwięki rozbawionych głosów i szczęk szkła.

Gabrielle nie miała ochoty na zabawę, w ogóle nie miała ochoty tu być. Została zmuszona do przyjęcia nowej roli i nie potrafiła życzliwie patrzeć na Damiena, choć wyglądał pociągająco w swojej śnieżnobiałej koszulce polo i w czarnych spodniach. Z podziwem obserwowała, jak sobie radzi z łodzią.

Zawsze lubiła patrzeć na jego profil. Teraz, gdy migotanie wody odbijało się na jego twarzy, wyglądał wspaniale. Biła od niego jakaś siła i Gabrielle drżała na myśl, że ten człowiek jest jej mężem.

Nagle Damien odwrócił się w jej stronę. Nie spuszczając z niej swych ciemnozielonych oczu, powiedział:

- Byłaś piękną panną młodą.

Gabrielle zdała sobie sprawę, że jej palce nerwowo się zaciskają wokół kieliszka.

- Dziękuję.

- Oczarowałaś moich przyjaciół - dodał.

Gabrielle skrzywiła się. Oboje wiedzieli, że Brant i Flynn popierali ich małżeństwo, bo byli przekonani, że to najlepsze rozwiązanie dla firmy.

- Kia i Danielle z pewnością mi współczują.

- Dziewczyny potrafią wiele zrozumieć - odparł z pobłażliwym uśmiechem. - Ale nie zapomnij, że dziś są szczęśliwymi mężatkami.

- Oni się kochają, a my nie - zauważyła.

- Masz rację. - Damien zdawał się niezrażony tą uwagą. - Wypijmy więc za to, że nie jesteśmy w sobie zakochani - zaproponował, wznosząc kieliszek białego wina.

Pięć lat temu taki toast złamałby jej serce, ale teraz była inną osobą.

- Wreszcie toast, który popieram - powiedziała, stukając Jego kieliszek.

- I za nas - dodał Damien, ale Gabrielle nagle gwałtownie cofnęła rękę.

- Nie ma „nas”, Damien. Jestem ja i jesteś ty. Dwoje niezależnych ludzi.

- Jutro będzie inaczej.

Gabrielle czuła, że zaraz wybuchnie.

- Jeśli mnie dotkniesz, będę krzyczeć!

- Ja też!

Jego niespodziewana odpowiedź sprawiła, że z trudem powstrzymała uśmiech.

- Czy mnie wzrok nie myli? Gabrielle się uśmiecha? - spytki, przekomarzając się.

Był wyraźnie rozbawiony. Tak mogłoby wyglądać ich małżeństwo, gdyby tylko... Niestety, Gabrielle pamiętała, dlaczego wzięli ślub.

- Nie mam się z czego śmiać - ucięła ostro, unikając jego spojrzenia.

Damien zamilkł.

- Jesteś moją żoną - powiedział po chwili namysłu. - Musisz się z tym pogodzić - dodał z naciskiem.

Gabrielle dumnie podniosła głowę.

- Uważasz, że powinnam się czuć zaszczycona, że od dziś jestem panią Trent? - spytała z ironią w głosie.

- Oczywiście.

- Twoja arogancja wciąż mnie zaskakuje - stwierdziła, z trudem zachowując spokój.

Damien zdawał się szczerze zdziwiony jej słowami. Nie miał pojęcia, że tak ją dotknie ta odpowiedź. Naprawdę był przekonany, że jest dumna z nowego nazwiska.

Ale jakże mogła się nim szcycić, jeżeli zawarła związek pod przymusem? Nie, to kłamstwo. Choć wszystko się w niej gotowało, wiedziała, że do niczego nie została zmuszona. Owszem, ożenił się z nią, bo widział w tym swój interes, ale zrobił to także przez wzgląd na jej ojca. Zachował się honorowo. Nigdy do tej pory tak nie myślała. Dopiero dziś, gdy wziął ją za żonę, zrozumiała, że Damien jest człowiekiem honoru. Widocznie takie wychowanie otrzymał w domu.

Nagle zdała sobie sprawę, że ani razu nie wspomniał o swoich rodzicach, a ona była zbyt zajęta sobą, by to zauważyć.

- Dlaczego nie zaprosiłeś na ślub swoich rodziców? - spytała. Damien spochmurniał.

- To byłoby trudne. Oboje nie żyją - odparł chłodno, dając do zrozumienia, że nie oczekuje pocieszenia.

Gabrielle zrobiło się go żal. Nie wiedzieć czemu, odczuła smutek, że nie poznała jego rodziców. Pięć lat temu odbywali podróż dookoła świata, choć wtedy wątpiła, by chciał im ją przedstawić. Wiedziała tylko, że Damien nie ma rodzeństwa, ale na ten temat też nigdy nie chciał rozmawiać.

- Co się stało?

- Podczas rejsu ojciec zachorował na jakąś tajemniczą chorobę. Umarł, zanim się udało znaleźć lekarstwo.

- Boże! To straszne! - szepnęła przerażona. - Twoja matka musiała cierpieć.

- Zmarła dwa lata później.

- Bardzo ci współczuję.

- Dzięki - odparł, patrząc w morze.

Gabrielle zdała sobie sprawę, że dopiero teraz Damien odkrywa przed nią zakamarki swojej duszy, o których nie miała pojęcia.

- Nie masz żadnej rodziny? - spytała. Zastanawiała się, co uczyniło go tak odpornym na ciosy. Spojrzał na nią pociemniałymi z bólu oczami. Zrozumiała, że trafiła w jego czuły punkt.

- Nie - odparł i wstał od stołu niczym król gotowy odebrać po uczcie swoje dary.

Nim Gabrielle zdążyła coś powiedzieć, Damien znalazł się przy niej.

- Co robisz? - spytała, ale on bez słowa wyjął jej z ręki kieliszek i objął ją mocno w talii.

- A jak myślisz?

- Damien, nie!

W jego rozpalonym spojrzeniu było coś zniewalającego.

- Ależ tak, kochanie.

- Nie jestem gotowa.

- A ja jestem i to od pięciu lat.

- To znaczy, że przez pięć lat żyłeś w celibacie? - spytała zaskoczona.

Damien wybuchnął śmiechem.

- Jestem mężczyzną, a nie świętym. Co za głupie pytanie.

- To dlaczego...

- Cii - uciszył ją, całując w usta. Gabrielle próbowała coś powiedzieć, ale nagle poczuła między zębami jego język. Jak zwykle robił wszystko wbrew jej woli.

Jego władczość paraliżowała ją. Rozpływała się w jego ramionach, czując, że traci siły. Była zrozpaczona, a jednocześnie szczęśliwa, jakby z każdym pocałunkiem stawała się lżejsza. Jego męskie wargi stawały się coraz bardziej zaborcze i spragnione. Oddała mu pocałunek, czując, jak ogarnia ją fala gorąca, a jego męski zapach stopniowo ją obezwładnia aż w końcu wypełnia sobą całą przestrzeń.

Oderwał od niej wargi i spojrzał głęboko w oczy. Zrozumiała, że on także żył wspomnieniem każdej chwili, którą razem przeżyli. Poczowała cudowny dreszcz wzruszenia. Nie dotykając go, niemal czuła słony posmak jego skóry i żar, jakim ją rozpalał, gdy się kiedyś kochali.

- Już czas, Gabrielle.

- Nie rozumiem - szepnęła drżącym głosem, choć dobrze wiedziała, co się zaraz stanie.

- Czas, żeby przemówiły nasze ciała.

Nim zdołała odpowiedzieć, wziął ją za rękę i zaprowadził po schodach do kajuty. Nie protestowała. Nie chciała już niczego zmieniać, co więcej, gdzieś w środku zawsze wiedziała, że do tego dojdzie.

Stanęli obok łóżka. Z okna nad nimi wpadało perłowe światło pokładowych lamp. Damien patrzył w milczeniu. Jego palce powoli zaczęły pieścić skórę jej ramion, za każdym dotknięciem budząc w niej silny dreszcz. Posuwał się coraz wyżej, przez obojczyk ku szyi, pieścił jej kark, podziwiając Jasne, błyszczące pasma włosów.

- Moja piękna blondynka - szepnął i znów ją pocałował. Tym razem jednak pieścił jej usta wolno, z namaszczeniem.

Gabrielle nie stawiała oporu, rozkoszując się jego pieścotami, pragnąc go coraz mocniej. Wiedziała, że jest zgubiona, jak każda kobieta, która trafia w ramiona dawnego kochanka.

- Minęło tyle lat - powiedział, na chwilę odrywając od niej usta, po czym złożył pocałunek na jej szyi.

Drżała po każdym dotknięciu jego ust, przyjmując te pieszczoty z rosnącym wzruszeniem. Ostatni raz kochali się tak pięć lat temu. W snach zdawało jej się, że to było wczoraj.

- Powiedz, że za mną tęskniłaś.

Gabrielle odrzuciła w tył głowę, poddając się jego wargom.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła. - Za tym, co ze mną robisz. Poczula, jak jego ręce wolno rozpinają jej sukienkę. Materiał opadł jej na biodra, odsłaniając koronkowy, czarny stanik, pod którym widać było zarys nabrzmiałych piersi czekających niecierpliwie na pierwszy dotyk jego ust.

- Wszystko moje - szepnął zachrypniętym głosem, patrząc na nią ciemniejącymi z pożądania oczami.

- Twoje - powtórzyła i westchnęła, czując, jak jego usta przywierają do jej piersi.

Damien zaczął namiętnie ssać twardniejące brodawki, a mokra koronka bielizny wzmagała podniecające doznania, Gdy zaczął pieścić jej drugą pierś, chwyciła go mocno za ramiona, nie mogąc znieść rozkoszy, która raz po raz ogarniała jej ciało.

Potem odpiął jej stanik i rzucił go na ziemię. Jej piersi poddały się jego dłoniom. Gabrielle nie mogła powstrzymać coraz głośniejszych westchnień. Czy zdawał sobie sprawę, jaką ma nad nią władzę? Jego cudowne, męskie ręce zsunęły się po linii jej bioder. Sukienka spadła na podłogę, odsłaniając płaski brzuch. Nagle Gabrielle zdała sobie sprawę, że Damien za chwilę zobaczy, i znieruchomiała z przerażenia. Czekwała, aż dotknie jej blizny.

Jego palce zatrzymały się na wypukłej szramie.

- Co to jest? - Odsunął ją od siebie i odwrócił w stronę światła.

Gabrielle zaczerwieniła się ze wstydu.

- Przepraszam, chciałam ci powiedzieć.

- Co się stało? - spytał ostro, trzymając ją mocno za biodra i patrząc na bliznę złym, zranionym wzrokiem.

Próbowała się odwrócić, ale jej nie pozwolił.

- Miałam wypadek samochodowy. Wiem, że to strasznie wygląda.

- Nie - szepnął i uklęknął przed nią, by móc ustami dotknąć jej blizny, która biegła wzdłuż podbrzusza.

Nogi się pod nią ugięły. Nie przypuszczała, że z taką czułością będzie dotykać tego wstydliwego miejsca. Niespodziewanie przepełniła ją duma, że to właśnie ona jest jego kobietą.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością, a on znów pocałował jej bliznę.

Potem objął rękami jej pośladki i przysunął ją ku sobie, chowając głowę między jej udami. Trzymał ją tak przez chwilę, jakby się rozkoszował zapachem jej ciała. Gabrielle oparła się na jego ramionach, obawiając się, że zaraz zemdleje.

Wziął głęboki oddech, po czym powoli zaczął ściągać z niej majtki. Wciąż opierając się o jego ramiona, odrzuciła je nogą w tył, a on patrzył na nią z zachwytem. Nagle Gabrielle poczuła wstyd. Damien był jej jedynym mężczyzną i ostatni raz widział ją nagą pięć lat temu. Chciała się zakryć rękoma, ale on szepnął coś pod nosem i przytrzymał jej rękę, po czym znów zaczął ją całować, pieszcząc skórę jej łona, bioder i miękkich piersi, idąc w górę, aż do jej rozchylonych warg.

Ich języki połączyły się w miłosnym tańcu, a twarde ciało Damiena coraz mocniej napierało na nią przez cienki materiał spodni. Gabrielle zadrżała. Była gotowa, by go poczuć w sobie.

- Chcę czuć twoje ciało - powiedział zachrypniętym głosem, szybko zrzucając z siebie ubranie.

Chciała go prosić, by robił to wolniej, by mogła podziwiać jego kształty, ale pragnienie kochania się z nim było silniejsze, szczególnie gdy ujrzała, jak bardzo jest podniecony.

Usiadł na łóżku, ustawił ją między nogami i znów zaczął pieścić jej nabrzmiące z podniecenia piersi. Przymknęła oczy, rozkoszując się jego pieszczotami i coraz mocniej obejmując jego głowę. Kiedy miała wrażenie, że dłużej nie wytrzyma, położył się na łóżku i przyciągnął ją ku sobie tak, że dotykała go całym ciałem. Westchnęła i wtuliła głowę w zagłębienie między jego szyją a ramieniem, rozkoszując się zapachem jego skóry, która tak szczelnie do niej przylegała. Wystarczyło tylko wskazać mu drogę, by za chwilę stali się jednym.

Przez długą chwilę leżeli tak nieruchomo, jakby próbowali się nasycić swoją bliskością, czując delikatne kołysanie łódki, która podpowiadała im rytm miłosnego tańca. Damien uniósł się na łokciu i palcem zaczął delikatnie wodzić po jej piersi, potem powiódł nim w dół, ku jej biodrom przylegającym do jego podbrzusza.

- Spójrz - powiedział z zadowoleniem, spoglądając tam, gdzie zatrzymała się jego ręka.

Gabrielle spuściła wzrok i zadrżała.

- Doskonałe połączenie - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Słowa uwięzły jej w gardle.

- Tak - zdołała wyszeptać, czując, że jest cała mokra i gorąca w środku.

Damien wstał i wyjął prezerwatywę z nocnej szafki. Odwrócił się i podał jej opakowanie. Widziała, jak szybko bije mu serce.

- Ale ja...

- Przecież chcesz, żebym ją nałożył, prawda? - przerwał jej zniecierpliwionym głosem.

Gabrielle oblizwała wargi. Nie mogła zebrać myśli.

- Tak - odparła po chwili wahania.

- Więc mi ją włóż - rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Nie była w stanie mu odmówić, gdyż widziała z bliska, jak wielką ma nad nim władzę. Pomyślała z satysfakcją, że przynajmniej teraz Damien nie może ukryć, co do niej czuje.

Spróbowała rozerwać foliowe opakowanie, ale za bardzo drżały jej ręce i prezerwatywa spadła na ziemię. Damien z zadowoleniem zauważył, że nie była w tej dziedzinie ekspertem. Podniósł opakowanie, rozerwał folię zębami i podał jej prezerwatywę.

Gabrielle nie wyciągnęła jednak ręki. Zawsze miała ochotę go dotknąć i teraz nadarzyła się okazja. Objęła dłonią jego członek i usłyszała pełne zadowolenia westchnienie. Czowała ciepło jego miękkiej, napiętej skóry.

- Dostyc - szepnął.

Odsunął się, po czym szybko nałożył prezerwatywę. Zdecydowanym ruchem położył ją na łóżku i ręką rozchylił jej uda, ale nie wszedł w nią od razu. Czekał, patrząc jej w oczy.

- Kochaj się ze mną - szepnęła, dotykając jego piersi.

To wystarczyło, by wniknął w jej rozpalone ciało. Zrobił to powoli i delikatnie, dając jej poczucie całkowitego spełnienia. Nigdy wcześniej nie kochali się z taką intensywnością i wzajemnym oddaniem.

Damien pocałował ją namiętnie i powoli rozkołysał jej biodra. Gabrielle czuła, jak wypełnia ją całym sobą, wnikając w najgłębsze zakamarki jej ciała, jakby chciał odcisnąć w nieswój ślad. Nagle, nie mogąc dłużej znieść rozkoszy, wyprężyła się, zaciskając powieki, ale siłą woli powstrzymała się by nie wybuchnąć. Chciała przedłużyć tę chwilę w

nieskończoność. Jej ciało unosiło się coraz wyżej i wyżej, mając za wsparcie jedynie jego ramiona.

- Damien, potrzebuję cię!

- Gabi - usłyszała.

Jego pulsujące ciało coraz szczelniej wypełniało jej wnętrze które po chwili przyjęło wyczekiwaną, gorącą eksplozję.

Rano Damien leżał z przymkniętymi oczami, rozkoszując się delikatnym kołysaniem łodzi i zapachem Gabrielle, który unosił się w pościeli. Wspomnienie upojnej nocy podnieciło go. Przewrócił się na bok, by ją objąć, ale trafił ręką na puste prześcieradło. Otworzył oczy. Pewnie poszła do łazienki lub robiła sobie kawę. Nasłuchiwał przez chwilę, mając nadzieję że za chwilę poczuje w nozdrzach pobudzający zapach kawy. Jednak nic się nie działo. Usiadł zaniepokojony i rozejrzał się wokół. Musi gdzieś tu być, chyba że wyskoczyła za burtę. Serce zaczęło mu szybciej bić. Mogła odpłynąć pontonem. Jeśli to zrobiła, chyba ją udusi. Odrzucił gwałtownie prześcieradło, szybko wciągnął spodnie i wybiegł na pokład, pokonując po dwa stopnie naraz. Znalazł ją na górnym pokładzie. Podszedł i mocno ją przytulił.

- Damien! Co się stało?

Ale on zamknął jej usta pocałunkiem. Był zły na siebie, że dał się tak przestraszyć, ale gdy poczuł na piersiach jej dłonie, zrozumiał, że pragnienie jest silniejsze od gniewu. Nie było nic gorszego, niż obudzić się rano i znaleźć obok puste miejsce. Tak samo czuł się pięć lat temu, kiedy odeszła.

- Już mi nie uciekniesz - powiedział. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie zamierzałam uciekać.

Damien pomyślał ze wstydem, że poniosły go nerwy.

- Opowiedz mi o wypadku.

Jej twarz nagle stężała. Oswobodziła się z jego objęć i podeszła do barierki.

- Po co? Już nie jestem ideałem?

- Nie mów głupstw.

Dla niego zawsze będzie ideałem. Wciąż nie mógł się nacieszyć jej widokiem. Gabrielle miała w sobie coś, co wykraczało poza jej wygląd. Odwróciła się w jego stronę, urocza i słodka w skąpych majteczkach i obcisłej, seledynowej koszulce.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała.

- Powiedz, jak to się stało, kiedy i dlaczego.

Jej usta, nadal czerwone od jego pocałunku, rozchyliły się w smutnym uśmiechu.

- Nie za dużo naraz? - spytała.

- Nie tyle chcę wiedzieć, ile żądam odpowiedzi.

- Rzeczywiście, to w twoim stylu - zauważyła rozgoryczona.

- Gabrielle, wróćmy do tematu. Czy ty coś ukrywasz? Spojrzała na niego niepewnie.

- Niczego nie ukrywam - odparła z nadmierną gorliwością i zwilżyła spierzchnięte usta. - To się stało kilka miesięcy po moim przyjeździe do Sydney. Jechałam jako pasażerka z córką Eileen, Laurą. Jakiś idiota wyjechał nagle z boku i uderzył w samochód od strony, gdzie siedziałam. Karoseria wbiła mi się w ciało.

- Jezu! - szepnął Damien.

Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl. Widząc wrażenie, jakie wywarła na nim ta opowieść, dodała czule:

- Damien, to już minęło.

Jednak jej słowa go nie uspokoiły. Czuł, że budzi się w nim bestia i chętnie udusiłby sprawcę wypadku.

- Co się stało z tym kretyńcem? Mam nadzieję, że go zamknęli.

- Nie wiem. Najpierw byłam w szpitalu, a potem musiałam jak najszybciej stanąć na nogi.

- Gdybym wtedy wiedział... Gdyby Russell wiedział - szepnął, z trudem przełykając ślinę.

Gabrielle poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach.

- Jakoś sobie poradziłam - uspokoiła go. - Szczęśliwie żaden z was nie decydował już wtedy o moim życiu - dodała chłodno. - Szkoda, że teraz nie mogę tego powiedzieć.

Damien utkwiał w niej surowe spojrzenie.

- Gabrielle, jesteś moją żoną. Od tej chwili chcę wiedzieć o wszystkim, co ciebie dotyczy.

- Widzę, że szybko postanowiłeś przejąć nade mną kontrolę - zauważyła z gorzkim uśmiechem.

Spojrzał na nią bez słowa. Dlaczego wszystko rozumiała na opak? Martwił się o nią, a nie kontrolował. Chciał mieć pewność, że nic jej nie grozi. Z przerażeniem wyobrażał sobie, jak siedzi zakleszczona w samochodzie, a potem nieprzytomna leży w szpitalu. Jeśli Gabrielle chce o nim tak myśleć, trudno, nie będzie się usprawiedliwiał.

- Spakuj swoje rzeczy, wracamy na brzeg - rzucił i zszedł do kajuty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po powrocie do domu Gabrielle nie łudziła się, że Damien przeniesie ją przez próg. Kiedy jednak wprost od drzwi udał się do salonu i zaczął nerwowo przeglądać papiery, poczuła się rozczarowana.

- Idziesz do pracy? - spytała i ugryzła się w język. - To znaczy, że nie idziemy do moich rodziców?

Damien spojrzał na zegarek, dając jej do zrozumienia, że jest zajęty.

- Muszę wykonać parę telefonów. Potem powiemy o ślubie twojej matce, a ona zadecyduje, czy przekazać wiadomość Russellowi.

Nagle Gabrielle poczuła się winna wobec rodziców, choć wiedziała, że nie ma ku temu powodów.

- Przy okazji - dodał Damien. - Kazałem zabrać twój wynajęty samochód i zamówiłem nowe porsche.

Gabrielle zaniemówiła z wrażenia.

- Słucham?

- Zadzwoń też do twojej byłej szefowej, Eileen, żeby ją powiadomić o naszym ślubie - ciągnął spokojnie.

- Niemożliwe! - krzyknęła oburzona.

To akurat była sprawa, która mogła budzić w niej poczucie winy.

- Musiałem jakoś wyjaśnić fakt, że kazałem sprowadzić do Darwin twoje rzeczy.

Gabrielle nie mogła uwierzyć, że zrobił to wszystko za jej plecami.

- Jesteś bardzo przedsiębiorczy. Zadzwoń do niej z drugiego telefonu - powiedziała ze złością i poszła w stronę swojej sypialni.

Po tym wszystkim, co dla niej zrobiła, Eileen musiała się czuć dotknięta, że nie zaprosili jej na ślub.

- Gabrielle - usłyszała za plecami.

- Co? - rzuciła wściekła, stając w progu.

- Od tej pory będziesz spać w pokoju pana - powiedział wolno, przeciągając głoski.

- W pokoju pana? - powtórzyła z niedowierzaniem, krztusząc się ze złości. - Jakie szczęście! Będę siedzieć u twych stóp i podawać ci do ust dojrzałe winogrona.

- Trudno mi sobie ciebie wyobrazić w roli hurysy - zauważył z uśmiechem.

- Dziwi mnie, że tak cię to śmieszy.

- Nawet nie wiesz jak - odparł, znacząco patrząc na jej piersi.

Gabrielle bezwiednie przykryła ręką biust rysujący się pod opiętą bluzką.

- Podobno musisz zadzwonić - przypomniała mu chłodno.

Po rozmowie z Eileen zamierzała wziąć prysznic i jak najszybciej przebrać się w coś odpowiedniego do biura.

- To mi zajmie chwilę - odparł, nie spuszczając z niej wzroku.

- Jaka szkoda, bo ja mam nieco więcej spraw na głowie - powiedziała, dając mu do zrozumienia, że przez niego ma same kłopoty.

- Przyjdę po ciebie, jak będziesz gotowa - zawołał za nią

- Pewnie zamontowałeś kamery w moim pokoju - rzuciła ze złością. - Szkoda, że nie wypłam magicznego specyfiku żeby się stać niewidzialną.

- Będziemy jedli winogrona - przypomniał jej drwiąco i jak gdyby nigdy nic wyszedł na balkon, trzymając w ręku komórkę.

Nie było jej do śmiechu, choć w głębi duszy podziwiała jego poczucie humoru. Wychodząc z domu, Gabrielle zastrzegła, że sama powie Caroline o ślubie.

Nie była jednak przygotowana na to, że matka wybuchnie płaczem.

- Mamo, to był impuls. Przepraszam. Caroline wytarła oczy chusteczką.

- Kochanie, jestem twoją matką i chciałam być na ślubie mojego jedyne dziecko.

Damien objął Gabrielle.

- Nie chcieliśmy cię odrywać od Russella, więc zdecydowaliśmy się powiedzieć ci, gdy będzie po wszystkim - wyjaśnił, lecz mimo to Caroline była niepoczyszona.

- Nie mogliście poczekać, aż ojciec poczuje się lepiej?

- Obawiam się, że nie - odparł łagodnym, lecz stanowczym tonem. - Bardzo chciałem poślubić Gabrielle i nie mogłem dłużej czekać - wyjaśnił i spojrział na swoją żonę z czułością, która ją zaskoczyła. Potem delikatnie ścisnął jej ramię, jakby prosił o wsparcie.

- Tak, to prawda - przytaknęła. - Nie mogliśmy dłużej czekać. Przykro mi.

Rzeczywiście, czuła się okropnie. Wiedziała, że rodzice ją kochają i mimo doznanych cierpień nie chciała im sprawiać bólu.

- Musicie się bardzo kochać - zauważyła Caroline, wydmuchując nos w chusteczkę.

- To prawda - odparł Damien bez wahania i przez krótką chwilę Gabrielle wydawało się, że mówi prawdę.

Szybko jednak wróciła na ziemię.

- Russell się ucieszy - zapewniła Caroline. - Ale zanim przekażemy mu nowinę, muszę porozmawiać z lekarzem.

- Naturalnie - poparł ją Damien. - Jeszcze jedna sprawa. Wiem, że Russell jest słaby i nie przyjmuje gości, ale na wszelki wypadek proszę, byś nie wpuszczala do niego Keirana. Mógłby powiedzieć coś o naszym ślubie. Nie chcielibyśmy, żeby Russell poczuł się gorzej.

Caroline przytaknęła, choć wyglądała na zaskoczoną.

- Czy Keiran wie o waszym ślubie?

- Nie, ale jedziemy do biura, żeby go o tym poinformować.

- To dobrze. Zdziwi się, ale będzie zachwycony. Wziął na siebie duży ciężar, zastępując Russella w pracy. Codziennie dzwoni i pyta o jego zdrowie. Bardzo mnie wspiera.

- Nie martw się. Pomożemy mu w biurze - zapewnił Damien.

- My? - spytała zdziwiona.

Gabrielle uznała, że trzeba matkę od razu wtajemniczyć w ich plany.

- Damien będzie mi pomagał, dopóki tata nie wróci do zdrowia.

- Naprawdę? - Caroline uśmiechnęła się promiennie.

- Tak - odrzekła, specjalnie nie wspominając o swoim kuzynie. Jeśli matka o niego spyta, powie, że powierzy mu jakieś odpowiedzialne stanowisko.

- To cudownie! Jestem z ciebie taka dumna - ucieszyła się Caroline i spojrzała na Damiena. - Ojciec zawsze traktował cię jak syna. Będzie szczęśliwy.

- On też jest dla mnie jak ojciec - odparł cicho.

- To niesamowite, że mam zięcia - zaśmiała się Caroline po czym mrugnęła porozumiewawczo do Gabrielle. - Może niedługo zostanę babcią?

Gabrielle znieruchomiała, ale na szczęście, zauważył to tylko Damien.

- Nieprędko, mamó. Najpierw musimy pomóc tacie. Caroline nie była bardzo rozczarowana.

- Oczywiście, kochanie, choć z niecierpliwością będę czekać na dzień, gdy urodzisz nam wnuka.

Gabrielle nie była w stanie odpowiedzieć. Miała wątpliwości, czy ten dzień kiedykolwiek nastąpi. Wyczuwając jej strach, Damien zmienił temat.

- Kiedy Russell wyzdrowieje, możemy powtórzyć ceremonię ślubu - zaproponował. - Zaprosimy rodzinę i gości. Co ty na to, Caroline?

- To byłoby wspaniale - ożywiła się matka, lecz niemal od razu posmutniała. - Chociaż nie wiem, czy tu jeszcze będę, kiedy Russell wyjdzie ze szpitala...

- Mamo? - Gabrielle nie wierzyła własnym uszom.

- Kochanie, wróciłam, bo kocham twojego ojca i muszę być przy nim, ale nie mam pewności, czy on coś jeszcze do mnie czuje.

Gabrielle była przerażona. Myślała, że jej rodzice zeszli się na dobre.

- On cię kocha.

- Prawdę mówiąc, nie mam pewności - odparła Caroline, marszcząc czoło. - Ale to wy jesteście najważniejsi i niezależnie od tego, gdzie będę, przyjadę na wasze wesele.

Gabrielle nie mogła się pogodzić z faktem, że jej matka nie zdecydowała się wrócić do ojca na zawsze.

- Nie martw się wnukami - uspokajał Damien, gdy wyszli ze szpitala. - Twoja mama się rozmarzyła. Ma prawo.

- Wiedziałeś, że oni się jeszcze nie pogodzili? - spytała, zmieniając temat.

- Tak.

- Jak to? Przecież mówiłeś...

- Że twoja matka wróciła, bo Russell miał zawał - dokończył Damien. - Daj im czas, żeby załatwili to między sobą. Mamy inne sprawy na głowie - dodał, prowadząc ją do samochodu. - Musimy powalczyć z Keiranem, a to nie będzie łatwe.

Myśl o kuzynie całkiem popsowała jej humor. Damien zamknął za nią drzwi i przeszedł na swoje miejsce za kierownicą. Po kilkunastu minutach weszli do gabinetu ojca, gdzie znów urzędował Keiran. Widząc jego zadowoloną minę,

Gabrielle miała ochotę dać mu w twarz. Dobrze, że włożyła elegancką, kremową bluzkę i czarną spódnicę, dzięki czemu wyglądała bardziej oficjalnie.

- Keiran - zwróciła się do kuzyna, siadając w fotelu naprzeciw biurka. - Zdajesz sobie sprawę, że przez ciebie firma straciła trzymilionowy kontrakt?

Z jego twarzy zniknął uśmiech.

- Nie mogliśmy spełnić ich żądań. Nie mamy takich możliwości.

- Nieprawda. Ojciec zrobiłby wszystko, żeby zachować tak wpływowego klienta.

Keiran spojrzał na nią wrogo.

- Ja też zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy.

- Może, ale tutaj nie chodzi tylko o ciebie. Tu się robi interesy i dba, żeby ludzie mieli pracę.

Keiran wyprostował się w fotelu.

- Nie życzę sobie, żebyś wchodziła do mojego biura i mnie pouczała. Jestem szefem tej firmy i musisz się z tym pogodzić.

- Byłeś szefem.

Keiran przewrócił oczami.

- Znowu zaczynasz! Ty i Damien jesteście...

- Małżeństwem.

Keiran był zaskoczony, lecz w mgnieniu oka odzyskał równowagę.

- I co z tego?

Gabrielle rzuciła na biurko dokument potwierdzający przekazanie jej udziałów Damiena.

- Pobraliśmy się wczoraj. W prezencie ślubnym Damien przekazał mi jedenaście procent udziałów - oświadczyła, z radością obserwując pobladłą twarz kuzyna. - Dlatego dziękuję ci, że stałeś na straży naszych interesów, ale teraz ja przejmuję ster - dodała.

- Po moim trupie - wycedził przez zęby Keiran i zrobił się purpurowy.

- Gabrielle ma do tego prawo - wtrącił Damien. Keiran zaklął pod nosem.

- Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo!

- Czyżby? - Damien lekko unióśł brwi. Keiran poderwał się z fotela.

- Myślicie, że jesteście tacy sprytni? - spytał, zgarniając z biurka dokument i chowając go do kieszeni marynarki. - Idę do mojego adwokata - oznajmił.

- Proszę bardzo - rzucił za nim Damien. - I jeszcze jedno! Keiran odwrócił się w progu.

- Pamiętaj, żebyś następnym razem udał się do swojego gabinetu.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Gabrielle starała się opanować drżenie rąk.

- Poszło całkiem łatwo - zauważyła.

- Rzeczywiście - przyznał Damien i posłał jej uśmiech który nie pomógł jej wcale odzyskać równowagi.

Gabrielle przeszła za biurko i rozejrzała się po pokoju. Była oszołomiona. Stała na czele firmy, mogła podejmować decyzje i decydować o losie setek pracowników.

- Keiran miał rację. Nie mam pojęcia o prowadzeniu firmy.

- Ale ja mam. We wszystkim ci pomogę.

Gabrielle usiadła w fotelu ojca. Powinna się czuć onieśmielona, ale świadomość, że przez lata z tego właśnie fotela zarządzał firmą, dała jej siłę.

- Dziękuję. - Westchnęła. - Od czego zaczynamy? Damien spojrzał na nią z uznaniem, co dodało jej otuchy.

- Pierwsza sprawa to odzyskać kontrakt. W tym celu muszę się spotkać z kilkoma osobami.

- Myślisz, że to możliwe?

- Masz wątpliwości? Uśmiechnęła się.

- Nie, skądże!

Poczuła, że coraz lepiej się rozumieją.

- Postaram się naprawić szkody - oznajmił i skierował się do drzwi, a jego ciepły, aksamitny głos sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić.

Nagle stanął w drzwiach i odwrócił się.

- Nie zapomnij, że musimy się zachowywać jak zakochana para, inaczej nie polepszymy wizerunku firmy.

Jego słowa sprowadziły ją na ziemię.

- Nie zapomnę - odparła niepewnie.

Rzucił jej surowe spojrzenie. Nie miał pojęcia, jak bardzo przypominał jej ojca.

Damien wrócił do domu dopiero wpół do ósmej. Przez cały dzień tęsknił za Gabrielle, ale dużo załatwił. Klienci obiecali przejrzeć jeszcze raz warunki kontraktu, a podczas spotkania z dyrektorami departamentów oboje uzyskali pełne poparcie dla swoich działań. Potem Damien odwiózł Gabrielle do domu i pojechał do swojego biura, by załatwić kilka spraw.

Gdy otworzył drzwi, powitała go cicha muzyka. Położył teczkę na kanapie i poszedł do kuchni, skąd dobiegały odgłosy krzątania. Zrobiło mu się gorąco. Oboje w biurze zachowywali się jak młode małżeństwo, choć pilnowali, by nie naruszyć ustalonych zasad. Czasem dotykali się rękami, wymieniali czułe spojrzenia lub życzliwe uśmiechy.

Jednak dziś wieczorem potrzebował czegoś więcej.

Kiedy stanął w progu kuchni, nie mógł nasycić oczu jej widokiem. Gabrielle posypywała deser wiórkami czekolady. Była tak skoncentrowana, że wysunęła koniec języka, chyba tylko po to, żeby go jeszcze bardziej podniecić. Przypomniały mu się ich głębokie pocałunki podczas minionej nocy. W milczeniu pożerał ją wzrokiem. Przebrała się w letnią,

kwiecistą sukienkę, która wdzięcznie układała się wokół jej szczupłych łydek. Była boso. Z boku leżały lekkie sandały.

- Damien! - krzyknęła, widząc go w drzwiach. - Nie zauważyłam cię.

- Wiem - powiedział cicho, nie mogąc oderwać oczu od jej różowych paznokci u stóp i zgrabnych palców.

Widząc jego zachwyty, zaczerwieniła się i szybko włożyła sandały.

- Było mi gorąco, a posadzka jest taka przyjemna - zaczęła się tłumaczyć.

- Zostaw je!

- Dlaczego? - Spojrzała zdziwiona.

- Lubię, kiedy jesteś boso.

Przez chwilę miał nadzieję, że go posłucha, ale nie zdjęła butów.

- Zmarzły mi już stopy.

- Jesteś jedyną osobą w Darwin, której jest zimno - wytknął jej złośliwie.

Gabrielle zignorowała zaczepkę.

- To z powodu klimatyzacji. Obniżyłam temperaturę powiedziała, wkładając miskę z deserem do lodówki. Potem podeszła do kuchenki i otworzyła drzwiczki piecyka, by sprawdzić, czy zapiekanka się nie przypaliła.

Damien patrzył na nią ze zdumieniem.

- Nie oczekuję, że po powrocie do domu będziesz mi gotowała kolację. W tym celu zatrudniłem gosposię.

- Wiem, ale mogę przecież włożyć zapiekankę do piekarnika. Deser zrobiłam w pięć minut - wyjaśniła. - Chciałam ci w ten sposób podziękować za to, co dziś zrobiłeś. Coś w nim nagle pękło i miał ochotę ją pocałować.

- Zrobiłaś ten deser specjalnie dla mnie?

- Tak - odparła i podeszła do zlewu. - Weź prysznic - dodała miękki tonem.

Damien poluzował krawat.

- Dołączysz do mnie?

- Żeby zapiekanka się spaliła? - spytała, podnosząc zarumienioną twarz.

- Rzeczywiście, to byłby dramat - powiedział z uśmiechem, uznając, że później zrewanżuje się za ten brak zrozumienia.

Kiedy wszedł do sypialni, zauważył, że Gabrielle powiesiła jego rzeczy w szafie. Opanowało go dziwne wzruszenie. W łazience pod lustrem leżały jej przybory do makijażu i szczotka do włosów. Uśmiechnął się do siebie, widząc ten kobiecy akcent. Nie mógł się jeszcze przyzwycząić do tego, że dzielił mieszkanie z kobietą.

I to na zawsze.

Po kwadransie siedzieli przy stole.

- Dzwoniłaś do szpitala? - spytał, nakładając sobie kawałki wołowiny z zapiekanki.

Gabrielle przełknęła kęs jedzenia.

- Tata spał, ale lekarze są dobrej myśli. Mama powiedziała, że jeśli wynajmie pielęgniarkę, to w przyszłym tygodniu wypuszczą go ze szpitala.

- Wspaniale - powiedział, sięgając po kartofle w mundurkach. - Powiedz mi, Gabrielle, czy ty skończyłaś studia?

Jej widelec zawisł w powietrzu. - Nie.

- Porzuciłaś swoje marzenia?

- Jakie marzenia? - Zmarszczyła czoło.

- O ile pamiętam, chciałaś zostać dietetykiem. Mówiłaś, że chcesz uczyć dzieci dobrego odżywiania, żeby w przyszłości wyrosły na zdrowych ludzi.

- Może kiedyś do tego wrócę. - Wzruszyła ramionami. Wiedział, że ta sprawa wcale nie jest jej obojętna, ale nie chciał się kłócić. Denerwowało go, gdy ktoś rezygnował ze

swoich marzeń, ale uznał, że wróci do tego innym razem. Było zbyt wiele ważniejszych spraw do omówienia.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Zapiekanica była wyśmienita, podobnie jak czekoladowy mus z bitą śmietaną.

- Zostaw - powstrzymał ją, gdy zaczęła zbierać talerze.

- Nie mogę zostawić tego bałaganu gospośi - wyjaśniła.

- Przecież po to ją zatrudniłem. Wyręczając ją, odbierasz jej pracę.

Przypomniał sobie, że musi powiadomić Lilę o zmianach, które zaszły w jego domu, choć pewnie czegoś się już domyśliła, widząc rzeczy Gabrielle w sypialni.

- Masz rację, ale przynajmniej pozwól mi schować resztę jedzenia do lodówki i włożyć talerze do zmywarki. Po co mamy siedzieć przy brudnym stole?

- Dobrze, pomogę ci - zgodził się i sięgnął po talerze.

- Co robisz? - spytała zaskoczona.

- Ja też po sobie sprzątam.

- Widzę, że jesteś domatorem - zauważyła z figlarnym uśmiechem, trzymając w rękach naczynia.

Z trudem się powstrzymał, by nie zetrzeć jej z ust tego uśmiechu gorącym pocałunkiem.

- Czasem - odparł, idąc za nią do kuchni.

Pomógł jej zebrać talerze ze stołu, ale gdy tylko posprzątała po kolacji, poszedł do salonu.

- Obejrzymy razem film? - spytał.

- Dobrze - przystała, wychylając głowę z kuchni. - Co proponujesz?

- Ty wybierz.

To mówiąc, otworzył drzwi szafki z płytami DVD.

- Co za kolekcja - skomentowała z uznaniem.

- Co kilka miesięcy gospośia kupuje mi zestaw nowych płyt. - Damien usiadł na czarnej, skórzanej kanapie.

- Nie wyglądasz na człowieka oglądającego w domu filmy.

- Czasem muszę się odprężyć.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, jakby próbowała znaleźć drugie dno. Może w ten sposób zagłuszał samotność w pustym mieszkaniu, bo nie było obok kobiety, z którą mógłby się podzielić wydarzeniami mijającego dnia? Damien poczuł się nieswojo, jakby czytała w jego myślach.

Tymczasem jego młoda żona podeszła do szafki i zaczęła przeglądać tytuły.

- Co sądzisz o tym? - spytała, wyjmując horror, który był wielkim przebojem przed kilkoma laty.

- Pod warunkiem że nie przyjdą ci do głowy głupie pomysły - zażartował.

Zauważył, że się uśmiechnęła pod nosem. Kiedy włożyła DVD do odtwarzacza, poklepał ręką kanapę obok siebie.

- Usiądź przy mnie. Gabrielle zawahała się.

- Czy to rozkaz?

Ta kobieta była dla niego prawdziwym wyzwaniem.

- Nie, prośba.

Gabrielle usiadła obok, lecz dalej od miejsca, które jej wskazał.

- Bliżej - powiedział.

- Tu mi dobrze.

Damien nachylił się, uniósł ją i posadził obok siebie.

- Damien!

- Cicho, film się zaczyna.

Przez kilka minut siedziała sztywno, ale potem poczuł, że się odprężyła. Gdyby było inaczej, musiałby ją uspokoić pocałunkiem. Teraz trzeba było doczekać do końca filmu. Miał ochotę posiąść ją tu i teraz, tak jak to zrobił na jachcie. Jej ciało wysyłało mu sygnały, że pragnie go równie mocno. Wiedział jednak, że musi z nią postępować delikatnie. Może

był masochistą, gdyż pięć lat rozłąki zostawiło w nim głęboki, bolesny ślad. Teraz jego nozdrza wypełniał zapach jej ciała, czuł pod palcami ciepło bijące z jej gładkich ramion. Mając ją tak blisko, nie mógł się doczekać chwili, gdy zaczyna się kochać, ale był gotów czekać. Kiedy jednak w połowie filmu zrzuciła sandały, hamulce puściły.

- Wiesz - szepnął, patrząc na jej drobne palce u nóg - masz bardzo seksowne stopy.

Gabrielle odwróciła się czujnie w jego stronę.

- Zwyczajne - skwitowała, czerwieniąc się po czubek nosa.

- Nie dla mnie. Połóż mi je na kolanach.

- Czy to jakaś twoja erotyczna słabość? - spytała ze złośliwym uśmiechem.

- Nie - odparł z rozbawieniem.

Jej stopy to był początek ich gry miłosnej. Zamierzał się z nią kochać, pieszcząc każdy skrawek jej ciała.

- Oprzyj się - poprosił, kładąc jej nogi na swoich kolanach i zachęcając, by się oparła o poduszki. Potem zaczął delikatnie wodzić palcem po jej filigranowych stopach. - Są takie kobiece - szepnął zachwycony.

Gabrielle wybuchnęła śmiechem.

- Mam nadzieję.

Podniósł do góry jej szczupłą nogę i wskazał wysokie podbicie stopy.

- To oznacza, że jesteś bardzo zmysłowa.

- Naprawdę? - spytała, oblizując górną wargę.

- Co by było, gdybym pocałował to miejsce? - spytał, pochylając się nad jej stopą. - O, tak.

- Damien - szepnęła, wyraźnie tracąc oddech, co jeszcze bardziej go podnieciło.

Jego ręka powędrowała pod sukienką wzdłuż jej szczupłego uda.

- Podoba ci się? - Tak.

Pocałował ją w kostkę.

- Trochę.

- Tylko trochę? - spytał. Gabrielle chciała usiąść.

- Oglądamy film.

Damien wziął pilota i wyłączył telewizor. Lampa w pokoju jadalnym rzucała na nich słabe światło.

- Wolę oglądać ciebie - zdecydował, klękając na dywanie przed kanapą i układając jej ciało przed sobą. - Połóż się i odpręż.

- Co chcesz zrobić?

- Będę cię pieścił - usłyszała w półmroku jego zachrypnięty głos.

Zauważył, że w jej niebieskich oczach pojawił się ogień pożądania.

- Chciałabyś? - spytał. - Może...

Uśmiechnął się, czując w jej głosie lekkie zagniewanie. Nawet teraz, pragnąc go całą sobą, nie umiała się wyzbyć dumy. Był zdecydowany złamać jej opór. Zaczął całować jej pełne usta i po chwili już wiedział, że Gabrielle toczy walkę z samą sobą, nie z nim. Powoli smakował językiem aksamitne wnętrze jej warg, czując rosnące podniecenie. Teraz już nie był pewien, kto nad kim panuje.

Oderwał od niej usta i wziął głęboki oddech. Pragnął ją mieć całą, chciał językiem doprowadzić ją do ekstazy, pokonując centymetr po centymetrze drogę przez jej ciało, nabrzmiałe piersi, płaski brzuch, lekki wzgórek jej kobiecości. Wystarczyło się nachylić, by złożyć pocałunek w każdym miejscu, które sobie wymarzył. Najpierw jednak zamierzał dotrzymać obietnicy i wrócił do jej stóp, pieszcząc je delikatnymi muśnięciami warg. Potem całował jej szczupłe udo, idąc coraz wyżej, aż dotarł do niebieskich majteczek.

Kwiecista sukienka Gabrielle miała małe guziki z przodu, które po kolei z radością odpinał, odsłaniając jej gładkie ciało. Wreszcie dotarł do blizny i nagle coś go ścisnęło za serce. Nie potrafił znieść myśli, że kawałki ostrego metalu przebiły jej delikatną skórę, a wszystko przez szaleńca, którego miał ochotę rozerwać na strzępy.

- Damien? - spytała, próbując odgadnąć, co czuje. Westchnął ciężko. Gabrielle bała się, że się od niej oddali, ale była w błędzie.

- W porządku - odparł i zaczął delikatnie całować wypukłe miejsce, przyprawiając ją o dreszcze.

Potem pieścił rozpalonymi wargami jej jedwabisty brzuch i krągłe piersi, które mieściły się w jego dłoniach. Krew uderzyła mu do głowy, gdy wziął do ust najpierw jedną, potem drugą twardą brodawkę. Ssał je tak długo, aż Gabrielle wygięła się do tyłu, nie mogąc dłużej znieść jego pieszczot. Wyszepiała błagalnie jego imię, łapiąc go za ramiona i wpijając w nie palce.

Podniósł głowę i zajął w jej błyszczące oczy. Była absolutnie piękna, idealna. Nadszedł moment, by skosztować reszty jej ciała. Pocałunkami utorował sobie drogę w dół, wdychając podniecający zapach jej skóry, który teraz należał już tylko do niego. Nigdy przedtem nie pragnął tak żadnej kobiety, od żadnej nie oczekiwał tego, co dostawał od Gabrielle, bo ona dawała mu siebie.

Zdjął niebieskie majtki. Zniżył głowę i gdy zaczął delikatnie smakować jej gorące wnętrze, usłyszał głośne westchnienie. Nie przerywając, pieścił ją wolnymi ruchami języka, czując, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze. Wiedział, że za chwilę Gabrielle zatraci się w rozkoszy, czuł, jak cała drży jak jej ciało tężeje. Nagle ciszę przerwał krótki krzyk rozkoszy. Przytulił ją mocno, omdlała, wciąż przepelnioną ekstazą której kolejne fale wstrząsały jej nagim ciałem. Nie

był w stanie dłużej czekać. Pragnął poczuć, jak jej pulsujące wnętrze zaciska się na nim.

Wyjął z kieszeni prezerwatywę, zdarł z siebie ubranie i wszedł w nią jednym ruchem, wdychając rozgrzane powietrze z jej ust i rozkoszując się jej mokrym wnętrzem. Z każdym kolejnym ruchem bioder trawił go coraz większy ogień. Czuł, jak jej ciało zaciska się wokół niego, potęgując rozkosz. Coraz bardziej się w niej zatracił, aż pozbył się wszelkich myśli i nagle świat zawirował. Ekspłodował, zatracając się w jej ramionach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy następnego ranka Gabrielle otworzyła oczy, zobaczyła śpiącego obok Damiena. Leżał na brzuchu, z twarzą przytuloną do poduszki. Wyglądał pociągająco i bardzo męsko. W pewnej chwili szepnął coś pod nosem. Znieruchomiała, bo nie chciała go obudzić. Jeszcze nie teraz, kiedy mogła bez przeszkód podziwiać jego ciało, studiując uważnie każdy jego fragment. Pieściła wzrokiem lekko rozchylone usta, przystojną twarz, której łagodności dodawał lekki zarost. Podziwiała jego szerokie ramiona i szczupłą talię. Resztę zakrywało prześcieradło. Miała wielką ochotę przejechać ręką w dół po jego smukłych plecach. Nagle zachrapał i Gabrielle musiała się powstrzymać, by nie parsknąć śmiechem. Szkoda, że sam siebie nie słyszał, zresztą na pewno nie usłoby jej na sucho, gdyby się zaczęła z niego śmiać. Dziwne, że wcale się tym nie martwiła.

Nagle posmutniała. Zrozumiała, że Damien znalazł klucz do najgłębszych zakamarków jej duszy i ogarnął ją strach. Odwróciła się, ukrywając twarz w poduszce, jakby chciała uciec przed samą sobą. Zakochała się w człowieku, który pięć lat temu złamał jej serce.

W tej samej chwili mężczyzna, dla którego straciła głowę, przewrócił się na drugi bok i otworzył oczy. Chciała wstać i uciec z pokoju, ale bała się, że zwróci jego uwagę. Co będzie, jeśli pójdzie za nią i zaczyna się znów kochać teraz, gdy jest w pełni świadoma tego, co się z nią dzieje? Nagle wszystko się zmieniło. Nie wiedziała, jak się powinna zachować. Leżała więc nieruchomo plecami do niego, z zaciśniętymi powiekami, udając, że śpi. Poczowała na ramieniu delikatny pocałunek. Powstrzymała się przed odwróceniem się i ukryciem w jego objęciach. Modliła się, by nie próbował jej zajrzeć w oczy. Poczowała lekkie ugięcie materaca. Damien wstał, a ona odetchnęła z ulgą. Usłyszała, jak idzie do łazienki

i puszcza wodę z prysznica. Oczami wyobraźni widziała, jak krople wody spływają po jego pięknym ciele. Zaciśnęła mocniej oczy. Jeśli pozwoli swojej wyobraźni iść dalej, zaraz się poderwie i pobiegnie do niego, by znów się kochać.

Czekała, aż Damien skończy poranną kąpiel. Kiedy zaległa cisza, pomyślała, że poszedł do kuchni zrobić sobie śniadanie, ale nagle poczuła na plecach jego wargi. Otworzyła oczy, ale on tylko powiedział:

- Śpij, kochanie. Kiedy wypoczniesz, przyjdź do pracy. Usiadła na łóżku.

- Dokąd idziesz?

- Do biura.

- Twojego czy... ?

- Naszego? - dokończył rozbawiony.

- Nie chcę siedzieć w domu, kiedy ty pracujesz. Nie zamierzam być figurantem, za którego wykonujesz czarną robotę - zaprotestowała i odrzuciła prześcieradło.

- Wcale tak nie myślałem, ale możesz sobie zrobić przerwę - odparł zaskoczony.

- Jestem przyzwyczajona do wczesnego wstawania - odparła. - Ja też pracuję - przypomniała mu, na wypadek gdyby zapomniał, co robiła w Sydney.

Damien spojrzał na jej krótką, jedwabną koszulkę. Jego oczy niebezpiecznie pociemniały, ale nie ruszył się z miejsca.

- Mam ważne spotkanie u siebie w pracy. Będę w firmie wpół do dwunastej.

- Świetnie - stwierdziła i poszła do łazienki wziąć prysznic. Kiedy Gabrielle przyjechała do pracy, wydała dyspozycje sekretarce Cheryl, aby zwołała zarząd na jedenastą trzydzieści. Chcieli z Damienem przedyskutować w towarzystwie dyrektorów kilka ważnych spraw.

- Szybko wzięłaś się do roboty - zadrwił Keiran, wchodząc bez pukania do jej gabinetu.

Gabrielle z trudem powstrzymała grymas niezadowolenia. Widziała się z kuzynem po raz pierwszy od wczorajszej kłótni i obawiała się, że to nie koniec kłopotów. Keiran zawsze potrafił dopaść ofiarę w dogodnym momencie. Pewnie się dowiedział, że Damiena nie ma w biurze.

- Myślałam, że jesteś dziś zajęty - zauważyła. Keiran uśmiechnął się kwaśno.

- Cheryl powiedziała mi, że macie spotkanie z dyrektorami średniego szczebla. Wiesz, że to nie polepszy sytuacji. Zamiast urządzać sobie pogawędki, ci ludzie powinni pracować.

- Dla ciebie ta narada również będzie pożyteczna.

- Nie mogę się doczekać, kuzyneczko, aż powinie ci się noga - odparł, rzucając jej nienawistne spojrzenie.

- Będziesz się musiał uzbroić w cierpliwość.

- Tak sądzisz?

- Jestem tego pewna.

W tej samej chwili zadzwoniła Cheryl, mówiąc, że Damien czeka z dyrektorami w sali zebrań.

- Zaraz będę. - Gabrielle wstała zza biurka. - Zapraszam cię na zebranie zarządu - zwróciła się do kuzyna, podchodząc do drzwi.

- Jakaś ty szlachetna.

Gabrielle miała go szczerze dość. Zacisnęła usta i chciała go minąć w progu, lecz nagle się potknęła. Framuga drzwi uchroniła ją przed upadkiem.

- Wszystko w porządku? - spytała Cheryl, biegnąc na ratunek.

- Potknęła się o dywan - wyjaśnił pospiesznie Keiran, ale w jego głosie nie było cienia współczucia.

- Już dobrze. - Gabrielle westchnęła z ulgą. Spojrzała na dywan, lecz nie zauważyła żadnej fałdy. Z niedowierzaniem

spojrzała na Keirana. Jak zwykle to samo. Lubił jej robić krzywdę, jak chłopcy, którzy wyrywają motylom skrzydła.

Jego obłudny uśmiech przyprawił ją o mdłości.

- Zawsze się potykałaś na prostej drodze - dogryzł.

Gabrielle nie mogła uwierzyć, że był aż tak zepsuty. To niemożliwe, by podstawił jej nogę. Rzeczywiście, musiała się potknąć o dywan.

- Najważniejsze, że nic się nie stało - odezwała się Cheryl.

Gabrielle uśmiechnęła się słabo.

- Dziękuję ci, Cheryl.

Keiran podniósł papiery, które spadły jej na ziemię.

- Proszę bardzo - powiedział, podając kuzynce plik dokumentów. - Spóźnimy się na spotkanie.

- Naprawdę chcesz iść?

- Nic mnie nie powstrzyma - odparł z fałszywym uśmiechem.

Gabrielle westchnęła z rezygnacją i poszła przodem.

Po południu siedziała z Damienem w swoim gabinecie, przeglądając papiery, które Keiran pozostawił po swoim urzędowaniu. Kiedy zadzwonił telefon, odetchnęła z ulgą, gdyż siedzenie tak blisko Damiena było próbą silnej woli. Wyglądał wspaniale i pięknie pachniał, przywołując wspomnienia minionej nocy.

Z rozmarzonym wzrokiem podniosła telefon. Damien w zbyt dużych dawkach był niebezpieczny.

Dzwoniła matka. Keiran chciał odwiedzić Russella, ale go nie wpuściła.

- Bałam się, że ojciec się dowie o waszym ślubie, więc poprosiłam, żeby przyszedł jutro - wyjaśniła Caroline.

Gabrielle miała ochotę uściskać matkę.

- Lekarz powiedział, że gdy tylko Russell się obudzi, mogę mu przekazać radosną nowinę. Na pewno będzie chciał was zobaczyć.

- Mamy przyjechać do szpitala?

- Tak, Russell zaraz się obudzi.

Gabrielle pożegnała się z matką, po czym przekazała wieści Damienowi.

- Uważasz, że Keiran coś knuje? - spytała.

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem.

- To dziwne - zastanowiła się. - Nie poskarżył się mamie, że wzięliśmy ślub tylko ze względu na sytuację w firmie.

- Skąd wiesz?

- Byłaby zdenerwowana. Martwi mnie, że Kerain nic na ten temat nie mówi. Chyba coś szykuje.

- Niczego nie wskóra - uspokoił Damien. - Chodźmy. Zobaczymy, jak Russell się czuje.

Gabrielle zawahała się, jakby coś ważyła w głowie. Damien naprawdę troszczył się o jej rodziców i nie miało to nic wspólnego z pieniędzmi. Dlaczego do tej pory nie zauważyła, że jest taki opiekuńczy? Dlaczego zobaczyła to dopiero teraz, gdy znów się w nim zakochała?

Poczuła wewnętrzne ciepło, które nie opuściło jej przez całą drogę do szpitala, a radość ojca tylko je spotęgowała. Russell siedział oparty o poduszki i wyglądał znacznie lepiej. Kiedy pocałowała go na powitanie, kiwnął palcem na Damiena, by podszedł bliżej. Miał tak rozpromienioną twarz, jakby wygrał los na loterii.

- Zawsze wiedziałem, że masz słabość do mojej córki - powiedział, wprowadzając Gabrielle w osłupienie.

Damien uśmiechnął się smutno.

- Przed tobą nic się nie ukryje. Tym razem wiedziałem, że nie mogę jej stracić. - To mówiąc, pocałował Gabrielle w usta.

- Prawda, kochanie?

Gabrielle patrzyła na niego w milczeniu. Jakże chciała, by to była prawda.

- Russell, spójrz tylko na nich - odezwała się matka, która siedziała po drugiej stronie łóżka. - Od razu widać, że są w sobie zakochani.

Gabrielle spuściła głowę. Jej zaskoczenie uznano za objaw cielejącej miłości.

- Masz rację - odparł ojciec, z czułością patrząc na żonę.

Caroline niczego nie zauważyła, gdyż zachwycona przyglądała się młodej parze. Jednak Damienowi nie umknęło to spojrzenie Russella.

- Gabrielle, uwierz, że nigdy nie chcieliśmy cię skrzywdzić - zapewnił ojciec, wyciągając do córki rękę.

Być może miłość do Damiena uczyniła ją wrażliwszą i dlatego poczuła, że z łatwością może mu przebaczyć.

- Wiem, tato - szepnęła.

Pochyliła się i ukryła twarz w jego ramionach. Trzeba było poważnej choroby ojca, by wszyscy się pogodzili nad jego łóżkiem. Trochę ją to przerażało, ale z drugiej strony wzruszało.

- Kochamy cię bardzo i przykro nam, że tak się wszystko potoczyło - wyznała matka.

Gabrielle zamrugła powiekami, z trudem powstrzymując łzy. Wiedziała, że już nigdy nie ucieknie od tych dwojga ludzi, których kochała ponad życie.

- Rozumiem - zdołała wyszeptać.

Ścisnęła ich oboje za ręce i przez chwilę stali tak w milczeniu.

Do pokoju weszła pielęgniarka i żartobliwie zapytała:

- Czy to jakaś modlitwa?

Puścili ręce. Gabrielle zauważyła, z jaką czułością ojciec spojrzał na jej matkę.

- Coś w tym stylu - powiedziała do pielęgniarki.

- Nic w tym złego - zauważyła, podchodząc do łóżka chorego, by sprawdzić zapis na tabliczce.

Damien przyciągnął do siebie Gabrielle i mocno ją przytulił. Nagle, w jego ramionach, poczuła się słaba i wyczerpana.

Po wyjściu pielęgniarki Caroline posłała córce łagodny uśmiech.

- Chciałabym, żebyś zobaczyła swój stary pokój. Niczego w nim nie ruszaliśmy - uprzedziła.

- Już go widziałam - odparła.

Podeszła do matki i pocałowała ją w czoło.

- Dziękuję - szepnęła. Rodzice byli szczęśliwi.

- Teraz, kiedy jesteś mężatką, pewnie zechcesz zabrać do nowego domu parę rzeczy - domyśliła się Caroline,

- Mogę?

- Kochanie, przecież należą do ciebie - odparła Caroline, po czym uśmiechnęła się do męża. - Odzyskaliśmy cię, więc nie musimy trzymać twoich pamiątek.

- Mamo. - Gabrielle była tak wzruszona, że z trudem powstrzymała łzy.

Wszyscy wyglądali, jakby się mieli zaraz rozplakać. Damien z trudem zachował powagę.

Gdy wrócili do domu, Gabrielle rzuciła torbę na tapczan i chciała pójść do kuchni, by nalać sobie wody, ale Damien zagroził jej drogę. Położył jej ręce na biodrach i przyciągnął do siebie.

- Co robisz? - spytała.

- Korzystam z dobrodziejstw małżeństwa - odparł, patrząc na nią poważnie.

- Nie musieliśmy się pobierać, żeby to robić - zauważyła.

- Wiem, ale to nie zmienia faktu, że możemy się tym cieszyć.

- Kolacja wystygnie.

- Nie szkodzi - powiedział i zamknął jej usta pocałunkiem. Jej ciało przeszył cudowny dreszcz. Z każdą chwilą coraz wyraźniej czuła, jak słabnie jej opór, jakby jego usta wlewały w nią tajemniczą truciznę.

Kochali się namiętnie. Potem, gdy Damien trzymał ją w ramionach, czuł się całkowicie spełniony. Jednak gdzieś w środku została w nim nuta melancholii, której wciąż nie mógł się pozbyć. Zdawało się, że nie brakuje mu niczego do szczęścia, a mimo to odczuwał niepokój. Trzymał w ramionach najpiękniejszą kobietę na świecie, lecz wciąż czegoś od niej chciał. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Gabrielle spojrzała mu w oczy.

- Widziałeś, jak dziś ojciec patrzył na mamę? Jestem pewna, że nadal ją kocha.

Zdziwił się. Zwykle, gdy odpoczywali tak jak teraz, była milcząca i szybko zasypiała w jego ramionach albo wstawiała i zaczynała się krzątać. Do tej pory nie nauczyli się dzielić tych chwil intymności następujących po miłosnych uniesieniach.

- To prawda - przyznał. - Caroline mówiła, że kocha twojego ojca. Nie martw się, na pewno wrócą do siebie.

- Zmarnowali tyle czasu - westchnęła Gabrielle. Damien chciał dodać, że nie tylko oni. Zachowanie Russella przypomniało mu jego własną tęsknotę za Gabrielle, gdy zniknęła bez wieści, i znów zaczął się bać, że ją straci.

- Gabrielle, dlaczego wtedy odeszłaś?

- Kiedy? - spytała, nie podnosząc oczu.

- Przecież wiesz...

- Trudno było żyć u boku ojca po odejściu mamy. Przedtem też nie była to idylla.

- Dlaczego odeszłaś?

- Wyjaśniłam ci w liście.

Wtedy próbował wymazać jego treść z pamięci i rzucił się w wir pracy. Powtarzał sobie, że nikt nie przeszkodzi mu w robieniu kariery, nawet piękna kobieta.

- List? Ach, tak! Nie chciałaś, żebym cię szukał. Dlaczego?

- To przesłuchanie? - spytała żartobliwie, choć jej spojrzenie było poważne.

- Czy ty coś przede mną ukrywasz?

Nim zdążyła spuścić wzrok, Damien zauważył w nim coś niepokojącego.

- Nie, naprawdę.

Wiedział, że Gabrielle kłamie. Chciała znów się kochać, by odwrócić jego uwagę. Nagle coś przyszło mu do głowy. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał. Był pewien, że w swoim życiu Gabrielle nie miała innych mężczyzn.

- Chodziło o innego faceta? - spytał, przygotowując się na cios.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Oczywiście, że nie. Uspokoił się.

- To dobrze. Teraz jesteś moją żoną i jeśli ktokolwiek się do ciebie zbliży, zabiję go.

Patrzyła na niego z coraz większym zdziwieniem, ale po chwili w jej oczach pojawiła się czułość.

- Damien, nie bój się. Nigdy cię już nie zostawię. Odetchnął z ulgą. Po raz pierwszy nie zachowywała się tak, jakby ich małżeństwo było przekleństwem. Bardzo go to ucieszyło. Nie zdawał sobie sprawy, ile traci, pozostając w wolnym stanie. Lubił pracować z Gabrielle, wracać z nią do domu, jeść kolację, spać w tym samym łóżku. Byli parą, a kiedyś może założą rodzinę. Gdy wyobraził sobie Gabrielle noszącą jego dziecko, coś ścisnęło go w gardle. Poczł się, jakby stanął na ruchomej wydmi.

- Damien? - odezwała się Gabrielle, zaniepokojona jego milczeniem.

- Chodźmy coś zjeść - powiedział i szybko wstał z łóżka, zadowolony, że znów czuje grunt pod nogami.

O czwartej nad ranem obudził ją dźwięk wody z prysznicem. Nadal czuła jego gorące usta, które pieściły ją w nocy. Posiadł ją jak zdobywca, rozkoszując się każdym fragmentem jej ciała. I z wiedzą godną zdobywcy odgadywał każde jej pragnienie.

Musiała na chwilę zasnąć, bo gdy znów otworzyła oczy, woda wciąż się lała w łazience. Tym razem zaniepokojona usiadła na łóżku. Co on tam robi?

Odrzuciła kołdrę i pobiegła do łazienki. Gdy otworzyła drzwi, zastygła przerażona. Damien stał nago pod prysznicem, z twarzą opartą o ścianę, jakby zaraz miał zemleć.

- Boże! - krzyknęła, otwierając przeszklone drzwi kabiny. Woda na szczęście była zimna.

- Damien? Co się dzieje?

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Miał rozognioną twarz.

- Gorąco mi - wymamrotał.

Dotknęła jego czoła. Mimo zimnej wody było rozpalone.

- Masz gorączkę - stwierdziła, zakręcając wodę.

- To alergia.

Gabrielle się przeraziła.

- Trzeba natychmiast wezwać karetkę.

- Nie! - krzyknął, próbując się wyprostować. - Wezwij lekarza. On wie, co robić...

Gabrielle próbowała się opanować. Gdyby jego stan zagrażał życiu, z pewnością leżałby już na podłodze. Wzięła go pod ramię.

- Pomogę ci przejść do łóżka. Postawił stopę na posadzce.

- Dam radę - powiedział, ale niemal natychmiast stracił równowagę.

- Widzisz - skarciła go.

Wzięła ręcznik i przykryła mu plecy. Jednak Damien zdjął go i przepasał nim biodra. Mimo swego stanu wyglądał bardzo pociągająco.

- Oprzyj się na mnie.

- Jestem za ciężki.

- Tylko trochę. Poradzę sobie.

Wolno zaprowadziła go do łóżka. Jęknął, gdy jego głowa opadła na poduszkę. Gabrielle patrzyła na niego z rosnącym niepokojem.

- Wezwę lekarza.

- Dobrze - szepnął.

Znalazła jego numer na stoliku obok książki telefonicznej. Na szczęście, lekarz nie zdziwił się telefonem o świcie. Kiedy wróciła do pokoju, Damien spał. Miał wysoką gorączkę i mówił przez sen. Gabrielle była coraz bardziej wystraszona.

Doktor obiecał, że zaraz będzie. Miała nadzieję, że dotrzyma słowa. Nie mogła patrzeć, jak cierpi. Nagle usłyszała jego stłumiony głos.

- Mamo?

- Damien, co się dzieje? - spytała przerażona.

- Mamo, przepraszam, że nie... - zaczął, ale po chwili znów zapadł w głęboki sen.

Gabrielle zastanawiała się, co chciał powiedzieć. Lekarz zdiagnozował chorobę, nim zobaczył pacjenta.

- To alergia pokarmowa. Damien jest uczulony na jeden z konserwantów. Ma wtedy zawroty głowy i gorączkę. Musiał zjeść coś na kolację - wyjaśnił.

Położył torbę obok łóżka i przyjrzał się choremu.

- Wie pani, co jadł? - spytał.

- Gospoia przygotowała lazanie, ale ona na pewno wie, co mu szkodzi.

Lekarz otworzył torbę i zaczął przygotowywać zastrzyk.

- Czasem trudno stwierdzić, co tak naprawdę znajduje się w pokarmach.

- Czy jest na to jakaś rada? - spytała z niepokojem.

- Można zrobić testy, ale on nie pozwoli sobie kłuć ręki - wyjaśnił lekarz z błyskiem rozbawienia w oku.

- To do niego podobne - mruknęła. Była mu wdzięczna, że przyszedł.

Gdy lekarz zrobił Damienowi zastrzyk, spojrział na nią i powiedział:

- Mam na imię Ken. Od kilku lat jestem lekarzem Damiena. Jak się domyślam, mam przyjemność z panią Trent?

- Plotki szybko się rozchodzą - zauważyła, rumieniąc się.

- To prawda. I zapewniam panią, że niejedna mieszkanka tego miasta ma dziś złamane serce.

Gabrielle poczuła się zazdrosna.

- Szybko im przejdzie - odparła z figlarnym uśmiechem. Wiedziała, że tym razem nie da żadnej innej kobiecie szans. Ken pokiwał głową z aprobatą.

- Będzie pani dobrą żoną.

- Wiem.

Ken obiecał, że wróci przed obiadem, żeby sprawdzić, jak się miewa jego pacjent. Tymczasem Gabrielle zrobiła sobie kawę i usiadła na klubowym fotelu obok łóżka. Jakże miło było patrzeć na ukochanego mężczyznę bez strachu, że się go utraci.

Ta niespodziewana myśl poruszyła ją. Do czego to doszło? Dopiero gdy Damien śpi, ona może się bez skrępowania przyznać przed samą sobą, co do niego czuje. Mimo to z przyjemnością myślała o wszystkich uczuciach, które w niej budził. Musiała się z tym pogodzić.

Kilka godzin później obudziła się, słysząc szelest.

- Damien? - odezwała się, widząc, że siada na brzegu łóżka. Powoli odwrócił głowę.

- Co ty tu robisz? - spytał, patrząc na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Zasnęłam w fotelu - odparła, prostując nogi.

- Trzeba było iść do pokoju obok - zauważył cicho, po czym z trudem przełknął ślinę.

- A gdybyś mnie potrzebował?

- Już mi lepiej - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca.

- Dlaczego wstałeś?

- Idę do łazienki... a potem do biura.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona. - Nie możesz nawet wstać o własnych siłach. Poza tym jest sobota. Nie musisz iść do biura.

- Ja pracuję codziennie.

Jednak mimo tych słów wciąż siedział na łóżku, jakby próbował odzyskać równowagę.

- Kiedy będzie Ken?

- Przed obiadem. - Gabrielle wstała i dotknęła jego spoconego czoła. - Powinieneś coś zrobić z tą alergią.

- Nie ma potrzeby.

- No dobrze. - Westchnęła. - Zaprowadzę cię do łazienki.

- Poradzę sobie - odparł, podnosząc się z łóżka, ale od razu się zachwiał.

- Ależ ty jesteś uparty - stwierdziła, kładąc jego rękę na swoim ramieniu. - Idziemy.

Kilka minut później położyła go do łóżka.

- W nocy majaczyłeś.

- Nie pamiętam - odparł, zamykając oczy.

- Mówiłeś do swojej mamy.

Damien spojrzał na nią niepewnie, ale zaraz przybrał drwiący wyraz twarzy.

- Naprawdę?

- Powtarzałeś, że jest ci przykro - odparła, patrząc na niego badawczo. - Nie powinieneś dusić tego w sobie. Powiedz mi, to ci ulży.

- Wynajmę rzecznika prasowego - zażartował, ale posmutniał.

- Widzę, że już ci lepiej.

- Tak, więc przestań się nade mną uzalać. To ją zabolalo.

- Miło, że doceniasz moje wysiłki - odparła i wstała, by pójść do kuchni.

- Gabrielle!

Miała ochotę powiedzieć, żeby jej dał święty spokój, ale gdy sobie przypomniła, jak stał półżywy w łazience, odwróciła się.

- Słucham?

- Przepraszam - powiedział, patrząc na nią z wdzięcznością. - I dziękuję, że się mną zajęłaś.

Nie potrafiła się na niego gniewać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka dni wszystko toczyło się ustalonym trybem. Kia i Danielle dzwoniły na zmianę, dopytując się o samopoczucie Gabrielle i podnosząc ją na duchu. Ona zaś starała się zachowywać pogodnie, mając nadzieję, że uwierzą w jej dobry nastrój. Jednak mimo najszczerzych chęci w jej głosie wyczuwało się niepokój. Kia i Danielle wiedziały, że mimo zaaranżowanego ślubu Gabrielle naprawdę kocha męża.

Damien nie zdradzał się ze swoimi uczuciami, lecz w nocy kochał się z nią tak namiętnie, że rozpalał w niej uczucia, jakich dotąd nie znała. Jednocześnie bała się, że popada w niewolę i że bolesna przeszłość nigdy nie pozwoli im być naprawdę razem. Modliła się w duchu, by Damien nigdy się nie dowiedział o dziecku. Im bardziej go kochała, tym mocniej pragnęła go uchronić przed cierpieniem.

Któregoś wieczoru po kolacji Damien zszedł do samochodu po dokumenty, które zostawił tam po powrocie z pracy. Wtedy zadzwoniła jego komórka. Gabrielle wahała się, czy ją odebrać, ale pomyślała o ojcu, więc podbiegła do stolika i chwyciła słuchawkę.

Po chwili ciszy usłyszała niski, kobiecy głos:

- Czy jest Damien?

Gabrielle przestraszyła się, że to jedna z jego byłych przyjaciółek, której złamał serce.

- Wszedł na chwilę.

Kobieta była wyraźnie rozczarowana, choć Gabrielle nie wiedziała, czy dlatego, że rozmawia z nią, czy też z powodu nieobecności Damiena.

- Przepraszam, z kim mam przyjemność? - spytała po chwili kobieta.

- Gabrielle - odparła i chciała dodać „żona”, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała. - Mam mu coś przekazać?

- Tak, proszę powiedzieć, że dzwoniła Cynthia i prosi o kontakt.

- Przekażę - obiecała i nagle poczuła się zazdrosna. Cynthia miała miły głos i Gabrielle uznała, że jest bardziej niebezpieczna od kobiet, które adorowały Damiena tylko ze względu na jego pieniądze.

Po chwili wrócił Damien. Wyglądał tak wspaniale, że nie mogła oderwać od niego oczu.

- Kto dzwonił? - spytał, odkładając kluczyki.

- Cynthia.

Spojrzał na nią badawczo.

- Mówiła, czego chce?

- Ciebie.

- Prosiła o telefon? - Damien udał, że nie usłyszał tej uwagi.

- Tak. To twoja była dziewczyna?

- Nie, koleżanka - odparł lekko poirytowany.

- To znaczy kochanka? - spytała. Potwierdził jej najgorsze przypuszczenia. - Miałam nadzieję, że będziesz mi wierny - dodała, czując, że robi jej się słabo.

- Kto powiedział, że nie jestem?

- Powiedz swoim... koleżankom, że się ożeniłeś.

- Gabrielle, nie zdradzam cię - odparł poważnie. - Przestań się tym martwić.

Ciekawe, czy będzie myślał podobnie za kilka lat. Bogaci mężczyźni w średnim wieku uważają, że mają prawo do skoków w bok. Tak przynajmniej myślał jej ojciec.

Damien podszedł i ujął jej twarz.

- Uwierz mi. - Zieleń jego oczu nabrała intensywności. - Jesteś jedyną kobietą, której pragnę.

- Naprawdę? - spytała zdławionym głosem, czując w głębi serca coraz większy niepokój.

Powiedział, że jej pragnie, ale nie, że potrzebuje. - Tak.

- Mam szczęście - szepnęła ze smutkiem. Damien spojrzał na nią zdziwiony.

- Może powinienem ci to teraz udowodnić? - spytał z typową dla siebie mieszanią ironii i arogancji.

Po tych słowach wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kochał się z nią tak, jakby chciał odcisnąć swoje piętno na każdym centymetrze jej ciała. Potem poczuła się wreszcie szczęśliwa i przez chwilę rozkoszowała się dziwnym, wewnętrznym spokojem. Wkrótce jednak dotarło do niej, że kochając się z nią namiętnie, Damien potwierdzał jedynie swoje prawo do niej, jakby była jego własnością. Zrozumiała, że jeśli się dowie o jej miłości, przejmie nad nią pełną kontrolę.

Mimo to musiała przyznać, że ich współpraca w biurze przebiegała bardzo dobrze. Dzielnie towarzyszyła mu podczas wprowadzania niezbędnych zmian w firmie. Była pod wrażeniem jego profesjonalizmu i tego, z jaką cierpliwością przekazywał jej swą wiedzę, którą w innych warunkach zdobywałaby przez lata. Mimo to oboje wiedzieli, że na czele firmy stoi Damien. Wcale jej to nie przeszkadzało, gdyż zdawała sobie sprawę, że tylko on może postawić firmę na nogi. Gdyby Keiran nie narobił takiego bałaganu, poradziłaby sobie bez niego, ale w zaistniałej sytuacji Damien był niezastąpiony.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy Keiran wziął kilka dni urlopu. W biurze panowała miła atmosfera, nikt nie wszczynał awantur. Gabrielle zrozumiała, dlaczego tyle osób odeszło do bardziej przyjaznych miejsc. Na szczęście pozostali pracownicy byli zadowoleni ze zmian, a Damien skłonił nawet dwóch dyrektorów do powrotu.

Niestety po krótkiej nieobecności Kerain znów się pojawił w pracy. Od razu przyszedł do Gabrielle z triumfującym uśmiechem na twarzy. Na jego widok ciarki przeszły jej po

plecach. Miała przeczucie, że kuzyn ma dla niej niespodziankę.

- Nie mogłeś się umówić na spotkanie przez sekretarkę? - spytała chłodno. - Jestem zajęta.

- Cheryl wyszła - odparł, podchodząc do biurka.

- Więc poczekaj, aż przyjdzie.

Jednak Keiran rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Ale ja mam ci coś ważnego do powiedzenia. Będiesz zachwycona.

Jego drwiące spojrzenie zwiastowało kłopoty.

- Zgadnij, gdzie byłem - spytał z bezczelnym uśmiechem.

- Kerain, nie mam czasu - odparła, biorąc do ręki długopis.

- W Sydney - ciągnął, jak gdyby nigdy nic. Spojrzała na niego zaskoczona.

- I co z tego?

- Dowiedziałem się ciekawych rzeczy.

Gabrielle poczuła, że brakuje jej powietrza.

- O co ci chodzi?

- O ciebie.

- O mnie? - spytała, starając się okazać zdziwienie.

- Tak. Poznałem kilka fascynujących szczegółów z twojego życia.

Czy to możliwe, by Keiran o wszystkim się dowiedział? Gabrielle zapadła się w fotel, starając się ukryć wrażenie, jakie zrobiły na niej jego słowa.

- Poszedłem na kolację z jedną z twoich przyjaciółek. Tylko nie to!

- To ciekawe - stwierdziła.

- Nazywa się Simone.

Gabrielle wzruszyła ramionami, choć serce biło jej coraz szybciej.

- Simone nie jest moją przyjaciółką. To koleżanka z pracy.

- Nieważne. Wystarczyło jej okazać trochę zainteresowania, a wszystko mi opowiedziała.

Gabrielle próbowała zignorować Keirana i zakreśliła coś na leżącym przed nią dokumencie. Nie mogła pozwolić, by zobaczył, co się z nią dzieje.

- Gabrielle, przestań udawać - zadrwił Keiran. - Nie jesteś takim niewiniątkiem, za jakie uchodzisz.

- Nadal nie wiem, o co ci chodzi.

- Miałaś wypadek samochodowy.

- Jak widać, wszystko już wiesz - zauważyła z ironią.

- Byłaś w ciąży - powiedział, z zadowoleniem patrząc, jaką wzbudził reakcję. - Straciłaś dziecko.

- Nadal nie wiem, o czym mówisz - odparła drżącym głosem.

Keiran triumfował.

- Ciekaw jestem, czy to zainteresuje twojego męża. Myśli, że ma świętą żonę, a tu proszę!

- Nigdy nie uważałam siebie za świętą. - Nadal próbowała zachowywać się obojętnie.

Odłożyła długopis. A więc jej kuzyn nie wiedział, że była w ciąży z Damienem. Nie była pewna, czy powinna się z tego powodu cieszyć, czy martwić. Zresztą teraz i tak to nie miało znaczenia. Keiran chciał ją zniszczyć i wytrwale dążył do celu.

- Wreszcie się oderwałaś od pracy - burknął. Gabrielle wstała i podeszła do okna.

- Czego chcesz? - spytała odwrócona plecami, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w szybę.

- A więc to prawda?

- Nie mogę zaprzeczyć.

Nagle poczuła, że ma tego dość. Keiran rujnował jej życie. Jak mógł się tak zachować? Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Szantaż to bardzo podła rzecz.

- Doprawdy? - zadrwił, lecz jego twarz nagle spochmurniała. - Powiem ci, czego chcę. Daję ci tydzień. Kiedy twój ojciec poczuje się lepiej, masz spakować manatki i zniknąć.

Gabrielle pobladła.

- Co?!

- Powiesz Damienowi, że popełniłaś błąd, wychodząc za mąż, a rodzinie, że nie możesz im wybaczyć tego, co ci zrobili. Przekażesz mi dwadzieścia procent udziałów i powiesz wszystkim, że jestem najodpowiedniejszym kandydatem na szefa firmy. Potem znikniesz z mojego życia. Zamierzam wrócić na to stanowisko. Zanim Russell wróci do formy, będę wszystkim kierował.

- Jesteś szalony!

- Może, ale przynajmniej będę bogaty.

- Masz pieniądze.

- Nie takie jak kochany wujaszek Russell. - Zaśmiał się. - Widzisz, kuzynko, ja chcę mieć wszystko co do centa - dodał, wypinając dumnie pierś. - Wreszcie ludzie będą mnie szanowali.

Gabrielle przeszło przez myśl, że Keirana nikt nie będzie szanował, gdyż szacunek jest uczuciem, na które trzeba zasłużyć.

Próbowała myśleć racjonalnie i użyć jego broni.

- Ciekawe, co na to powiedzą twoi rodzice. Keiran rzucił jej wściekle spojrzenie.

- Nawet nie próbuj - syknął przez zęby.

- Dlaczego? Na pewno ich to zaciekawia.

Wuj Evan i jego żona Karen zawsze wspierali syna, ale Gabrielle wiedziała, że nieraz ich zawiódł i rewelacje na jego temat wcale ich nie zaskoczą. Z twarzy Keirana znikła złość, ustępując miejsca lodowatej obojętności.

- Wtedy ja będę musiał opowiedzieć twoim rodzicom o twojej zagmatwanej przeszłości. Ciekawe, jak się Russell zachowa, gdy się dowie, że jego ukochana córeczka wykręciła mu taki numer? Pewnie się zdenerwuje. Może mieć kolejny zawał.

Gabrielle krzyknęła przerażona.

- Masz dużo do stracenia - wysyczał z satysfakcją.

Gabrielle była przekonana, że Keiran dotrzyma słowa, nawet za cenę zerwania kontaktów z własnymi rodzicami. Nie cofnie się przed niczym.

- Wynoś się - powiedziała, podchodząc do drzwi. Wstał z niechęcią.

- Daję ci tydzień - wycedził, przechodząc obok. Kiedy otworzył drzwi i zobaczył Cheryl, posłał kuzynce słodki uśmiech i szarmancko ucałował jej dłoń. - Żegnaj, kotku.

Gabrielle skrzywiła się z bólu, gdyż drugą ręką ścisnął mocno jej ramię. Próbowwała się wyrwać, lecz on wbił palce w jej skórę, trzymając w żelaznym uścisku.

- Pamiętaj, jaka jest stawka - przypomniał.

- Nie zapomnę - odparła, patrząc mu w oczy.

Wiedziała, że nigdy mu tego nie wybaczy. Keiran uśmiechnął się zwycięsko i puścił jej rękę. Gabrielle z trudem się powstrzymała, by nie rozetrzeć obolałego miejsca. Jednak nie chciała mu dać satysfakcji.

Mijając Cheryl, Keiran posłał jej czarujący uśmiech i wyszedł z biura. Gabrielle nie było jednak do śmiechu. Na chwiejnych nogach wróciła do gabinetu i usiadła za biurkiem. Nagle poczuła straszliwy ból i łza spłynęła jej po policzku.

Co zrobić, żeby uchronić ukochanego mężczyznę przed cierpieniem? Nawet jeśli złamie swoje postanowienie i powie Damienowi o dziecku, tak czy tak będzie musiała się wyprowadzić. Nigdy jej nie wybaczy, że zataiła przed nim ciążę.

Z drugiej strony nie wyobrażała sobie, by mogła dalej ukrywać prawdę. Jeśli kiedyś Damien się dowie, że straciła w wypadku jego dziecko, nie wybaczy jej milczenia. W ich małżeństwo wkradnie się nieufność i będą wiedli życie pełne podejrzeń.

Gabrielle pomyślała też o ojcu. Nie mogła go narazić na utratę całego dorobku życia. Jeśli Russell się dowie, że wyrzucił z domu ciężarną córkę, załamie się. Tego była pewna.

Nie mogła pozwolić, by Keiran zbliżył się do ojca, ale sama także nie mogła mu o niczym powiedzieć. Gdy Russell się dowie o jej wypadku, przeżyje szok, który może spowodować kolejny zawał.

Nagły wyjazd córki z pewnością nie polepszy jego stanu zdrowia, ale nie było wyjścia. Gabrielle powie rodzicom, że czuje się nieszczęśliwa i musi wrócić do Sydney. Znajdzie w sobie siłę, by opuścić ich po raz drugi. Będzie też musiała zrezygnować z miłości do Damiena.

Z ulgą odsłuchiwała wiadomość Damiena, że zatrzymały go pilne sprawy i wróci dopiero wieczorem. Przynajmniej nie będzie musiała udawać, że nic się nie stało. Z trudem wyobrażała sobie, że uda jej się ukryć łzy, jednak musiała spróbować. Obiecała sobie, że ten ostatni tydzień będzie wspaniały, gdyż jego wspomnienie musi starczyć jej na resztę życia.

Kiedy wróciła do domu, zadzwoniła matka. Po południu lekarze wypisali Russella ze szpitala. Gabrielle postanowiła

się nagrać na sekretarce Damiena i podzielić się z nim szczęśliwą nowiną. Jednak ku jej zaskoczeniu odebrał telefon.

- Pojedziesz do Russella? - spytał.
 - Odwiedzę go po kolacji, kiedy trochę odpocznie.
 - Jeśli na mnie poczekaasz, pojedziemy razem.
 - Zgoda.
 - Mam lepszy pomysł - zaproponował po chwili namysłu.
- Kupimy pizzę i pojedziemy na plażę, a potem odwiedzimy Russella.

Gabrielle bała się, że się rozpłacze.

- Jesteś tam? - spytał. - Tak.
- Czy coś się stało?

Tak, kocha go, a musi odejść.

- Nie, to świetny pomysł.
- Zobaczymy się wieczorem.

Gabrielle odłożyła słuchawkę, czując coraz większą rozpacz. Gdyby to było wczoraj, z niecierpliwością czekałaby na wspólną kolację na tropikalnej plaży. Może nawet kochaliby się pod gołym niebem. Teraz jednak miała ochotę umrzeć.

Kiedy wzięła prysznic i włożyła świeże ubranie, wrócił Damien. Wyglądał tak pociągająco, że nie mogła oderwać od niego zachwyconego wzroku. Odstawił teczkę i rzucił marynarkę na sofę. Kiedy się odwrócił, z przyjemnością zaczął się jej przyglądać. Miała na sobie kremowe, lniane szorty i biały top.

- Świetnie wyglądasz.
- Dziękuję - odparła. Podszedł bliżej.
- Jestem głodny.

Gabrielle poczuła nagłe podniecenie.

- Zaraz zamówimy pizzę - powiedziała.
 - Chcę ciebie, Gabrielle - wyjaśnił, chwytając ją za rękę.
- Przebiegł ją dreszcz.

Drugą ręką objął ją za szyję i przyciągnął ku sobie.

- Myślałem o tym przez cały dzień - dodał, pożerając ją wzrokiem.

- Naprawdę?

- Jesteś zdziwiona? - spytał, delikatnie pieszcząc wargami jej usta.

- Kochaliśmy się dziś rano.

- Mógłbym się z tobą kochać dziesięć razy dziennie i nie miałbym dosyć.

Nogi się pod nią ugięły.

- Gabrielle, powiedz to.

- Co?

- Że czujesz to co ja. - Dotknął palcem jej dolnej wargi.

- Nie udawaj.

Pragnęła mu ofiarować wszystko, ale nie mogła sobie pozwolić na szczerość. A gdyby tak raz wyznać prawdę? Za tydzień będzie wspominać tę chwilę i marzyć, by znów się znaleźć w jego ramionach.

- Tak, ja też tego chcę - szepnęła.

Z satysfakcją oparł jej dłonie na swojej piersi, by poczuła jego ciepło.

- Więc kochaj się ze mną.

Serce biło jej tak mocno, że z trudem oddychała.

- Dziś twoja kolej. Rozbierz mnie i poprowadź, bym znalazł się w tobie. - Jego głos był coraz bardziej zachrypnięty.

- Tam jest moje miejsce.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Damien - zaczęła bezradnie, lecz urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

Chciała poczuć go w sobie, ale bała się, że jeśli zacznie go dotykać, tak jak tego chciał, załamie się i wszystko się wyda.

- Śmiało, Gabrielle. Przecież sama tego chcesz - zachęcał z błyskiem w oku.

To prawda, lecz od jej powrotu Damien zawsze przejmował inicjatywę. To on tulił ją w łóżku, trzymał w ramionach, łapał za rękę, gdy przechodziła obok i sadzał sobie na kolanach.

Chciała się z nim kochać. Nagle poczuła odwagę, by zacząć erotyczną grę. Pokaże mu to, czego nie jest w stanie wyrazić słowami. Nie chciała myśleć o jutrze. Liczy się tylko tu i teraz.

- Pokaż, co potrafisz - wyszeptał.

Gabrielle spojrzała na jego rozluźniony krawat. Wyglądał w nim tak seksownie, świeżo i podniecająco. Nie chciała zniszczyć tego obrazu, lecz czuła, że musi go dotknąć. Drżącymi rękami rozwiązała do końca krawat i rzuciła go na podłogę. Potem powoli rozpięła guziki koszuli, czując pod palcami szybkie bicie jego serca i zniewalający, męski zapach. Wsunęła rękę pod śliski materiał, dotykając jego torsu i rozkoszując się widokiem opalanej skóry.

- Jesteś piękny - szepnęła bez namysłu.

Patrzył na nią, mile zaskoczony, a ona czuła coraz większą potrzebę bliskości z nim. Schyliła głowę i koniuszkiem języka dotknęła jego piersi.

- Masz słoną skórę - powiedziała.

Damien westchnął głęboko, przypominając jej, jaką ma nad nim władzę. Pięć lat temu, gdy dzięki niemu poznawała tajniki miłości, nie miała żadnych zahamowań. Po powrocie wszystko się zmieniło.

- Pachniesz jak mężczyzna gotowy na miłość - zauważyła.

- Więc kochaj się ze mną.

Wiedziała, że chciał miłości fizycznej, a ona była gotowa dać mu o wiele więcej. Jednym ruchem ściągnęła z niego

koszulę, po czym powoli zaczęła wodzić rękami po jego rozpalonym ciele. Muskając wargami pierś, zniżyła się do miejsca, gdzie pasek przytrzymał spodnie. Nim odpięła sprzączkę, widziała wyraźnie, jak jej pieszczoty podziały na Damiena. Ściągnęła z niego spodnie, potem bokserki. Patrzyła zachwycona na jego męskość prezentującą się przed jej oczami w całej okazałości. Dotknęła naprężonej, aksamitnej skóry i zaczęła go pieścić, z radością słuchając coraz głośniejszych westchnień.

- Ty czarownico - jęknął.

- Mam przestać? - spytała rozbawiona.

- A jak myślisz?

- Myślę, że teraz zrobię to, czego oboje chcemy. - Uśmiechnęła się łagodnie.

Schyliła głowę i przez długą chwilę pieściła go ustami, rozkoszując się jego smakiem i zapachem i dając mu całą siebie. Nagle Damien podniósł ją z kolan. Trzymając w dłoniach jej twarz, wyszeptał:

- Chcę poczuć twoje nagie ciało.

Te słowa rozpały ją jeszcze bardziej.

- Patrz na mnie - powiedziała, cofając się o krok. Szybko zdjęła z siebie ubranie, nie mogąc znieść trawiącego ją podniecenia. Krzyknęła z radości, gdy przyciągnął ją do siebie i poczuła jego twarde ciało. Przyłgnęła do jego rozpalonej skóry, rozkoszując się każdym dotknięciem jego rąk wędrujących po jej nagich plecach. Czuła jego szorstki zarost na torsie, który łaskotał jej brodawki.

Nagle Damien wziął ją na ręce i przeniósł do sypialni gdzie położył ją na łóżku.

- Myślałam, że dzisiaj ja rządzę - usiłowała zaprotestować lecz on zdawał się jej nie słyszeć.

Szybko nałożył prezerwatywę, położył się, uniósł ją nad sobą i delikatnie w nią wszedł.

- Oto twój ster - szepnął.

Półtorej godziny później siedzieli na kocu pod kokosową palmą, jedząc pizzę i podziwiając zachód słońca. W domu kochali się jeszcze pod prysznicem, więc Gabrielle umierała z głodu. Pomimo tylu wrażeń, wciąż nie miała dosyć i jego spojrzenia na nowo rozpały w niej tłący się płomień.

- Jak ci minął dzień? - spytał, tak jakby byli normalnym małżeństwem.

Gabrielle wzdrygnęła się. Normalne małżeństwo łączy miłość. W normalnym małżeństwie nikt nikogo nie szantażuje.

- Interesująco. Kiwnął głową, po czym przełknął kolejny kawałek pizzy i spojrzał na morze. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak interesujący miała dzień, a wszystko dzięki Keiranowi. Damien odwrócił się i przyjrzał jej się z uwagą.

- Chcę, żebyś wróciła na uniwersytet i skończyła studia - powiedział nieoczekiwanie.

- Słucham? - Z wrażenia niemal upuściła jedzenie. Damien spojrzał na nią rozbawiony, lecz po chwili znów spoważniał.

- Kiedy się poznaliśmy, robiłaś na uniwersytecie licencjat z dietetyki. Zawsze się ożywiałaś, gdy mi o tym opowiadałaś. Nie żałujesz, że nie masz dyplomu?

- Owszem, ale ja... - Nagle urwała.

- Dokończ, proszę.

- Nie mogę. - Spuściła wzrok.

- Dlaczego?

Westchnęła. Nie powie mu przecież, że musi wrócić do Sydney i znów zarabiać na życie. Eileen na pewno przyjmie ją z powrotem, ale nie będzie już czasu na studia.

- Nie myślałam o tym.

- Więc obiecaj, że się zastanowisz.

- Dobrze - odrzekła, choć była przekonana, że nie uda jej się zrealizować dawnych marzeń.

Podniosła głowę i przyjrzała się jego zmierzwionym przez wiatr ciemnym włosom. Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim wszystkiego, zanim go na zawsze straci.

- A jakie są twoje marzenia? Nigdy mi o nich nie mówiłeś. Damien upił łyk coca - coli. Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Marzę o tym samym co każdy facet. Chcę być bogaty, odnieść sukces i mieć kobietę, której pragnę.

Gabrielle wyduła wargi. To była typowa dla niego odpowiedź. Żądał, żeby otworzyła przed nim serce, nie dając nic w zamian.

- Damien, pytałam poważnie. Z jego twarzy zniknął uśmiech.

- A ja poważnie odpowiedziałem. Jestem bogaty, odniosłem sukces i mam upragnioną kobietę.

- Ach, tak.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - spytał, szukając jej wzroku.

- Trzy trafienia na trzy możliwości. Całkiem nieźle - zażartowała, choć nie było jej do śmiechu.

Taki mężczyzna jak Damien nigdy się nie przyzna, że czuje do kobiety coś więcej niż pożądanie. To ułatwiało jej podjęcie decyzji. Damien da sobie radę sam, dzięki czemu będzie jej łatwiej odejść. Na myśl o rychłym wyjeździe, Gabrielle odłożyła do pudełka niedokończony kawałek pizzy.

- Chodźmy już. Chciałabym się zobaczyć z ojcem.

- Hola, hola! - zawołał, przysuwając się bliżej. - Nadal nie wierzysz, że tylko ciebie pragnę?

Gabrielle spuściła wzrok.

- Oczywiście, że wierzę - odparła bez przekonania.

Teraz jednak nie miało to najmniejszego znaczenia, bo wszystko było skończone. Woląca utrzymać go w

przekonaniu, że czuje się dotknięta odpowiedzią, niż wyjawic swoje plany.

Damien spochmurniał. Chciał coś powiedzieć, ale nagle zza jego pleców dobiegł krzyk dziecka, które goniło po plaży psa. Gabrielle skorzystała z okazji i zaczęła zbierać rzeczy. Damien schylił się, by jej pomóc, lecz nie odezwał się więcej. Po raz pierwszy jego pozorna oschłość działała na jej korzyść. Nadal jednak nie mogła sobie wyobrazić, że będzie musiała odejść bez słowa, tak jak pięć lat temu. Wiedziała, że teraz Damien na pewno będzie jej szukał. Duma nie pozwoli mu zaakceptować ucieczki własnej żony.

Nie miała pojęcia, jak rozpocznie nowe życie, nie zrywając kontaktu z rodzicami. Wiedziała, że nie może ich zostawić. Gdyby była sama, byłoby inaczej, ale z nimi wszystko się komplikowało. Nie powinna była się godzić na powrót do Darwin. Oszczędziłoby to wszystkim cierpień.

Kiedy wchodzili do jej rodzinnego domu, otrząsnęła się z ponurych myśli. Drzwi były otwarte. Od razu poszli do sypialni rodziców. Ojciec leżał w łóżku, a matka czytała mu na głos książkę.

- To coś nowego - zażartował Damien. - Czytacie romanse na dobranoc?

Russell zaśmiał się.

- Na to wygląda. Caroline odłożyła książkę.

- Russell powiedział, że od dziś przestaje czytać „Finacial Review”.

- Przechodzisz na emeryturę? - spytał Damien, lekko zaniepokojony.

- Zgadza się. Chciałbym się nacieszyć tym, co w życiu najważniejsze - odparł Russell, patrząc znacząco na Caroline.

Gabrielle z trudem powstrzymała łzy. Tyle lat czekała na te słowa, a gdy je wreszcie usłyszała, musi odejść. Caroline uśmiechnęła się radośnie.

- Kochanie, zdecydowaliście się już, gdzie się odbędzie wasze wesele? Muszę zapisać sobie datę w kalendarzu. Nie wiem, gdzie wtedy będę.

- Co ty opowiadasz? - oburzył się Russell.

- Powiedziałam, że nie jestem pewna...

- To słyszałem - przerwał jej ze złością. - Ale nie rozumiem, o co ci chodzi. Nigdzie cię nie puszczę.

Caroline zaczerwieniła się, lecz nie dała się wytrącić z równowagi.

- Wróciłam, bo miałeś zawał, ale teraz czujesz się lepiej i już mnie nie potrzebujesz.

- Bzdura! Właśnie teraz potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Russell - zaczęła Caroline drżącym głosem.

- Czy ty mnie jeszcze kochasz?

Caroline podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego pytasz?

- Bo ja cię kocham. - W jego szorstkim głosie wyczuwało się wzruszenie. - Bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

- Naprawdę?

- Tak - odparł, podnosząc dumnie głowę. - I niech wszyscy się o tym dowiedzą.

W tej chwili przypominał Damiana. Matka wstała i przytuliła się do niego.

Gabrielle patrzyła na nich zachwycona, na chwilę zapominając o swojej sytuacji. Wiedziała, że dzięki odzyskanej miłości ze wszystkim sobie poradzą. Jej miłość także doda sił. Powstrzymując łzy, spojrzała przez okno. Damien bacznie się jej przyglądał.

- No, no. - Odezwał się nagle w progu czyjś męski głos. - Co za scena.

Gabrielle odwróciła się przerażona. W progu stał Keiran z fałszywym uśmiechem przyklejonym do ust. Z przerażenia Gabrielle niemal przestała oddychać.

- Witaj, Keiran - przywitał go Russell. - Wejdz, proszę. Mam dla ciebie dobre wieści. Zamierzam odnowić śluby złożone Caroline przed ołtarzem.

Keiran wszedł do pokoju.

- To wspaniale! Zawsze uważałem, że do siebie pasujecie. To mówiąc, stanął obok Gabrielle, naprzeciw Damiena.

- Tak samo jak ci dwoje - dodał.

- Prawda? Zawsze to mówiłem - zawtórował mu ojciec i zadowolony opadł na poduszki.

- Cieszę się, że są razem. - Keiran uśmiechnął się, lecz jego oczy pałały nienawiścią. - Nic was nie rozdzieli, prawda, kuzynko?

Gabrielle była na skraju wytrzymałości.

- Prawda, kuzynie - wyręczył ją Damien.

Fałszywy uśmiech nie zniknął z ust Keirana. Wiedział, że przyszłość Gabrielle i Damiena jest w jego rękach. Spojrzał na swoją kuzynkę i nagle chwycił ją za ramię. Gabrielle podskoczyła przerażona.

- Gdzie sobie nabiłaś takiego siniaka?

Dopiero teraz Gabrielle zauważyła na swym ramieniu fioletowy ślad, który wycisnął na jej skórze kciuk Keirana.

- Nie mam pojęcia - powiedziała, wrywając rękę. Damien patrzył na nią zdumiony.

- Musisz na siebie uważać - zauważył Keiran z nadmierną troskliwością.

Caroline podeszła do córki i przyjrzała się jej ramieniu.

- Keiran ma rację. Źle to wygląda.

Gabrielle zrobiła się pąsowa ze zdenerwowania. Jej matka nie uwierzyłaby, że to sprawka kuzyna. Jej samej trudno było w to uwierzyć.

Keiran zaśmiał się.

- Kilka dni temu Gabrielle potknęła się w pracy i gdybym jej nie przytrzymał, pewnie by upadła. Zawsze była niezdarna - wyjaśnił bez zająknięcia Kerain.

- Nie przypominam sobie. - Caroline zmarszczyła czoło.

- Ja też nie - potwierdził Russell zdenerwowanym tonem patrząc ostro na Keirana. Czyżby się domyślał? Gabrielle miała nadzieję, że nie odkryje prawdy, bo wtedy będzie im musiała wszystko opowiedzieć.

- Zrobię herbatę - odezwała się matka, przerywając niezręczną ciszę.

- To dobry pomysł - podchwyciła Gabrielle.

Keiran uśmiechnął się do ciotki, ale widać było, że jest zdenerwowany. Gabrielle patrzyła bez słowa, jak Caroline wychodzi z pokoju. Ojciec nadal był naburmuszony, ale największe obawy budził w niej Damien. Patrzył na Keirana z zimną nienawiścią. Bała się, że odgadł, co się naprawdę stało.

Damien nie wiedział, jak przetrwał następne pół godziny. Miał nadzieję, że się myli, ale intuicja mu podpowiadała, że Keiran coś knuje. Był coraz bardziej zdenerwowany. W drodze do domu milczał jak zakłęty.

- Powiedz mi, co się stało. Skąd ten siniak? - spytał, gdy weszli do domu.

Chciał się dowiedzieć prawdy. Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Siniak?

- Ten, który masz na ramieniu - ciągnął.

- Ach, to. - Wzruszyła ramionami. - Nie pamiętam, kiedy to się stało.

- Kerain pamiętał - zauważył Damien.

- O co ci chodzi?

Oboje dobrze wiedzieli, że kłamię.

- Keiran miał powód, by o tym wspomnieć.

- Wiesz, jaki on jest.
- Wy tłumacz mi to. - Był coraz bardziej poirytowany.
- Skąd mam wiedzieć? - rzuciła ostro.
- Myślę, że dobrze wiesz, dlaczego to zrobił.
- Uważasz, że kłamię?
- Tak - odparł, patrząc na nią uważnie.

Wiedziała, że Damien nie da za wygraną i w końcu wydobędzie z niej prawdę.

- Proszę, daj spokój - powiedziała z rezygnacją. Damien westchnął ciężko.

- Czy naprawdę Keiran ci to zrobił? - spytał z niedowierzaniem.

Gabrielle zasłoniła się, jakby chciała się przed nim obronić. - Tak. Jego twarz wykrzywiła się z bólu.

- Zabiję go - warknął i rzucił się do drzwi.
- Nie! - Zagroziła mu drogę. - Dajmy temu spokój.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś?
- Bo myślałam, że to bez znaczenia.

Damien zaklął pod nosem. Nikt nie powinien się godzić na takie traktowanie, a szczególnie przez tchórza i mięczaka jakim był Keiran.

- Nie chciałam go słuchać, wtedy złapał mnie mocno za ramię. To wszystko.

Damien patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Na pewno? - powtórzył i nagle coś go tknęło. - Boże! On to zrobił specjalnie. Podstawił ci nogę. Powiedz, czy tak było.

- Chyba tak... - przyznała niechętnie.

Damien zacisnął zęby. Coś się musiało za tym kryć.

- Dlaczego nie chciałaś go słuchać? - drążył temat. - O co chodziło?

- Posprzeczaaliśmy się o pracę - powiedziała, unikając jego spojrzenia.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć. Jeśli zrobił coś takiego raz, nie zawaha się, by to powtórzyć.

- Wydawało mi się, że to był incydent.

- Dobrze wiesz, że nie.

- Masz rację - westchnęła.

Nagle Damien zdał sobie sprawę, że do tej pory Gabrielle dzielnie przeciwstawiała się kuzynowi. Dlaczego tym razem pozwoliła się tak potraktować? Dlaczego Keiran miał nad nią przewagę? Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Ruszył do drzwi. Zrobiło się późno, ale zamierzał wyjaśnić sprawę do końca. Chciał się kochać z Gabrielle, ale nie będzie w stanie się nią cieszyć, jeśli jego myśli będzie zaprzęcać Keiran.

- Damien, proszę cię, to jakieś szaleństwo. Jednak on stał już przy drzwiach.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Domyśl się.

- Nie rób tego. Zapomnijmy o tym.

Odwrócił się i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Po moim trupie - rzucił i wyszedł.

Miał wiele spraw do wyjaśnienia. Zamierzał zacząć od Keirana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabrielle stała ze ściśniętym gardłem, patrząc, jak Damien wychodzi z mieszkania. Nie mogła mu powiedzieć o Keiranie, ale było jasne, że zacznie zadawać pytania. Zastanawiała się, co się wydarzy. Czy pobije jej kuzyna? A może po drodze ochłonie i z zimną krwią zrobi coś gorszego? Znając Damiena, przeczuwała, że ostatnia wersja jest bardziej prawdopodobna.

Keiran na pewno nie omieszka powiedzieć mu o dziecku. Z satysfakcją oznajmi, że była w ciąży z kimś innym. Tę informację mogła szybko sprostować, ale nie wiedziała, jak wyjaśni fakt, że zataiła przed nim ciążę. Jak mogła spojrzeć mu prosto w oczy i powiedzieć, że straciła dziecko, które było owocem ich miłości?

Zacisnęła mocno powieki, nie mogąc znieść bólu, który trawił ją w środku. Za chwilę Damien wszystkiego się dowie, a ona straci mężczyznę, którego tak mocno kocha. Nie chciała łamać nikomu serca, ale taki właśnie był koniec tej historii.

Przygnębiona poszła pod prysznic, po czym położyła się spać. Kiedy minęła północ, a Damien wciąż nie wracał, zaczęła się niepokoić. Mogła zadzwonić na komórkę, ale bała się, że jej mąż uciekł, by znaleźć pocieszenie w ramionach innej kobiety. Może jest u Cynthii? Nie wyjaśnił, kim była owa „koleżanka” i czego chciała.

Gdy Russell był w wieku Damiena, żywo się interesował kobietami. Zachowywał się jak typowy mężczyzna. Kiedy życie się skomplikowało, szukał pocieszenia w ramionach innej kobiety. Czy po powrocie do domu Damien będzie pachniał perfumami Cynthii, a na kołnierzyku pojawi się ślad czerwonej szminki? Gabrielle skuliła się w łóżku, przyciskając do brzucha poduszkę Damiena.

Gdy się obudziła, ogarnęła ją rozpacz. Damien pewnie wszystko już wie. Nie wrócił na noc do domu, a jego milczenie oznaczało, że nie chciał jej więcej widzieć. Musiała

więc odejść, choć nie miała pojęcia, jak powie o tym rodzicom. Może skłamię, że Eileen ją prosiła, by wróciła do Sydney i pomogła jej w pracy? Ojciec spokojnie wróci do zdrowia, a gdy się okaże, że jej pobyt się przedłuży, nie będzie już tego tak mocno przeżywał. Teraz, gdy rodzice są razem, łatwiej im przyjdzie się pogodzić z jej odejściem. Być może postępowała jak tchórz, ale martwiła się o Russella. Wyjazd był najlepszym rozwiązaniem. Gabrielle była pewna, że Damien nie powie im o dziecku, ale Keiran zrobi to na pewno. Nie mogła darować kuzynowi, że postawił ją w tak trudnej sytuacji. Jeżeli rzeczywiście chce się jej pozbyć, będzie musiał pójść na ustępstwa. Gabrielle postawi warunek, że wyjedzie, jeśli on nikomu nie powie o wypadku.

Z niepokojem myślała o czekającym ją dniu. Będzie się musiała spotkać z rodzicami. Na razie nie mogła myśleć o Damieniu. Dobrze się stało, że matka poprosiła ją o zabranie rzeczy. Może pojechać tam od razu. Przed wyjazdem zabierze swoje pamiątki z dzieciństwa, których nie zdołała wziąć pięć lat temu.

Kiedy Caroline otworzyła córce drzwi, ze zdziwieniem spojrzała na walizkę, potem na zaparkowane przed domem porche. Gabrielle uśmiechnęła się smutno, nie wiedząc, jak się zachować.

- Jestem - oznajmiła.

Caroline nerwowo zacisnęła pasek wokół jedwabnego szlafroka.

- Co tu robisz, kochanie? Gabrielle weszła do holu.

- Chciałabym zabrać parę rzeczy.

- Teraz?

- Przyszłam nie w porę?

- Ależ nie, tylko nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.

- Przepraszam.

Mogła przyjść później, ale bała się, że nie będzie miała siły.

- Jak się czuje tata?

- O wiele lepiej.

To była jedyna dobra wiadomość.

- Pójdę do swojego pokoju - powiedziała Gabrielle.

- Możesz najpierw odwiedzić ojca. Już nie śpi. - Caroline wciąż patrzyła na córkę ze zdziwieniem.

- Dobrze - odparła i nagle przytuliła się do matki. - Mamo, bardzo się cieszę, że znów jesteście razem.

- Dziękuję ci, kochanie. - Caroline była coraz bardziej zaniepokojona.

Gabrielle szybko wbiegła po schodach. Ojciec również był zdziwiony.

- Gdzie Damien? - spytał. Sama chciałaby to wiedzieć.

- Musiał pojechać do pracy. - Starła się, by jej głos zabrzmiał obojętnie.

- Czy chodzi o twojego kuzyna?

- Nie wiem - skłamała i szybko zmieniła temat, pytając go o zdrowie.

Potem poszła do swojego pokoju i zaczęła przeglądać rzeczy. Serce ją bolało, gdy myślała, że znów musi odejść. To było niesprawiedliwe. Nie mogła się pogodzić z myślą, że zostawia rodziców i Damiena. Zabrała tylko kilka pamiątek, reszta nadawała się do kosza.

Zeszła do kuchni, by się wzmocnić filiżanką kawy. Za chwilę będzie musiała powiedzieć rodzicom, że wyjeżdża, by pomóc przyjaciółce w Sydney. Na pewno to zrozumieją.

Kiedy nalewała sobie kawy, do kuchni weszła Caroline.

- Mnie też nalej - poprosiła, strzepując nitkę z jasnych ogrodniczek.

Gabrielle z przyjemnością patrzyła na matkę, podając jej gorący kubek. Ostatnio wyglądała wspaniale.

- Podoba ci się nasza nowa kuchnia? - spytała matka.

- Bardzo.

Zauważyła zmiany po remoncie, ale nie wydawały jej się tak ważne, jak ludzie którzy tu mieszkali. Teraz wiedziała, że najważniejsi są ludzie.

- Czy wszystko w porządku? - spytała znów matka. Gabrielle spojrzała na jej zatroskaną twarz.

- Nie rozumiem, mammo.

- Dlaczego przyjechałaś tak wcześnie i gdzie jest Damien? Czuję, że coś się stało.

Gabrielle chciała zaprzeczyć, ale nie mogła dłużej odwlekać tego, co było nieuniknione. Odłożyła kubek i westchnęła.

- Mammo, muszę ci coś powiedzieć.

- Ja też chętnie posłucham - odezwał się Damien, stając w drzwiach.

Gabrielle odwróciła się gwałtownie. Nogi się pod nią ugięły, a w piersiach poczuła nagły ból. Zdało jej się, że w zielonych oczach Damiena zauważyła ulgę. Miał poszarzałą, nieogoloną twarz i to samo ubranie co wczoraj.

- Caroline, możemy na chwilę zostać sami? - spytał. Matka spojrzała na córkę.

- W porządku, mammo.

- Dobrze, ale w razie czego mnie zawołaj.

Rzuciła Damienowi przelotny uśmiech i wyszła z kuchni. Kiedy zostali sami, Gabrielle wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Intuicja - odparł, nie spuszczając wzroku. - Dlaczego zabrałaś z domu walizkę?

Gabrielle zmarszczyła brwi. Przecież był z nią w szpitalu, gdy matka poprosiła o zabranie rzeczy.

- Chciałam wziąć z domu kilka pamiątek.

- Gabrielle, nie odejdiesz ode mnie.
- Czy wiesz już wszystko? - spytała zdławionym głosem.
- Jeśli myślisz, że pozwolę ci drugi raz odejść, jesteś w błędzie. - Podeszedł do niej.

- Posłuchaj - zaczęła.
- Nie, to ty posłuchaj - przerwał, kładąc ręce na jej ramionach. - Jesteś moją żoną i tak już zostanie. Czy to jasne?

Gabrielle nie mogła zrozumieć, co się wydarzyło. Jeśli Keiran powiedział mu o dziecku, to dlaczego Damien chciał ją zatrzymać?

- A dziecko? Damien wyprężył się.
- To o to chodzi? Chcesz mieć dziecko? Gabrielle była coraz bardziej zmieszana.

- Widziałeś się wczoraj z Keiranem? Damien spoważniał i opuścił ręce.

- Próbowałem, ale nie było go w domu. Myślę, że się gdzieś zaszył. Ma rację, bo gdy go dopadnę, marny jego los.

Gabrielle odetchnęła z ulgą. Damien nic nie wiedział. Może się uda zachować całą sprawę w tajemnicy? Niestety, to nie zmieniało faktu, że musi wyjechać. Wciąż jednak nie wiedziała, co się wczoraj wydarzyło.

- Czekałam na ciebie całą noc. Gdzie byłeś?
- Pojechałem do pracy, żeby coś dokończyć.
- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.
- Nie wysłuchałaś mojej wiadomości? Nagrałem się na sekretarce.

Gabrielle była coraz bardziej zdziwiona.
- Byłam w domu cały czas i nikt nie dzwonił. Kiedy to było?

- Około jedenastej. Skrzywiła się.
- Pewnie brałam wtedy prysznic.
- Nie sprawdziłaś telefonu?
- Nie. Byłam zdenerwowana.

Jego spojrzenie na chwilę złagodniało, ale po chwili znów spochmurniał.

- Myślałaś, że spędziłem noc z inną kobietą?

- Brałam to pod uwagę.

Damien uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy, nie pozwalając, by odwróciła głowę.

- Gabrielle, mówiłem ci, że nie chcę żadnej innej kobiety. Trudno było mu nie wierzyć. Nagle zrozumiała, jakim naprawdę jest człowiekiem. Okazywał troskę jej rodzicom. Ożenił się z nią, by ratować honor ojca. Nie był mężczyzną który się żeni, a potem zdradza żonę.

- Wiem. Kochała go bardzo, ale teraz jej uczucie stało się jeszcze głębsze.

- To dobrze. Teraz możemy porozmawiać o dziecku - powiedział, wyraźnie odprężony.

Coś ścisnęło ją w gardle.

- Jeszcze nie. Damien pokręcił głową.

- Posłuchaj, muszę się przebrać i wrócić do pracy. Negocjacje trochę się przeciągają. Klient musi dziś po południu wracać do Anglii, a nie ustaliliśmy jeszcze paru rzeczy.

Chciała wrócić z nim do domu, ale pewnie znów zaczęliby się kochać. Pragnęła wykorzystać czas, który jej został, by się nacieszyć Damienem, ale jego praca była najważniejsza. Nie chciała go zatrzymywać. Tyle wysiłku włożył w ratowanie firmy.

- Zostanę tu jeszcze trochę. Posiedzę z rodzicami.

Był wyraźnie rozczarowany. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Chcę się z tobą kochać.

- Będziemy mieli na to czas wieczorem - odparła. Pocałował ją mocno w usta i wyszedł..

W jego zielonych oczach było wzruszenie i ulga, ale zobaczyła w nich coś jeszcze. Damien nie tylko jej pragnął, ale i potrzebował. Sam to przecież powiedział.

Kilka minut później do kuchni weszła matka.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona. Na szczęście nie słyszała ich rozmowy.

- Tak. Pokłóciliśmy się wczoraj - odparła Gabrielle, starając się przybrać pogodny wyraz twarzy.

- Tak właśnie myślałam. - Caroline odetchnęła z ulgą. - Cieszę się, że się pogodziliście. Damien to wspaniały mężczyzna.

- Wiem.

- To niesamowite, że mimo swego dzieciństwa wyrósł na takiego człowieka.

- Nie rozumiem.

- O niczym ci nie mówił? - zdziwiła się Caroline.

- Nie. Opowiedz mi - poprosiła drżącym głosem.

- Nie denerwuj się, kochanie, nie ma w tym nic strasznego - uspokoiła ją matka. - Znałam kogoś, kto się przyjaźnił z jego rodzicami. Byli w sobie bardzo zakochani i nie poświęcali synowi wiele uwagi. Właściwie wcale się nim nie zajmowali.

- Zamyśliła się na chwilę. - Na pewno go kochali, ale to wyglądało tak, jakby całą swoją miłość oddali sobie i nie zostało już nic dla Damiena. Być może dlatego tak bardzo się skoncentrował na karierze i czasem bywa szorstki. W ten sposób zdaje mu się, że ma nad wszystkim kontrolę.

- To straszne - szepnęła.

Jak można mieć dziecko i udawać, że ono nie istnieje? Może dlatego w czasie choroby wzywał matkę? Chciał ją przeprosić za to, że istnieje.

- Właściwie się nie dziwię, że ci tego nie opowiedział - zauważyła Caroline. - Kocha cię, ale minie sporo czasu, nim przełamiesz jego nieufność.

Gabrielle nie skomentowała uwagi matki, ale ta opowieść wyjaśniła jej, dlaczego często zachowywał się niemal arogancko. Wydawało mu się, że dzięki temu jest panem sytuacji, bo nigdy tego nie doświadczył w dzieciństwie. Poczowała ulgę i wzruszenie, a jednocześnie przyływ energii. Wiedziała, że u boku Damiena potrafi stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu. Nagle zmienił jej się cały ogląd świata. Przestała patrzeć na wszystko wyłącznie ze swojej perspektywy. Zrozumiała, że odchodząc od Damiena, zrobiłaby mu największą krzywdę. Rodzice nie potrzebowali go i całe życie ignorowali jego istnienie, a teraz ona chciała zrobić to samo. Zamierzała zniknąć z jego życia, jakby go wcale nie potrzebowała, tak jak nie potrzebowali go ojciec i matka.

A wszystko to przez chciwość Keirana. Nagle cała sytuacja stała się jasna i prosta. Miała dosyć jego chorych żądań. Nie mogła pozwolić, by zniszczył im życie w imię swoich interesów. Damien jej potrzebował i nie wolno jej od niego odejść, przynajmniej dopóki nie powie mu prawdy. Jeżeli potem nie będzie chciał jej widzieć, trudno, jest gotowa cierpieć. Jednak wszystko musi się odbyć na jej warunkach.

Damien musi się dowiedzieć o śmierci syna. Na jego miejscu pragnęłaby tego samego, nawet jeśli się to wiązało z cierpieniem i gniewem. Nie miała prawa zatajać przed nim prawdy, choćby ceną było zdrowie własnego ojca. Modliła się w duchu, by Damien nie kazał jej odejść. Jednak gdyby tak się stało, była spokojna, że przynajmniej rodzice są bezpieczni, bo mają siebie. Damien nie miał nikogo.

Kilkanaście minut później zaparkowała samochód przed małym domem otoczonym gajem palm i paprociami. Było

wczesne przedpołudnie, więc miała pewność, że jeszcze zastanie Keirana. Rzeczywiście, leżał na kanapie, oglądając telewizję.

Kiedy nacisnęła dzwonek do drzwi, czuła narastające wzburzenie. Jakim prawem ją niszczył? Jak mógł łamać życie ludziom, których kochała? Czekając na schodach, była coraz bardziej przekonana, że nie zasługiwał na litość. Z satysfakcją myślała o tym, jaką będzie miał minę. Dla tego widoku warto było tu przyjechać.

Rzeczywiście, Keiran był zaskoczony, ale szybko się otrząsnął.

- Jak mnie tu znalazłaś?

Gabrielle minęła go bez słowa i weszła do domu.

- Wykorzystujesz ludzi, Keiran. Pomyślałam, że wykorzystasz również swoją narzeczoną - odparła, stając na środku pokoju. - Przy okazji, co u Teresy?

- Czego chcesz? - spytał.

- Przyszłam ci powiedzieć, że wyrzucam cię z pracy. Keiran nie ruszył się z miejsca. Po chwili wybuchnął śmiechem.

- Nie możesz mnie zwolnić. Mam czterdzieści procent akcji.

- Wyrzucam cię - powtórzyła, jakby nie miało to dla niej znaczenia.

Keiran skrzyżował ręce na piersiach.

- Obawiam się, że ci się to nie uda. Zapomniałaś, że powiem o wszystkim Damienowi i twoim rodzicom.

- Rób, co chcesz.

W oczach Keirana pojawiło się zdziwienie, ale po chwili znów patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- Może już im powiedziałem... Gabrielle zadrżała.

- Widzisz, kuzynko - ciągnął - wczoraj zrozumiałem, że przesadziłem, kiedy pokazałem im twoją posiniaczoną rączkę.

Trudno, zrobiłem błąd. - Wzruszył ramionami. - Postanowiłem nie wracać do firmy. Sprzedaję akcje i wyjeżdżam z Teresą za granicę. Starczy nam pieniędzy na kilka lat.

W tej samej chwili z drugiego pokoju wyszła atrakcyjna kobieta. Była wyraźnie zaskoczona wizytą Gabrielle.

- Witaj! Dawno cię nie widziałam.

Gabrielle skinęła głową. Nie miała ochoty na towarzyskie rozmowy, mimo że lubiła Teresę. Była o pięć lat starsza od Keirana i zawsze wyciągała go z kłopotów.

Teresa patrzyła na nich zaniepokojona.

- Czy coś się stało?

- Owszem - potwierdziła Gabrielle.

- Nie słuchaj jej - przerwał Keiran. - Przyszła, żeby się kłócić.

- Wyrzucam go z pracy - ciągnęła Gabrielle.

Żal jej było Teresy, choć musiała zdawać sobie sprawę, z jakim człowiekiem się związała.

- Jak to?

- Spytaj Keirana.

- Gabrielle, zamknij się - rzucił przez zęby.

- Spytaj go, choć jestem pewna, że zacznie kłamać.

- Powiedziałem, zamknij się - powtórzył.

Podszedł do niej i potrząsnął za ramię, ale Gabrielle wyrwała się. Była zbyt wściekła, by się bać.

- Powiedz, jak mnie szantażowałeś. Chciałeś, żebym zostawiła męża, rodzinę i wszystko, co kocham.

- Dostyc tego! - krzyknął Keiran i z całej siły uderzył ją w twarz.

Ostry dźwięk spotęgowała nagła cisza. Gabrielle przez chwilę stała nieruchomo, nie mogąc się otrząsnąć z szoku. Wolno podniosła rękę do policzka.

Pierwsza ruszyła się Teresa.

- Keiran! - krzyknęła, podbiegając i odpychając go od Gabrielle. - Co ty wyprawiasz?

Kerain stał bez słowa, patrząc na kuzynkę pełnym nienawiści wzrokiem, choć reakcja Teresy wyraźnie go zaskoczyła. Gabrielle wiedziała, że tym razem przesadził i nic go już nie uratuje. Oderwała rękę od spuchniętego policzka i wyprostowała się.

- Nigdy więcej nie pokazuj się w mojej firmie - zażądała.

Rzuciła Teresie współczujące spojrzenie i wyszła, zostawiając ich na środku pokoju. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Była spokojna i opanowana.

Pomimo tego, co się stało, choć czekała ją trudna rozmowa z Damienem, odczuła ulgę, że uwolniła się od Keirana. Jeżeli chce ratować swoje małżeństwo, musi o wszystkim opowiedzieć mężowi. Nie mogą iść razem naprzód, jeśli nie wyjaśnią spraw z przeszłości.

Najpierw jednak wróciła do domu, by zrobić sobie zimny okład. Na szczęście uderzenie Keraina nie zostawiło tak silnego śladu, jak się obawiała, ale miała na policzku kilka sińców. Potem pojechała do biura Damiena, ale musiała poczekać, aż skończy naradę. Wierzyła, że Damien da jej szansę, by mogła wszystko wyjaśnić. Kiedy weszła do budynku, z trudem opanowała zdenerwowanie. Sekretarki nie było, ale zza uchylonych drzwi gabinetu dobiegł szelest. Pewnie asystentka porządkowała papiery. Jednak gdy wsunęła głowę do środka, za biurkiem zobaczyła Damiena. Trzymał w ręku szklanę z whisky, a obok stała butelka. Gdy podniósł bladą twarz, w jego oczach malowała się rozpacz. Gabrielle weszła do środka ze ściśniętym sercem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał beznamiętnym głosem, jakby uszło z niego życie.

- Widziałeś się z Keiranem?

- Kiedy przyszedłem do biura, znalazłem na biurku policyjny raport. Pisali o tym draniu, który w ciebie wjechał, o wypadku i o tym, że poroniłaś.

Wiedział. Gabrielle z trudem podeszła do krzesła i ciężko usiadła. Miała wrażenie, że nie ma czym oddychać.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Miałaś dziecko z innym facetem. - Patrzył na nią zranionym wzrokiem.

Gabrielle starała się zebrać myśli. Zapomniała, że nie wiedział o najważniejszym.

- To było twoje dziecko.

- Moje?!

- Tak. Uprzedzę twoje pytanie i przypomnę ci, że raz, kiedy się kochaliśmy, pękła prezerwatywa. Pamiętasz?

Damien siedział nieruchomo, ale jego twarz wykrzywiła się z bólu.

Wstał zza biurka i odwrócił się w stronę okna. Po chwili znów na nią spojrzął, jakby nie mogąc znieść ciężaru, który go nagle przytłoczył.

- Dlaczego odeszłaś, jeśli wiedziałaś, że jesteś w ciąży?

- Musiałam.

- Nie byłem wart tego, by być ojcem twojego dziecka?

- Nie o to chodzi - zaprzeczyła zaskoczona.

Jak mógł coś takiego pomyśleć? Człowiek skazany na sukces, który osiągnął w życiu wszystko. Nagle przypomniawszy sobie to, co usłyszała od matki o jego dzieciństwie. Wzięła głęboki oddech. Musiała mu to powiedzieć, choć ryzykowała szczęście całej rodziny.

- Ojciec wyrzucił mnie z domu.

- Russell?

- Był pijany, nie mógł znieść myśli, że mama odeszła. Kazał mi spakować swoje rzeczy i się wynosić.

Damien spojrzął na nią gniewnie.

- Przecież wiedziałaś, że kiedy wytrzeźwieje, pożałuje swoich słów.

- Byłam przerażona - usprawiedliwiała się, choć wściekłość w jego oczach zraniła ją do głębi. - Bałam się, że mnie pobije - dodała, powstrzymując łzy. - Nie mogłam mu na to pozwolić.

Damien milczał.

- Dlaczego nie przyszedłaś do mnie?

- Bałam się, że mnie zatrzymasz - odparła ze skruchą.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania, prawda?

- Teraz myślę o tobie inaczej, ale wtedy się bałam, że jesteś taki sam jak mój ojciec.

- Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety, ani trzeźwy, ani pijany - powiedział, nie spuszczając z niej wzroku.

- Teraz to wiem, ale wtedy byłam młoda, przerażona i zagubiona. Nie miałam pewności, co do ciebie czuję i co ty czujesz do mnie. - Przygryzła wargę. - Dlatego odeszłam.

Damien stał nieruchomo, jakby powoli docierały do niego jej słowa.

- Dlaczego teraz nie powiedziałaś mi o dziecku? Miałaś wiele okazji.

Ogarnął ją paniczny strach, ale musiała mu powiedzieć wszystko do końca.

- Bałam się, że odreagujesz to na ojcu i o wszystko go obwinisz. Gdybym wtedy nie uciekła, nie miałabym wypadku i nie stracilibyśmy dziecka - przerwała. - Ale teraz widzę, że on niczego nie pamięta, a poza tym bardzo się zmienił. Sam to zauważyłeś. Błagam cię, nie mów mu o niczym. Nie niszczyć go. Jest moim ojcem, kocham go i nie chcę, żeby cierpiał.

Damien stał z kamienną twarzą, nie odzywając się ani słowem.

- Przyczynił się do śmierci naszego dziecka - odrzekł. Gabrielle nie mogła opanować łez. Mimo jej próśb, zamierzał się odegrać na ojcu.

- Złość nam go nie zwróci. Proszę cię, wybacz tacie. Jeśli tego nie zrobisz, twoja nienawiść zniszczy przede wszystkim ciebie.

Mijały minuty. Damien wciąż stał nieruchomo.

- Przyznaję, że teraz mam ochotę skrócić mu kark, ale tego nie zrobię.

- Dziękuję - szepnęła.

Poczuła ulgę i radość, że jej rodzice będą mogli znów spokojnie żyć, że ona sama zazna spokoju. Nadal jednak nie miała pojęcia, co się wydarzy między nią a Damienem.

- Wolłaś, żebym o złe rzeczy podejrzewał ciebie, a nie twojego ojca? - spytał i usiadł na skórzanym fotelu.

- Tak.

Uważała to za naturalne. Jeśli się kogoś kocha, chce się tę osobę uchronić przed cierpieniem. Nie zrobiła niczego wielkiego.

- Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć - westchnęła.

- Co takiego? - Wyprostował się nerwowo.

- Keiran mnie szantażował. Kazał mi odejść z firmy - wyjaśniła, po czym opowiedziała mu, co się ostatnio wydarzyło.

- Dziś rano pojechałam do niego. Mieszka teraz u swojej narzeczonej. Uderzył mnie w twarz - dodała, podnosząc rękę do policzka.

Damien poderwał się i podbiegł do niej.

- Drań! - rzucił przez zęby, jednocześnie z czułością unosząc jej podbródek, by się przyjrzeć obolałemu miejscu. Jego oczy pociemniały tak bardzo, jakby już nigdy nie miały odzyskać swej zielonej barwy.

- Nic ci więcej nie zrobił? Dobrze się czujesz?
- Tak, już lepiej - odparła, rozczulona jego troską. - Ale nie puściłam mu tego płazem. Wyrzuciłam go.

- Naprawdę?
- Tak. Miałam tego dosyć. Damien spojrział na nią z dumą.
- Russell na ciebie nie zasługuje - stwierdził, opuszczając rękę.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.
- Ja też na ciebie nie zasługuję - dodał. Gabrielle przestraszyła się, że go straci.

- Damien!
On jednak bez słowa okrążył biurko i usiadł w swoim fotelu.

- Jesteś wolna.
- Słucham? - Spojrzała zaskoczona.
- Możesz wyjechać - odparł szorstko. - Nie będę cię zatrzymywał. Spakuj się i jedź do Sydney. Nie utrudnię ci rozwodu.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.
- Damien - zaczęła, ale do biura wszedł jakiś młody człowiek.

- Panie Trent, klient czeka na rozmowę - zaczął, lecz widząc Gabrielle, przerwał zmieszany.

- Dziękuję, Liam. Zaraz tam będę.
- Pan Marsden mówi, że ma mało czasu.
- Zaraz będę - powtórzył Damien.
- Przepraszam. - Liam zaczerwienił się i wycofał z gabinetu.

Gabrielle czuła, że czas ucieka.
- Posłuchaj, Damien...
- Nie musisz się martwić o ojca - wszedł jej w słowo. - Zostanę tu, dopóki Russell nie wyzdrowieje. James przejmie

część obowiązków. - Wziął teczkę z dokumentami. - O mnie też się nie martw. Dam sobie radę.

Gabrielle chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale zza drzwi dobiegły podniesione głosy. Trudno było mówić o miłości, gdy na korytarzu stali zniecierpliwieni klienci czekający na podpisanie milionowego kontraktu.

Damien podszedł do drzwi.

- Żegnaj, Gabrielle.

Czuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce, ale pozwoliła mu wyjść. Znowu przybrał dawną maskę. Postanowił wymazać ją z pamięci. Gabrielle wiedziała, że była to ucieczka przed cierpieniem. Nie mogąc znieść bólu, odbierał sobie prawo do uczuć. Musiał się podobnie zachowywać w dzieciństwie. Jednak czy nie rozumiał, że to nic nie daje? Ból pozostaje, dopóki go nie zaakceptujemy. Gabrielle gotowa była zrobić wszystko, aby jej nie wyrzucił z pamięci. Nie zamierzała powtarzać błędów jego rodziców. Nie wiedziała, jak to robi, ale była przekonana, że znajdzie sposób, by okazać mu miłość.

Wsiadając do samochodu, wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by ją wyrzucił ze swojego życia. Miała nadzieję, że zanim dojedzie do domu, wymyśli sposób, żeby go przy sobie zatrzymać.

Damien miał ochotę pojechać do Keirana i pokazać mu, jak smakuje prawdziwa zemsta. Jak mógł uderzyć kobietę, a do tego własną kuzynkę? Pobił Gabrielle! Był tchórzem i damskim bokserem. Po tym, co zrobił, nie było dla niego miejsca w rodzinie Kane'ów. Russell nikomu nie pozwoli krzywdzić swojej córki, mimo że kiedyś sam po pijanemu wyrzucił ją z domu.

Jeśli Keiran ma odrobinę rozsądku, sprzeda Russellowi akcje i wyjedzie z Darwin. Damien był gotów sam tego

dopilnować. Gabrielle nie będzie więcej narażona na jego agresywne zachowania. Ale jej już nie będzie.

Wciąż siedział na spotkaniu, choć miał ochotę pobiec do domu i przekonać się, czy Gabrielle rzeczywiście odeszła. Oczywiście lepiej było się nie łudzić. Sam się postarał, by go zostawiła.

Zdał sobie sprawę, jak bardzo ją kocha. Ta myśl uderzyła go niespodziewanie. Bez żadnych wątpliwości i usprawiedliwień. Ona jedna wypełniła jego serce, dając mu poczucie spełnienia. Na nią czekał przez całe życie.

Podерwał się z krzesła. Nie mógł dłużej czekać. Musiał z nią porozmawiać, zanim wyjedzie. Kiedy dziś rano wrócił do domu i zobaczył, że zabrała walizkę, omal nie dostał zawału. Jadąc do jej rodziców, modlił się, by ją jeszcze zastać. Był gotów zatrzymać ją siłą. Teraz jednak pragnął ją o to poprosić.

Przerwał wywód Johnowi Madsenowi, mówiąc, że musi wyjść w pilnej sprawie rodzinnej. Przekazał kilka wskazówek zastępcy i opuścił salę. Kiedy zjeżdżał windą na parking, czuł narastającą panikę. Pięć lat temu Gabrielle wyjechała bez słowa. Czy teraz zrobi to samo? Może nie poleci do Sydney, ale wybierze inny cel? Wtedy nigdy już jej nie zobaczy. Modlił się w duchu, by nie było za późno.

Ze ściśniętym sercem wszedł do mieszkania.

Gabrielle wychodziła właśnie z kuchni.

- Damien! - zawołała zaskoczona.

Bez słowa podszedł i przyciągnął ją mocno do siebie, jakby się bał, że ją bezpowrotnie straci.

Gabrielle odepchnęła go lekko i spojrzała pytająco.

- Nie musiałeś tak wcześnie wracać - zauważyła.

- Musiałem.

- Nigdzie się nie wybieram - rzekła, patrząc na niego ze wzruszeniem.

- Gabrielle, nie możesz odejść - zaczął, ale dopiero teraz doszło do niego to, co powiedziała. - Nie chcesz mnie zostawić? - spytał, obejmując ją jeszcze mocniej.

- Nie.

- Jak długo zostaniesz? - Oddychał z trudem. - Kochanie, nigdy cię więcej nie opuszczę. Nigdy!

- Co ty opowiadasz?

- Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia - ciągnął. - Za pierwszym razem skradłaś mi serce, za drugim duszę.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz?

- Ponad życie - szepnął zdławionym głosem.

W jej niebieskich oczach pojawiły się łzy.

- Nigdy nie przypuszczałam, że... Damien, ja też cię kocham. Dawno chciałam ci to powiedzieć, ale było między nami tyle nieporozumień.

Po jej policzku spłynęła łza, którą Damien delikatnie starł palcem. Gabrielle wyglądała tak bezbronne, że schylił głowę i pocałował ją. Był zaskoczony miękkością jej pełnych, kobiecych warg. Gdy znów na nią spojrział, wyczuł jakąś zmianę. Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Miłość. Była tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Nie mogli się dłużej chować za urazami, które się nagromadziły przez lata.

Pogładził ją po włosach.

- Kochanie, tak mi przykro z powodu naszego dziecka. Wiem, że przeżyłaś piekło, dlatego zrozumiam, jeśli nie będziesz chciała mieć więcej dzieci.

Gabrielle pokręciła głową.

- Nie! Marzę o dzieciach. Przy tobie mam odwagę. Wybacz mi, że ci nie powiedziałam.

Damien położył palce na jej ustach.

- Nie muszę ci niczego wybaczać. Zawsze będziemy o nim pamiętać, ale możemy ten ból dzielić we dwoje. - Znów ją

czule pocałował. - Tak widocznie miało być. Musieliśmy się rozstać, by zrozumieć, że bez siebie nie możemy żyć.

- Masz rację.

- Wiem.

Gabrielle zamrugła powiekami, starając się powstrzymać łzy.

- Zapomniałam, z kim rozmawiam - zażartowała.

Damien patrzył na nią zachwycony. Była najbardziej pociągającą kobietą, jaką w życiu spotkał. Warta była grzechu, ale również ciętej riposty.

- Nie martw się. Postaram się, żebyś nigdy o tym nie zapomniała.

To mówiąc, wziął ją na rękę.

- Co robisz?

Przystanął, by spojrzeć na kobietę, która wypełniła jego puste serce.

- Biorę cię do łóżka. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

- Dobry pomysł - przyznała, a jej oczy zabłyśły radośnie.

- Mam wiele dobrych pomysłów - uśmiechnął się.

- Panie Trent, przejmuje pan wszystkie akcje? - zaśmiała się.

- Ależ skąd, pani Trent! Wchodzę w układ z partnerem - sprostował i trzymając swój najcenniejszy skarb, położył ją na łóżku.

EPILOG

Sześć tygodni później Gabrielle i Damien powtórnie złożyli sobie przysięgę małżeńską. Wzruszająca uroczystość odbyła się w ogrodzie rodziców panny młodej. Z Sydney przyjechała Eileen Philips z córkami.

Rodziną Damiena byli jego przyjaciele, Brant i Kia oraz Flynn z żoną Danielle. Przez ostatnie tygodnie obie kobiety stały się szczególnie bliskie Gabrielle. Jednak bardziej była wdzięczna Brantowi i Flynnowi, którzy przez te wszystkie lata zastępowali Damienowi rodzinę.

Ojciec doprowadził ją do ołtarza i przekazał mężowi. Kiedyś pomyślałaby, że to symboliczny dar dla zwycięzcy, teraz wierzyła, że oboje są dla siebie darem miłości.

Podczas wesela tańczyli na parkiecie, gdy nagle Damien odciągnął ją od gości i zaprowadził na koniec ogrodu. Przez liście palm przebijało światło księżyca.

- Muszę pocałować pannę młodą - oznajmił, przyciągając ją ku sobie.

- A ja pana młodego - odparła, obejmując go za szyję. Damien pocałował ją mocno.

- Jesteś gotowa na podróż poślubną? - zapytał po chwili, obejmując ją w talii.

- Zamki nad Loarą? Czemu nie?

Jednak w głębi serca było jej wszystko jedno, byle jego miała u boku.

- Jesteś taka piękna - szepnął wzruszony, przyglądając się jej.

- Ty też świetnie wyglądasz. Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Powiniennem zanieść cię do pokoju, żeby się nacieszyć twoim cudnym ciałem.

- Kochanie - odezwała się. - Muszę ci coś powiedzieć. Nie wiem, czy powinnam, to znaczy... to się stało tak szybko...

Jego oczy zabłyśły.

- Chyba jestem w ciąży - dokończyła z radością. Damien objął rękami jej szczupłą twarz.

- Dziękuję ci, kochanie. To najwspanialszy prezent dla kogoś, kto ma już wszystko.

Wiedziała, co miał na myśli. Wypełnił sobą po brzegi jej spragnione serce.